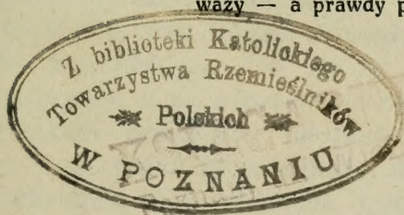

3 1761 08225942 5

Dr. STANISŁAW WACHOWIAK.

POLACY W NADRENII I WESTFALII.

Ne quid falsi audeat — ne quid veri
non audeat dicere scientia.
Wiedza niech fałszu mówić się nie odważy — a prawdy przemilczeć.



POZNAŃ 1917. NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA ZAWODOWEGO POLSKIEGO. CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ BOLESŁAWA WINIEWICZA. TELEFON 2224.



Od Autora.

Najważniejszą sprawą wewnętrzną społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim jest wychodźtwo na zachód Niemiec. Wychodźtwo to blizko półmilionowe od lat kilku dopiero zaczęło zajmować ogół. A choć znaczenie jego dla kraju i narodu było pierwszorzędne, choć na Zachodzie wzorować się może w niejednym względzie wewnętrzna organizacya w kraju — nie mamy do dziś ani jednego dzieła, któreby na podstawie naukowej przedstawiało wyczerpująco naszą emigracyę westfalsko-nadreńską.

Wychowany na Zachodzie od lat marzył piszący te słowa, aby wydać monografię o wychodźtwie westfalskiem. Od lat w tym celu zbierał materyały, a na zakończenie swych nauk uniwersyteckich przedłożył fakultetowi ekonomicznemu wszechnicy monachijskiej dysertacyę, której odmiennem nieco polskiem opracowaniem jest niniejsza publikacya.

Wyznam się, że dzieło polskie, które ośmielam się przedłożyć społeczeństwu — mimo wielu trudów i mozołów z mej strony podjętych — nie odpowiada ze wszystkiem celowi, który sobie

wytknąłem. Materyały nagromadzone przez szereg lat umożliwiały mi wydanie pracy o wiele obszerniejszej, z osobną częścią historyczną.

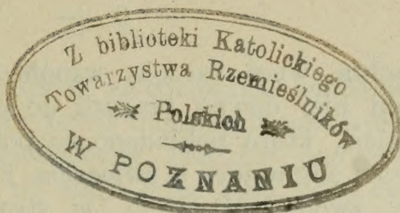
Stosunki jednak obecne nie sprzyjały temu zamiarowi. Trudności technicznej i finansowej natury były za wielkie. I najpożyteczniejsze dzieło naukowe nie łatwo w naszych wyjątkowych warunkach znajdzie chętnych nakładców.

Ale i w tej szczupłej formie nie byłbym obecnie ogłosił mego dzieła, gdyby nie uprzejmość *Zjednoczenia Zawodowego Polskiego,* którego obywatelskiej przysłudze i gotowości zawdzięczam nakład.

Może szczęśliwsze czasy pozwolą mi na wydanie obszerniejsze, obliczone na 3 tomy.

Sądzę jednak, że i niniejsze wydanie streszczone wypełni bardzo zawstydzającą lukę w naszej literaturze ekonomicznej. Nie mamy bowiem dotąd ani jednej pracy naukowej polskiej o wychodźtwie westfalskiem, które doszło w zaborze pruskim do takiego znaczenia. Literatura niemiecka często tymczasem zajmowała się naszą emigracyą, choć autorom brakło nieraz podstawowych wiadomości, że wymienię tylko Dr. Bredta. Nieświadomość wielu autorów niemieckich narobiła dużo złego, a kto zna n. p. historyę ustawodawstwa górniczego w Prusiech, ten wie doskonale, ile nam szkodziły błędne twierdzenia niektórych dzieł. Starałem się odeprzeć najjaskrawsze — sine ira et studio — bo prawda jest celem i jedynem zadaniem nauki.

Autor.



Wstęp.

Aż do roku 1880 kwestya polska w Niemczech istniała tylko na wschodzie. Przed wojną francuską mało o niej mówiono. Lud polski tworzył wówczas jeszcze bardzo nieruchliwą masę, raz po raz tylko przerywał ten spokój jaki nowy ukaz rządowy. Ale to ożywiło właściwie jedynie ziemianina, księdza, lekarza, albo jakiego innego przedstawiciela stanu średniego, pozatem mało kogo.

Po wojnie francuskiej t. zw. walka kulturna najbardziej przyczyniła się do obudzenia szerokich mas[1]). Obojętny na wszystko chałupnik, robotnik a nawet gospodarz ożywił się, gdy jego proboszcz musiał uciekać i gdzieś w ukryciu zbierać swych wiernych na nabożeństwo, za którem śledzili żandarmi.

I tak pomału zmieniła się obojętność szerokich mas ludu. Przymus szkolny, zmienione warunki gospodarcze po wojnie, a przedewszystkiem niezmordowana działalność duchowieństwa, skierowała życie publiczne na nowe koleje.

---

[1]) Porównaj Brentano: Pisma zebrane t. I, Stuttgart 1899, str. 327.

Szlachta wnet zaczęła współdziałać. Najlepsi wśród niej dawno przyszli do przekonania, że nadzieje, które pokładano na pomocy dyplomatycznej zagranicy, a zwłaszcza Francyi i Anglii były zwodne. Ostatnie, w strumieniach krwi przytłumione powstanie było dowodem, że tym sposobem niczego osięgnąć nie było można. Kwestya polska, która od roku 1863 była sprawą europejską, po ostatniem powstaniu zeszła do rzędu spraw wewnętrzno - politycznych trzech państw zaborczych. Aleksander II. rosyjski, po którym umiarkowane odłamy Polaków dużo się spodziewały, zawiódł te nadzieje tak samo, jak jego poprzednicy. On, nie kto inny wypowiedział owo złowrogie „Messieurs pas de reveries“ — bez złudzeń i marzeń. Ani przez dyplomacyę, ani przez powstanie, nic osięgnąć nie było można. O tem nawet mniej umiarkowane koła społeczeństwa były przekonane.

To przekonanie mieli przedewszystkiem Polacy pod zaborem pruskim. Przed wojną francuską działali tu mężowie tacy, jak Marcinkowski. Marcinkowski był pierwszy, który rodakom swym wskazał drogę, wiodącą ku nowej przyszłości. Drogą tą była trzeźwa, planowa praca codzienna, dążąca do samodzielności gospodarczej, a przez to do wyższego poziomu umysłowego. Tylko taki sposób pracy zapewnił narodowi rozwój i życie. Po Marcinkowskim zaczął działać genialny organizator ludu wiejskiego — Jackowski.

Ci mężowie opierali się na szerokich masach ludu, ich niezmordowanym wysiłkom Polacy

pod zaborem pruskim zawdzięczają zapoczątkowanie swej pracy około odrodzenia narodowego.

Rozwój ekonomiczny Polaków pod Prusakiem rozpoczął się około roku 1850. Ale dzieło Marcinkowskiego później dopiero rozwinęło się w całej pełni. Wojna francusko-niemiecka zapoznała Polaków z innymi ludźmi i krajami. Koleje, które budowano teraz wszędzie przenosiły ich do innych ludzi i stosunków. Chłop polski od swych przywódców nauczył się innej gospodarki. Lichwiarstwo w stosunkach kredytowych dawniej tak rozpowszechnione ustawało, dobrobyt stawał się coraz większy. Ale tylko mała część Polaków posiadała ziemię. Prowincye wschodnie bowiem przeważnie miały wielkie posiadłości ziemskie, i to w znaczniejszej mierze niż n. p. dzisiaj. Jak działały ogólne te stosunki na robotników rolnych, którzy nic nie posiadali, i byli wskazani jedynie na lichy zarobek pod panem? Ostatni chłop zdawał sobie sprawę z tego, że wolno mu było przeprowadzać się z miejsca na miejsce, i że mógł sobie poprawić dolę swoją, het na zachodzie. A dola jego była bardzo opłakana. I. Buchholz[1]) obliczył w swem dziele, że około roku 1880 zarobek deputatnika wynosił około 200—400 mk. rocznie, przy 12 do 15 godzinnej pracy dziennej. Wogóle położenie robotników dominialnych wówczas było bardzo opłakane. Ale nietylko robotnicy na deputacie odczuwali swe ciężkie położenie. Nie lepszy

---

[1]) I. Buchholz: Wielki posiedziciel, gospodarz i robotnik rolny, Berlin 1893. - Str. 9.

był los wolnych wyrobników i chałupników. I oni zupełnie skazani byli na pomoc w rolnictwie, ponieważ wschód nie miał wówczas najmniejszego przemysłu. Nawet położenie rodzin gospodarskich, posiadających własny kawał ziemi, nie było wtedy świetne. Synowie gospodarzy wskutek braku lepiej płatnej pracy szukali chleba poza krajem. I oni chcieli dolę swą polepszyć[1]).

Tu istniały dwie możliwości. Robotnik wędrował albo do Ameryki, albo do niemieckich środowisk przemysłowych na zachodzie. Emigracya amerykańska była największa około roku 1890. Od roku 1871 do roku 1887 podług statystyk urzędowych wywędrowało z Niemiec do Ameryki około 200 000 osób. Emigracya ta później ustała, kierując się wyłącznie do przemysłowego zachodu Niemiec.

Główny kontyngent wychodźców rekrutował się z rolniczych prowincyi wschodnich, a więc przeważnie z Polaków.

Ci Polacy na zachodzie wśród zasiedziałej ludności niemieckiej zaczęli tworzyć nowe kolonie, powiększające się z czasem, tworzące poniekąd osobne gminy. Całe okolice zmienili ci przychodźcy polscy. Inny bowiem był ich język, inne ich obyczaje i zwyczaje, inny nawet ich ubiór.

---

[1]) O stosunkach polnych na wschodzie porównaj: Dr. J. Trzciński: Rosyjsko-polscy i galicyjscy robotnicy sezonowi we W. Księstwie Poznańskiem. Sztutgart 1906 oraz J. hr. Szołdrski: Rozwój rolny W. Księstwa. Poznań 1903. Str. 86 i dalsze.

Początkowo witano Polaków jako pożądany materyał robotniczy. Kiedy jednakże dopływ z czasem stawał się coraz większy, i przekraczał nieraz zapotrzebowanie, wtedy ludność tubylcza wobec przybyszów zaczęła zajmować wrogie stanowisko. Naprężenie to stawało się coraz większe w miarę jak przychodźcy przy coraz większym dobrobycie i wyszkoleniu żądali praw, które zdaniem ludności zasiedziałej im się nie przynależały. Wobec ogromnych sukcesów ekonomicznych nowych przybyszów ludność tubylcza zaczęła się lękać o swój stan posiadania. I tak nieporozumienia i walki w różnych dziedzinach życia publicznego stawały się coraz częstsze, w których obie strony walczyły z różnem powodzeniem. Naprężenie stawało się coraz większe, gdy walka przeniosła się na teren polityczny. Ostatecznie było faktem dokonanym, że odtąd istniała nie jedna, lecz dwie kwestye polskie w granicach państwa pruskiego.

O pierwszej, to jest o sprawie polskiej na wschodzie Niemiec napisano już prawie zanadto.

O drugiej sprawie mniej dokładnie jesteśmy poinformowani. Mamy wprawdzie różne dzieła, które tylko pobieżnie całą sprawą się zajmują. Nic dziwnego, bo sprawa polska na zachodzie ma po pierwsze o wiele szczuplejsze granice, a powtóre, od kilku lat dopiero z liczebnym rozrostem Polaków na zachodzie stawała się aktualną.

Emigracya.

Trudno w kilku zdaniach wyczerpać wszystkie powody, które przyczyniły się do masowej wędrówki Polaków. Już na wstępie krótko nimi się zajmowaliśmy. Emigranci pochodzą, jak statystycznie udowodnił prof. Brösicke[1]), przeważnie z rolniczych stron prowincyi wschodnich. Za daleko zaprowadziłoby przedstawienie stosunków rolniczych na wschodzie, musimy się więc ograniczyć na kilku ogólnikowych zdaniach. Przychodźcy to przeważnie chałupnicy, to znaczy robotnicy rolni, którzy posiadają trochę roli i domek, a pozatem zarabiają na chleb przez pracę na dobrach okolicznych i t. d. Pozatem przychodzą w rachubę wyrobnicy, pracujący jako deputatyści po dominiach. Trudne warunki życiowe i gospodarcze są przeważnie powodem ich wędrówki ze wschodu na zachód. Polak, jak wiadomo, zrósł się z ziemią, nie łatwo mu przeto opuścić swój kraj rodzinny. Około 1879 do 1880 roku kiedy rozpoczęła się emigracya, Polak ciężko decydował się na tułaczkę, na wędrówkę „w świat", jak mówił w swym potocznym języku. Tylko natury przedsiębiorcze i odważne

[1]) Brösicke w Czasopiśmie Król. Pruskiego Urzędu Statystycznego rocznik 1908.

opuszczały początkowo strony rodzinne. Przeważnie byli to ludzie młodsi. Żonaci zostawiali żonę i dzieci w domu, jak to jeszcze dziś, zwłaszcza u chałupników często się zdarza.

Kiedy Westfalczyk taki po roku wrócił do kraju, wzbudzał zazwyczaj zainteresowanie całej wioski, był lepiej ubrany, jednem słowem widziano w nim coś lepszego. To wzbudziło wielkie zainteresowanie się obczyzną, która nęciła (choć pozornie nieraz) lepszym bytem. Te osobiste stosunki wychodźców były jedną z najgłówniejszych przyczyn emigracyi, czego najlepszym dowodem, że wychodźcy pewnych okręgów koncentrowali się na zachodzie w pewnych okolicach, gdzie mieszkali już ich znajomi i krewni. I tak wychodźcy z powiatu gostyńskiego prawie regularnie osiedlali się w Oberhausen lub Wanne, z powiatu kościańskiego w Herne, z powiatów śląskich prawie wyłącznie w Bottrop, Mazurzy regularnie w Gelsenkirchen, zaś Zachodnio-Prusacy w Wattenscheid. Ten niesłychanie silny u Polaków popęd łączności jest charakterystyczną cechą całej emigracyi. Tej okoliczności zawdzięczają Polacy, że zachowali swą odrębność i samodzielność. Przy każdej emigracyi główną sprężyną kierującą są momenty gospodarcze. To odnosi się także do emigracyi polskiej, zwłaszcza w jej początkach. W najnowszym czasie do tych przyczyn gospodarczych przyłączyły się także przyczyny polityczne.

Polak jest głodny ziemi. Prof. Bernhard określił to bardzo trafnie wyrazem niemieckim „landhungrig“. Chłop polski prawie fana-

tycznie kocha swą ziemię, Ale liczne prawa uniemożliwiały temu chłopu kupno ziemi. Uniemożliwiała je przedewszystkiem działalność komisyi kolonizacyjnej, której konkurencyi przypisać należy niesłychane poprostu ceny ziemi, jakie przed wojną na wschodzie płacić musiano. Cena hektaru ziemi kupionej przez komisyę kolonizacyjną podniosła się z 568 mk. w roku 1888 na 1383 mk. w roku 1906[1]). W latach późniejszych ceny te jeszcze bardziej się podniosły, a stronami płacono za morgę 1000 mk., a nawet jeszcze więcej. Spekulacya nie znała granic, handlowano ziemią, jak towarem kupieckim, a płacono każdą cenę. Zwłaszcza chłop polski na ziemię nie żałował pieniędzy. Doskonałe instytucye parcelacyjne były tutaj pomocne. Ale wygórowane ceny odstraszały od kupna. Do tego działalność komisyi kolonizacyjnej miała drugi skutek, który sprzyjał emigracyi. Na wszystkich dobrach zakupionych przez komisyę wypowiedziano pracę polskim robotnikom. Wielu znalazło zatrudnienie w miastach i miasteczkach, które w ten sposób coraz bardziej się polszczyły, większa część wywędrowała na zachód. O wiele więcej jednakże wpłynęło prawo osadnicze, przeprowadzone dla prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej. Prawo to przepisuje, że do osiedlenia się, to znaczy podług prawa pruskiego do wybudowania mieszkania potrzebne jest po-

---

[1]) Chłapowski: Gospodarcza wartość kolonizacyi chłopskiej na wschodzie w czasopiśmie „Preussische Jahrbücher" 1913.

zwolenie rejencyi. Nowela z dnia 10-go sierpnia 1904 r. w osławionym § 13b powiada co następuje:

„Nie można udzielić pozwolenia w ramach prawa w popieraniu osadnictwa niemieckiego w Prusach zachodnich i Poznańskiem z dnia 26. kwietnia 1886, o ile nie zostaje przedłożone poświadczenie prezydenta rejencyi, że osiedlenie to nie sprzeciwia się celom tego prawa. W prowincyi zachodnio-pruskiej, na Śląsku i w okręgach rejencyjnych frankfurtckim, szczecińskim i koszalińskim przepis ten w odpowiedni sposób zastosowany zostanie. Kto poświadczenia osadnictwa nie dostanie, temu przysługuje prawo apelacyi, która rozstrzyga w ostatniej instancyi nieodwołalnie". Łatwo sobie wyobrazić, że prawo to, które także nauka niemiecka niszczącej niejednokrotnie poddawała krytyce, bardzo ujemnie wpłynęło na zdrowy rozwój stosunków gospodarczych na wschodzie. Polacy coprawda prawo to potrafili obiegać. Ograniczenia prawne nie dotyczyły bowiem parcelacyi bez budynków. To też słusznie zauważa profesor Bernhard[1]) w znanej swej książce, że prawo osadnicze przyczyniło się do rozwoju parcelacyi wśród adjacentów w sposób, w jakim przy zaprowadzeniu tego prawa nikomu się nawet nie śniło. Parcelacya nie zawsze jednak była możliwa bez budynków, zwłaszcza gdy chodziło o większe własności, co nawet Bernhard przyznaje[2]). W ko-

---

[1]) Bernhard: Rzeczpospolita polska w państwie pruskiem. Lipsk 1908 i 1910, str. 634.

[2]) Bernhard tamże str. 667.

łach robotników polskich prawo to wywołało rozgoryczenie. Zwłaszcza na wychodźtwie, bo wychodźca oszczędzał przecież każdy fenyg, w nadziei, że raz po latach będzie się mógł osiedlić w kraju. Prawo to zniweczyło te nadzieje, do tego rozjątrzały sprawę wypadki takie, jak głośna sprawa Drzymały, który na zakaz rejencyjny wybudowania sobie domu, użył bardzo oryginalnego środka, kupując sobie wóz cygański, w którym zamieszkał ze swoją rodziną. Przeciw temu jeszcze praw nie było. Jakie zainteresowanie sprawa ta wśród Polaków wywołała, tego dowodem, że ze składek publicznych kupiono Drzymale nowy wóz mieszkalny, bardzo wygodnie urządzony. Władzom z łatwo zrozumiałych powodów, wszystko to nie mogło być przyjemnem, zdecydowały się przeto na udzielenie Drzymale pozwolenia na osiedlenie się. Podobnych wypadków w tej lub owej formie był cały szereg, omówienie ich za dalekoby nas zaprowadziło. Przytaczamy tu tylko ten charakterystyczny wypadek, aby pokazać, jakie wrażenie wywarł wśród Polaków. Wielkie wówczas było zniechęcenie. To nie pozostało bez skutków na robotnika polskiego na zachodzie. Jedna istniała twarda rzeczywistość: nie było w kraju miejsca dla niego. Bo na cóż mu się przydało, że mógł kupić kawał gruntu, lub wybudować stodołę, kiedy domu mieszkalnego postawić nie było wolno. Tem też się tłomaczy, że ogólny sentyment skłaniał się ku wychodźtwu. Kiedy ostatecznie w roku 1908 uchwalono prawo wywłaszczenia, w obozie polskim nastała

pewna konsternacya. Wystarczy przejrzeć roczniki pism, aby się o tem przekonać. Ale konsternacya wnet ustąpiła miejsca zimnej rozwadze i mądremu obliczeniu. Polacy wydali hasło, aby bez względu na istniejące nowe prawo dalej pracować, nie szczędząc nakładów, potrzebnych nowoczesnej gospodarce rolnej. Istotnie była to wielka mądrość. Prawo o wywłaszczeniu zastosował rząd dopiero 5 lat po jego uchwaleniu, i to tylko w czterech wypadkach. Swoją drogą nie ulega wątpliwości, że zniechęcenie, jakie było skutkiem nowego prawa, spowodowało wielu do emigracyi. O wiele więcej, jak wszystkie te prawa, byłaby się niezawodnie przyczyniła do wychodźtwa nowa ustawa parcelacyjna, którą projektowano tudzież przed wojną. Ponieważ ustawa ta do skutku nie przyszła, trudno wnioskować, w jakich rozmiarach następstwa jej byłyby się pokazały. Nie ulega jednakże wątpliwości[1]), że byłaby nie tylko spowodowała większe wychodźtwo, ale że byłaby wręcz uniemożliwiła powrót fal wychodźczych do kraju. To niezmiernie byłoby zagmatwało kwestyę polską na zachodzie.

Czem jednakże tłomaczy się, że wychodźca polski wędrował na daleki zachód, a nie do blizkiego, przemysłowego Śląska? Następujące powody były tu miarodajne:

1) Przemysł śląski nie był ani w przybliżeniu tak rozwinięty, jak przemysł westfalski, jego zapotrzebowanie robotników było przeto bardzo małe.

---

[1]) Schiele w „Preussische Jahrbücher" tom 156, 1914.

2) Pozatem zarobki na Śląsku były o wiele mniejsze, jak na zachodzie. Z faktu tego, że Polacy wędrowali w strony, gdzie płacono najwyższe zarobki, przywódzcy ich na zachodzie wyciągnęli nie zupełnie fałszywy wniosek, że robotnik polski ma wielkie wymagania, że jest przeto robotnikiem na wskroś kulturalnym.

3) Stosunki mieszkaniowe, jako też ogólno życiowe są na zachodzie znacznie lepsze niż na wschodzie. Robotnik na zachodzie ma zazwyczaj kawał roli albo ogródek warzywny. Jeżeli się zważy, jak Polak kocha rolę, to można zrozumieć, że i ta okoliczność niejednego wabiła na zachód.

Z wymienionych powodów pierwszy jest najważniejszy. Górnictwo nad rzeką Ruhrą przybrało takie rozmiary, że ludność miejscowa ani w przybliżeniu nie mogła pokryć zapotrzebowania robotników. Kiedy w roku 1800 w obrębie wyższego okręgu górniczego w Dortmund wydobywano przeszło 200 000 ton węgla, następne lat dziesiątki taki wykazywały rozwój:

rok	ton	rok	ton
1810	368 679	1900	59 618 900
1820	425 364	1905	65 373 531
1830	571 434	1906	76 811 054
1840	990 352	1907	80 182 647
1850	1 665 662	1908	82 664 647
1860	4 365 834	1909	82 803 676
1870	11 812 528	1910	86 864 504
1880	22 495 204	1911	91 260 197
1890	35 469 290		

Kiedy wartość produkcyi w roku 1800 wynosiła 1 039 015 mk., podskoczyła w roku 1900 na przeszło 508 000 000 mk., w roku 1907 na 763 000 000 mk., w roku 1910 na 849 000 000 a w roku 1911 na 888 000 000 mk. Odpowiednio do tego podnosiła się także liczba załogi.

TABELA.

Liczba załogi na kopalniach w obrębie wyższego urzędu górniczego w Dortmund:

rok	robotników	rok	robotników
1800	1 564	1900	226 902
1810	3 117	1905	267 798
1820	3 556	1906	278 719
1830	4 457	1907	303 089
1840	8 945	1908	334 733
1850	12 741	1909	340 567
1860	29 320	1910	345 136
1870	51 391	1911	349 900
1880	80 152	1912	376 710
1890	127 749	1913	409 944

Ręka w rękę z ogromnym przyrostem produkcyi węgla szło wydobywanie i fabrykacya różnych produktów pobocznych. I tak produkcya koksu w wymienionym okręgu[1]) w r. 1907 wynosiła 15 000 000 ton, brykietów 2 838 000 ton, gazu 2 292 000 metrów kubicznych. Nie mniejsza była fabrykacya żelaza surowego, wynosiła bowiem nad rzeką Ruhrą w r. 1907 6 830 945 ton.

[1]) Sprawozdanie Towarzystwa dla interesów górniczych w obrębie wyższego urzędu górniczego w Dortmund. Dortmund 1911.

Znaczne liczby wykazuje także produkcya ołowiu, cyny i miedzi.

Z tego wszystkiego wynika, jak szybki był rozwój przemysłu zachodniego. Robotnik miejscowy nie mógł więc wystarczyć. Do tego przychodzi jeszcze jedna ważna okoliczność, a mianowicie fakt, że synowie zasiedziałych górników rzadko kiedy obierali zawód ojca. Już liczenie w roku 1893 wykazało, że zaledwo 37% synów górników obrało zawód ojca. Jest to rzeczą aż nadto zrozumiałą, bo praca pod ziemią jest jedna z najcięższych i najzdradliwszych. Robotnik starał się zazwyczaj, aby syn jego za lżejszym oglądał się chlebem. Znawcy jak n. p. Köhne, twierdzą, że stosunek ten pogorszył się w latach ostatnich jeszcze bardziej. Robotnicy młodociani opuszczają często w latach późniejszych zawód górniczy. A starzy górnicy narzekają, że górnictwo nie jest już dziś tak widziane, jak ongiś[1]). Z tych oto wszystkich powodów robotnik polski coraz był potrzebniejszy. Bez niego dalszy rozwój górnictwa był niemożliwy. Kiedy więc zaczął się dawać w znaki brak robotnika, wysyłano agentów na wschód, którzy werbowali nowych robotników. Agenci ci używali wszelkich możliwych i niemożliwych środków, aby pozyskać jak największe masy wychodźców. Mamy kilka ciekawych dokumentów o działalności tych agentów.

[1]) Wiadomo, że stan górniczy składający się wyłącznie prawie z robotników kwalifikowanych, dawniej bardzo był poważany. Miał nieraz przywileje.

W niemieckiem wydaniu naszej pracy pomieściliśmy w dosłownem brzmieniu odezwę pewnej kopalni, rozpowszechnianą na wschodzie, pełną obietnic, czynionych przez agentów, którzy Westfalię przedstawiali nieraz jako raj na ziemi.

Całe wychodźtwo polskie składa się, jak wiadomo, z emigrantów wielkopolskich, Mazurów i Kaszubów. Mazurzy różnią się od Wielkopolan mazurskiem narzeczem i protestanckiem wyznaniem. Wielkopolanie bez wyjątku są katolikami, Mazurzy prawie wszyscy protestantami. Statystyka urzędowa dzieli Wielkopolan od Mazurów, nie uważając tych ostatnich za Polaków. Niesłusznie, bo dyalekt mazurski jest czystą polszczyzną z małemi różnicami dyalektycznemi. Nędzne stosunki, w których Mazurzy na ogół żyli, sprzyjały od dawna wychodźtwu. Tem się tłomaczy, że właśnie emigracya mazurska przybrała tak znaczne rozmiary.

Kaszubi pochodzą z powiatów obwodów rejencyjnych gdańskiego i koszalińskiego. Jak Wielkopolanie tak i oni są katolikami, a różnią się od pierwszych tylko swem narzeczem. Emigracya z Kaszub jest bardzo nieznaczna, może dlatego, że Kaszubi prawie wyłącznie są gospodarzami, i niechętnie opuszczają swe strony. Nie odgrywają oni przeto w emigracyi wielkiej roli. Rzecz zupełnie inna z Mazurami. Oni i Wielkopolanie są rdzeniem całego wychodźtwa. Możnaby przypuszczać, że w normalnych warunkach nierówność religii przy równym języku nie powinna odgrywać wielkiej roli.

A jednak rzeczy mają się tu zupełnie inaczej. Różnice między Polakami a Mazurami mimo równości pochodzenia i równości języka są olbrzymie. Obie strony mimo podjętych kilkakrotnie prób zbliżenia się nie podały sobie dotychczas ręki. Niema też widoków, że to w przyszłości się zasadniczo zmieni. Jakimi powodami tłomaczy się dziwny ten objaw? Przedewszystkiem, jak już powiedzieliśmy, powodów tych szukać należy w różnicy religii. Tak Wielkopolanie jak i Mazurzy trzymają się ponad wszystko swego wyznania.

Zwłaszcza na początku przychodźtwa różna religia tworzyła przepaść między bratnimi szczepami. Później, kiedy poziom duchowy, zwłaszcza przychodźców polskich, wskutek najrozmaitszych możliwości kształcenia się z dnia na dzień był wyższy, nie podkreślano już tak jednostronnie momentów religijnych. Podjęto próby zbliżenia się. Założone w roku 1902 „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ wydawało dla swych członków mazurskich własny organ[1]), ale to wszystko na Mazurach nie wywarło wielkiego wrażenia. Szerokie ich masy są na wskroś zachowawcze, a nie dowierzają Wielkopolanom, w których widzą przedewszystkiem wrogów swej wiary. Do tego przychodzą różnice kulturalne. Przychodźca wielkopolski przewyższa w każdym względzie Mazura. Tę swą wyższość kulturalną akcentowali Wielkopolanie wobec Mazurów w sposób nieraz zanadto wybitny i wy-

[1]) Wydawanie tego pisma zawieszono na czas wojny.

raźny. I ta okoliczność najbardziej zniechęciła Mazurów. Dalszego powodu szukać należy w różnicy politycznej. Mazurzy bez wyjątku są zwolennikami skrajnego konserwatyzmu i narodowo się nie emancypują. Stąd też objaw masowej ich germanizacyi. Już w pierwszej generacyi, urodzonej na zachodzie rzadko kiedy znachodzi się narzecze mazurskie. Mazurzy bezprzykładnie prędko się niemczą. Starsza generacya wprawdzie nie odstępuje od polskich nabożeństw, ale to ostatecznie są już tylko drobnostki. O ile Mazur początkowo bez wyjątku jest zachowawcą, później na zachodzie skłania się do socyalizmu, co znów u Wielkopolan tylko wyjątkowo w rzadkich wypadkach zachodzi. Na ogół życie mazurskie na zachodzie jest ospałe, a nie można go żadną miarą porównywać z życiem Wielkopolan. Rodzimej inteligencyi Mazurzy nie mają, bo dzieci bez wyjątku stają się Niemcami. Nawet ich duchowni rzadko kiedy są Mazurami, są to przeważnie Niemcy, którzy mówią cośkolwiek po polsku. Brak inteligentnych przywódców tamował rozwój Mazurów. Nie było więc przedewszystkiem prasy mazurskiej. Na wschodzie dwie istniały gazety mazurskie, „Mazur“[1]) i „Pruski Przyjaciel Ludu“. Pierwszy organ redagowany był w duchu narodowo-polskim, drugi w narodowo-pruskim. Rozpo-

---

[1]) „Mazur“ wychodził dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego w Szczytnie (Ortelsburg). Wydawnictwo to przechodziło najróżniejsze koleje. Pismo wydawane „szwabachą“ najciekawsze jest dla ciągłej polemiki z „Pruskim Przyjacielem Ludu“, stojącym na przeciwnym biegunie.

wszechnienie tych gazet na zachodzie było bardzo małe.

Starzy Mazurzy, w których jeszcze żyje pamięć kraju i języka, tworzą prawie wszędzie sekty religijne, t. zw. gromadki, z czego wyznawcy poszczególnej sekty nazywają się gromadkarzami. Ci gromadkarze żyją odosobnieni, hołdując różnym wierzeniom, a nabożeństwa swe odbywają po domach prywatnych. W każdej miejscowości na zachodzie, gdzie Mazurzy żyją w liczniejszych osadach, pełno jest takich sekt. Przynależą oni głównie do tak zwanych baptystów oraz do armii Zbawienia.[1])

---

[1]) Stykając się w celu studyów z Mazurami na zachodzie zauważyłem, że w ich wierzeniach religijnych dużo jest reminiscencyi katolicyzmu. Sekciarstwo tłomaczy się według mego zdania między innemi także brakiem nabożeństw polskich.

Liczebna siła wychodźtwa.

Nim przystąpimy do liczbowego omówienia rozmiarów wychodźtwa, musimy podać kilka ogólnych wiadomości o materyale statystycznym, jaki mieliśmy pod ręką. Dokładne dane statystyczne o Polakach mamy w statystyce pruskiej dopiero od roku 1910. Statystyka z roku 1861 podaje liczbę Polaków westfalskich na 16 głów. Można więc twierdzić, że przed rokiem 1861 na zachodzie Polaków prawie nie było. W czasie od roku 1861 do roku 1890 statystyki językowej na zachodzie wogóle nie sporządzano. Brak nam więc jakichbądźkolwiek dat, ilustrujących ciekawy proces wędrówki z wschodu na zachód. Statystyki po roku 1890 z punktu widzenia naukowego, jak niżej wykażemy, nie zawsze są ścisłe. Brak w nich przedewszystkiem ścisłego określenia wyrazu „Polacy“. Polacy składają się, jak wyżej wykazaliśmy, z różnych szczepów o odrębnych narzeczach.

Główną siłę Polaków tworzą Wielkopolanie. Mazurzy i Kaszubi różnią się od Wielkopolan mniejwięcej tak, jak chłopi północno-niemieccy różnią się dyalektem swym od chłopów południowo-niemieckich. Szczepy polskie łączy ró-

wne pochodzenie i przeszłość historyczna. Dlatego nie można rozumieć, czemu trzy polskie narzecza traktuje się w statystyce językowej odrębnie. Jest rzeczą jasną, że przez to powstaje zamęt. Stąd też niektórzy autorzy Mazurów i Kaszubów nie doliczają do Polaków, inni traktują ich jako jedną całość. Wielu autorów zalicza do Polaków także Litwinów, a wspomniany już dr. Bredt uważa ich za pobratymców Polaków. To dowodzi, jak mało rozpowszechniona jest znajomość faktów historycznych. Litwini jako tacy nie są Polakom pokrewni, bo wcale nie są narodem słowiańskim. Inna rzecz, że Litwa z Polską historycznie „na wieczne czasy“ przez Unię Lubelską była złączona. Język litewski z polskim nie jest spokrewniony. W statystyce językowej przeto należy ich odrębnie traktować od Polaków.

Jeszcze z innych powodów statystyka pruska jest niedokładna. Oficyalny przedstawiciel urzędu statystycznego pruskiego prof. Brösicke[1]) pisze o tem, co następuje: Złączenie Polaków, Litwinów i Kaszubów utarło się od dłuższego czasu i z powodów językowych jest usprawiedliwione, politycznie jednak co do tego można mieć wątpliwości. Liczba pokrewnych Polakom Mazurów i Kaszubów waha się od jednego liczenia ludności do drugiego, i to tak znacznie, że naturalne wpływy jak wędrówki i t. d. zmian tych spowodować nie mogły.

---

[1]) Brösicke: Czasopismo Król.-Prus. Urzędu itd. rocznik 48, str. 251—274.

Wiadomo, że przy liczeniach ludności miarodajne są zapiski ludności samej na formularzach statystycznych. Aby zapobiedz wpływaniu pobocznemu na te zapiski, zastrzeżono przy ostatnich dwóch liczeniach z strony rządu, aby jako wykonawców liczenia wybierano ludzi zupełnie sumiennych, pozatem przepisano funkcyonaryuszom tym, aby szczególną zwracali uwagę co do języka ojczystego. O ile zapiski widocznie były błędne, mieli je bez wszystkiego poprawić, jeżeli zaś mogły powstać jakie wątpliwości, mieli w danym razie sprawdzić stan rzeczy nawet za pomocą władz policyjnych. Pozatem cały materyał liczbowy był powtórnie badany na starostwach ziemskich (Landratsamt). Jeżeli mimo tych dokładnych przepisów widocznie zachodziły przy podaniu języka ojczystego wpływy poboczne, tłomaczy się to po 1) przeciwieństwami politycznemi na wschodzie, po 2) że na wschodzie nie zawsze było można wyszukać odpowiednich urzędników dla przeprowadzenia liczenia.

Prof. Brösicke przyznaje, że musiały tu zachodzić wpływy poboczne. To odnosi się nietylko do wschodu, gdzie wpływy te poboczne musiały we wirze walki politycznej odgrywać wielką rolę, ale nie mniej dotyczy zachodu Niemiec, bo i tam istniały przeciwieństwa polityczne. I tu nie brakło ludzi, którzy z powodów gospodarczych, politycznych lub innych, obawiali się podać prawdziwej swej narodowości. Tyle nie ulega wątpliwości, że wszystkie liczenia wypadały na niekorzyść Polaków. Już powiedzieliśmy, że pierwsze liczenie, uwzględniające naro-

dowość odbyło się w roku 1861. Podług piątego tomu statystyki pruskiej w roku 1861 były na zachodzie razem cztery familie polskie, złożone z szesnastu głów. W następnych latach trzydziestu nie odbyły się żadne liczenia narodowościowe. Bernhard w dziele swem „Polenfrage" podaje liczbę Polaków na zachodzie na 200 tysięcy, z czego Wielkopolanie i Zachodnio-Prusacy tworzą 51%, Mazurzy 24%, Ślązacy 9%, pozatem 16% urodziło się już na zachodzie. Liczby te absolutnie nie są wystarczające. Według liczenia ludności z roku 1910 wynosiła liczba Polaków we Westfalii i Nadrenii:

TABELA.

Polacy podług liczeń ludności 1890, 1900, 1905 i 1910.

	1890	1900	1905	1910
w prowincyi westfalskiej .	**24 207**	**91 497**	**125 859**	**182 507**
w obwod. rejenc. Münster	5 415	26 521	38 657	62 624
Z tego przypada na pow.:				
Recklinghausen miasto .	716	6 389	9 250	12 404
Buer miasto	553	4 115	4 895	7 259
Recklingh. obw. wiejski	3 988	15 495	23 777	40 847
w obwod. rejenc. Arnsberg	18 478	64 283	86 369	119 130
Z tego przypada na pow.:				
Hamm (w Westf.) miasto	11	66	145	199
Hamm, okręg wiejski .	183	737	1 105	1 982
Dortmund miasto . . .	626	3 803	5 701	9 722
Dortmund, okręg wiejski	1 699	10 787	18 423	26 024
Hörde, miasto	177	703	1 052	1 466
Hörde, okręg wiejski .	338	1 355	1 571	2 268
Bochum, miasto . . .	1 120	1 841	4 673	6 269
Witten, miasto	195	1 098	1 253	1 693
Herne, miasto	2 121	3 452	4 521	12 364
Bochum, okręg wiejski .	2 038	11 095	13 054	10 834

	1890	1900	1905	1910
Gelsenkirchen, miasto .	1 930	1 880	13 889	15 065
Gelsenkirchen okr. wiej.	7 046	14 542	16 923	25 383
Hattingen	492	1 784	2 418	3 238
w prowincyi nadreńskiej .	**5 635**	**25 455**	**46 936**	**71 695**
w obwod. rejenc. Dyseldorf	4 528	23 220	43 435	71 695
Z tego przypada na pow.:				
Duisburg, miasto . . .	74	484	4 224	7 099
Oberhausen, miasto . .	668	2 743	4 898	8 641
Mülheim n. R., miasto .	12	176	1 276	2 089
Hamborn, miasto . . .	27	3 055	10 493	17 432
Dinslaken	242	1 818	1 304	2 288
Essen n. R., miasto . .	211	1 657	2 601	3 805
Essen, okręg wiejski .	1 887	9 049	12 035	17 699

Czego dowodzą te cyfry? Przedewszystkiem uczą nas o lokalnem rozsiedleniu Polaków. Fala wychodźcza kierowała się przedewszystkiem do obwodów westfalskich, mniej do Nadrenii. Dalej: Polacy najgęściej siedzą w okręgach wiejskich Recklinghausen, Dortmund i Gelsenkirchen, oraz w okręgach miejskich Hamborn, Gelsenkirchen, Recklinghausen i Herne. We wszystkich wymienionych powiatach górnictwo stosunkowo jest młode, z czego wynika, że Polacy wędrują przedewszystkiem na nowsze kopalnie, o czem jeszcze szczegółowo niżej mówić będziemy.

Do roku 1910 nie było na zachodzie gmin, w których liczba Polaków przewyższała liczbę Niemców! Największy odsetek Polaków miała w okręgu wiejskim Dortmund położona gmina Habinghorst, a mianowicie 43,8 %. Po niej następowała gmina Sodingen, licząca 32,10 %, położona w tym samym powiecie. Absolutnie najgęściej mieszkają Polacy w okręgu miejskim Hamborn (1910: 17 432) w gminie wiejskiej Bott-

rop (1910: 13 530), w okręgu miejskim Recklinghausen (1910: 12 404), w okręgu miejskim Herne (1910: 12 364), w gminie wiejskiej Wanne (1910: 10 436). Z tego jasno wynika, że Polacy unikają miast, a wolą gminy wiejskie. To tłomaczy się przywiązaniem do roli. W gminach wiejskich każdy ma kawał ziemi lub ogród, a Polak ceni to niezmiernie.

Podczas kiedy w roku 1905 naliczono 29 gmin, w których liczba Polaków wynosiła 20 do 25 %, liczba ta w roku 1910 podniosła się na 47 %. Liczba gmin, mających 25 % Polaków, była w roku 1910 ta sama, co w roku 1905, wynosiła bowiem przy jednem i przy drugiem liczeniu 6 %.

Wyniki liczenia ludności opracowano dla części Niemiec, zamieszkałych przeważnie lub znacznie przez Polaków, w osobnej encyklopedyi gminnej na mocy statystyki z roku 1910. Dotąd opracowano obwody rejencyjne Olsztyn, Gdańsk, Kwidzynę, Poznań, Bydgoszcz i Opole. Dla innych obwodów miano odnośne badanie przeprowadzić w roku 1915. Wojna temu niestety przeszkodziła. Szczególnych badań narodowościowych dla obwodów nadreńsko-westfalskich nie posiadamy.

Poniżej zestawiamy tabelę, opartą na danych, ogłoszonych w czasopiśmie królewsko-pruskiego urzędu statystycznego (rocznik 52) oraz na encyklopedyi gminnej zeszyt 10 i 12. Podług tych danych w roku 1905 w zachodnim obwodzie przemysłowym było 28 gmin, liczących ponad 21 % ludności obcojęzycznej.

TABELA.

Gminy liczące ponad 20% przychodźców. Przyrost procentualny tubylców oraz przybyszów od roku 1905 do 1910.

	mieszkańców		obcojęzycznych		przyrost % u	
	1905	1910	1905	1910	Niem.	Pol.
1. Habinghorst	5 535	6 873	2 538	3 418	14,95	34,67
2. Gisenberg-Sodingen	4 513	6 150	1 773	2 573	30,55	45,12
3. Bottrop . .	34 284	47 162	11 761	16 600	35,69	41,14
4. Bergen . .	406	520	129	175	24,55	35,66
5. Wanne . .	31 431	38 884	8 905	12 923	15,25	45,12
6. Holthausen	5 029	5 664	1 215	1 879	0,76	54,65
7. Nette . . .	2 603	4 038	607	1 333	35,52	119,60
8. Herten . .	15 475	17 673	5 029	5 528	16,26	9,92
9. Röhlinghaus.	11 296	13 275	3 223	4 020	14,64	24,73
10. Hamborn .	67 453	101 703	19 577	30 323	49,09	54,88
11. Bladenhorst	1 210	1 453	308	418	14,75	35,71
12. Recklinghausen miasto	44 396	53 701	11 861	15 301	18,03	29,00
13. Gerthe . .	5 507	7 909	1 137	2 185	32,50	84,08
14. Recklinghausen wieś	27 016	41 087	5 754	11 255	14,03	95,60
15. Castrop . .	16 422	18 516	3 916	5 011	7,99	27,96
16. Rauxel . .	5 635	6 737	1 484	1 812	18,65	22,10
17. Horst . .	14 889	20 978	3 341	5 602	33,15	67,67
18. Herne . .	48 405	57 147	11 378	15 233	13,20	33,88
19. Schonnebeck	7 268	8 898	1 795	2 260	21,29	25,91
20. Lindenhorst	2 346	2 541	519	604	6,02	16,38
21. Somborn .	2 764	2 997	580	675	6,32	16,38
22. Suderwich .	4 155	5 932	720	1 443	30,68	100,42
23. Börning . .	2 385	3 895	385	942	47,65	144,08
24. Brambauer	6 316	9 152	1 043	116	33,55	102,30
25. Husen . .	1 907	2 371	317	527	15,97	66,25
26. Düren . .	569	573	106	120	2,16	13,21
27. Osterfeld .	20 039	26 527	2 751	5 417	22,11	96,91
28. Rotthausen	21 130	25 757	3 199	5 240	14,42	63,80
Razem	410 384	538 113	105 401	154 927	25,64	46,99

16 z tych gmin tworzy zwartą całość. Ciekawy jest rozwój przedewszystkiem miasta Hamborn, o którem posiadamy doskonałą monografię pióra dr. Fischer-Eckert. Hamborn ma największą liczbę Polaków. Co do wzrostu liczebnego, to cyfra Niemców podnosiła się w tem samem tempie, co liczba Polaków. Gminy o większej ilości Polaków leżą geograficznie w jednym obrębie. Na to zwraca szczególną uwagę karta, opracowana przez Karola Klosterhalfena, w czasopiśmie „Deutsche Erde“. Polacy nadreńsko-westfalscy najgęściej siedzą po lewej i po prawej stronie rzeki Emszery. Jest to mniejwięcej linia kolejowa Hamm — Dortmund — Wanne — Gelsenkirchen—Bochum—Oberhausen—Duisburg. Rzeka Ruhra tworzy granicę na południe. Liczba „czystych Polaków“ wynosiła więc podług statystyki w obu prowincyach w roku 1910:

w Westfalii	182 507
w Nadrenii	71 695
suma	254 202

Liczba ta nie jest dokładna, a nie ulega wątpliwości, że musi być większa. Przypuśćmy, że liczba ta zgadza się z prawdą. Wtedy liczbę „czystych Polaków“ w roku 1914 trzebaby cenić na najmniej 300 tysięcy, gdyż do tego czasu fala wychodźcza się nie zmniejszyła. Wzrost Polaków na 1000 wynosił w obwodach rejencyjnych:

	1900—1905	1905—1910
Monaster	372,4	473,3
Arnsberg	293,2	318,8
Düsseldorf	606,6	429,8

w prowincyach		
westfalskiej	316,3	367,3
nadreńskiej	593,5	417,4

Jeżeli od roku 1900 do 1914 przyjmiemy przyrost Polaków na 300 od 1000, dla samej Westfalii oznacza to 50 000 głów. Nie jest to dziwnem wobec faktu, że w pięcioleciu 1905 do 1910 roku liczba Polaków w Westfalii podniosła się z 125 869 na 182 507, a więc o 56 638. Jeszcze większy był przyrost od 1890 do 1900, bo wynosił 67 290. Trochę mniejszy był przyrost od roku 1900 do 1905, wynosił bowiem 34 372. Ale to tłomaczy się ogólnymi stosunkami ówczesnej konjunktury. Ogromny był przyrost także w prowincyi nadreńskiej, jak wynika już z liczb podanych powyżej.

Ale powróćmy do statystyki urzędowej z roku 1910. Liczba Polaków westfalsko-nadreńskich wynosiła w roku 1910 podług statystyki pruskiej razem 254 202. Ale wiele tysięcy Polaków podało jako mowę ojczystą język polski i niemiecki. Rozumie się, że wśród dwujęzycznych niema Niemców, bo Niemcy nie podawaliby języka polskiego za swój ojczysty, gdybyśmy nawet przypuścili, że w rzadkich wypadkach język polski by znali. Brösicke mówi: „Na ogół każdy człowiek ma jedną tylko mowę ojczystą, to jest tę, którą zna od młodości, w której myśli, w której się modli. Wyjątki zachodzą jednakże w dwujęzycznych częściach kraju“. Prawdą jest, że dwujęzyczni świadczą o postępującym procesie germanizacyjnym, który odbywa się w Westfalii i Nadrenii. Byłoby jednakże błędnem,

gdyby tych dwujęzycznych nie chciano zaliczać do Polaków. Wszyscy bowiem polskiego są pochodzenia i znają zupełnie język polski. Liczba dwujęzycznych podług statystyki pruskiej wynosiła w obwodzie rejencyjnym:

	1890	1900	1905	1910
Monaster . .	588	1679	2552	5408
Arnsberg . .	2005	7209	6805	12924
Düsseldorf .	615	3885	4229	7081
w prowincyach:				
westfalskiej .	2659	9117	9466	18503
nadreńskiej .	940	4570	4900	8406

Jeżeli tych dwujęzycznych zaliczymy do Polaków, wtedy otrzymamy za rok 1910

254 202
+ 18 503
+ 8 406
281 111

Mamy więc liczbę czystych Polaków i dwujęzycznych. Do tego dochodzi jeszcze liczba Mazurów i Kaszubów, których, jak wykazaliśmy, także do Polaków zaliczać należy. Tak też istotnie w wielu statystykach uczyniono. Na ogół jednak panuje właśnie tu ogromny zamęt, który utrudnia studyum sprawy polskiej. Statystyka pruska, jak wiadomo, oddzielnie traktuje Polaków, Mazurów i Kaszubów, choć przyznaje, że te trzy szczepy tworzą całość.

Brösicke w pracy swej: „Polacy na zachodzie Prus (1905)“ Mazurów i Kaszubów zalicza do Polaków, i zauważa, jak już wyżej powiedzieliśmy, że jest to uzasadnionem ze względów językowych. Politycznie jednak możnaby doliczanie

Mazurów i Kaszubów do Polaków kwestyonować. Uwaga ta istotnie jest na miejscu. Bez wątpienia, że Mazurzy mają inne usposobienie polityczne, niż Polacy. To nie usprawiedliwia jednakże, aby statystyka do Polaków ich nie zaliczała, i to z powodów już omówionych, a ostatecznie z tej czysto formalnej okoliczności, że przejrzystość statystyki przez to staje się bardzo licha, a jej wartość problematyczna. W nowszym czasie liczby odnoszące się do ludności polskiej podawane są oddzielnie dla Polaków, Mazurów i Kaszubów. A prof. Brösicke w pracy swej ogłoszonej w roku 1910, zatytułowanej: „Cośkolwiek o Niemcach i Polakach podług liczenia ludności z roku 1910“ o Mazurach i Kaszubach wogóle nie wspomina. Brösicke w względzie tym zdanie swe gruntownie zmienił. A w księdze zbiorowej na jubileusz sławnego statystyka G. von Mayra [1]) w rozprawie swej twierdzi wręcz: „Ostatecznie trzeba podkreślić, że język kaszubski i mazurski nie są dyalektami języka polskiego, [2]) ponieważ ludność co do tego ma nieraz wątpliwości. To uwzględniono w Prusiech dla liczenia ludności w roku 1910.“ Dalej mówi o polszczeniu się Kaszubów, co jest sprzecznością wobec faktu, że Kaszub jest Polakiem. Wogóle trudno zrozumieć, dlaczego urzędowo raz liczy się Polaków, Mazurów i Kaszubów razem, drugi raz osobno. Jeżeli na kartach statystycznych wyraźnie się zastrzega, że dyalekty, jak n. p. ró-

---

[1]) „Statystyka w Niemczech“ tom I., str. 285.

[2]) Zdanie to jest błędne i nie wytrzymuje krytyki.

żne gwary niemieckie nie są osobnym językiem, wtedy tę samą konsekwencyę należałoby zastósować wobec Polaków. Bo nie ulega wątpliwości, że Mazur z Poznańczykiem porozumie się zupełnie w swej gwarze, dlatego że różnice dyalektowe są bardzo małe. Wątpliwem jednak jest, czy chłop północno-niemiecki porozumie się bez wszystkiego z południowo-niemieckim, a jednak każdy rozumny człowiek zaliczać ich będzie do języka ojczystego niemieckiego. A więc z punktu widzenia naukowego oddzielenie języka polskiego od gwar mazurskiej i kaszubskiej nie wytrzymuje krytyki. Będziemy więc zaliczać Kaszubów i Mazurów do Polaków także za rok 1910 podobnie jak to uczynił za rok 1905 prof. Brösicke. Podług ostatniej statystyki wynosiła liczba Kaszubów i Mazurów w Nadrenii i Westfalii 19 134 + 238 razem 19 472. Pozatem podało 2 593 osoby jako język ojczysty narzecze mazursko- i kaszubsko-niemieckie. Liczba ogólna Polaków wynosiłaby więc 281 111 + 19 372 + 2593 razem 303 076.

Że statystyki urzędowe istotnie mają wszelkie błędy, wynika z tego, że różnice urzędowych liczeń ludności w porównaniu do liczenia prowincyonalnego, odbytego w roku 1906 w prowincyi westfalskiej dla skonstatowania liczby Polaków, są poprostu olbrzymie. Podług rzeczonej statystyki wynosiła liczba Polaków w samej Westfalii 228 766. Aby uwydatnić tę różnicę podajemy wynik statystyki prowincyonalnej w poszczególnych obwodach.

TABELA.

Statystyka prowincyonalna urządzona staraniem prowincyi westfalskiej celem skonstatowania liczby Polaków:

Powiat	liczba Polaków	na 1000 ludności
Recklinghausen, miasto .	13 070	294,4
„ wieś . .	50 831	232,3
Bochum, miasto	8 521	73,6
„ wieś	24 772	215,2
Dortmund, miasto . . .	14 213	81,0
„ wieś	26 302	145,1
Gelsenkirchen, miasto . .	43 338	294,8
„ wieś . . .	28 678	238,9
Hagen, miasto	184	2,4
„ wieś	998	14,5
Hamm, miasto	96	2,5
„ wieś	1 009	11,6
Hattingen	4 559	51,7
Herne, miasto	6 721	202,0
Witten, wieś	1 795	50,1
Hörde	3 679	28,7
Razem we Westfalii	228 766	

Różnice, jak wynika z porównania obu statystyk, są kolosalne, i tak n. p. statystyka prowincyonalna podaje liczbę Polaków w roku 1906 na 50 831, podczas kiedy liczenie ludności rok przedtem wykazuje 23 777, a w roku 1910 niespełna 41 000. Gelsenkirchen miasto i wieś miało podług liczenia ludności w roku 1905 razem 30 812 Polaków, podczas kiedy statystyka prowincyonalna rok później wykazuje 72 016. Po-

dług liczenia ludności z roku 1910 na 1000 mieszkańców powiatu wiejskiego Recklinghausen było 157 Polaków. Podług liczenia prowincyonalnego już w roku 1906 232. Przypuśćmy nawet, że statystyka prowincyonalna ma błędy, ale i to przypuszczenie nie może wytłomaczyć olbrzymich różnic między jednem a drugiem liczeniem. Niedostateczność urzędowych statystyk wynika jeszcze z innych faktów.

Mamy statystyki gwarectwa bochumskiego, w których liczba przychodźców wschodnich jest dokładnie podana. Przyznajemy z góry, że nie każdy wschodni przychodźca koniecznie jest Polakiem. Liczba Niemców przybyłych ze wschodu będzie jednak minimalną. Pozatem nie wolno nam zapominać, że statystyka gwarectwa nie może wyczerpać liczby Polaków, ponieważ zalicza potomków Polaków urodzonych w Westfalii i Nadrenii bez wszystkiego do Niemców.

Odsetek tych Polaków jest atoli bardzo znaczny, jeżeli zważymy, że dziś przeważna część Polaków ma swą familię na zachodzie. To wynika także z matematycznych obliczeń Umińskiego o liczbie dzieci polskich na zachodzie. Statystyka pochodzenia, tak zwana, „Gebürtigkeits-Statistik,“ wydana w roku 1914 przez pruski urząd statystyczny podaje liczbę Polaków, urodzonych w Westfalii na 79 000. To już bardzo znaczny odsetek. W powiecie Gelsenkirchen na 25 000 Polaków już 10 000 urodziło się na zachodzie, w powiecie Recklinghausen na 41 000—16 000. Ilu z tych na zachodzie urodzonych Polaków zatrudnionych jest w górnic-

twie, tego naturalnie stwierdzić nie można, i to też z żadnej statystyki nie wynika. Ponieważ więc, jak powiedziano, rzeczona statystyka gwarectwa tych Polaków zalicza do Niemców, a z innej strony wśród przychodźców wschodnich w zrozumieniu knapszaftu znajduje się mały procent Niemców, różnice te poniekąd się znoszą, tak że statystykę gwarectwa możemy przyjąć jako podstawę dalszych naszych obliczeń.

Opierając się na badaniach Pipera, który ilość każdej rodziny polskiej podaje na 2,9 głów, obliczył Schulze, że liczba Polaków żyjących jedynie z górnictwa wynosiła w roku 1908/284 650 głów. Przytem jako podstawę swego obliczenia przyjął liczbę 2 jako cyfrę przeciętną na każdą familię. Wychodząc z tego samego założenia, otrzymamy za rok 1913/418 609. Przytem wyraźnie zauważamy, że cyfra podstawowa tego obliczenia, to jest liczba zatrudnionych w górnictwie robotników wschodnich, tworzy wprawdzie główny kontyngent, ale bynajmniej nie sumę ogólną przychodźców. Jeżeli uwzględnimy to wszystko, łatwo się przekonamy, że liczby statystyk urzędowych są stanowczo za małe. To też słusznie zauważa już Schulze w swej pracy: „Choć liczby nasze opierają się na kombinacyach i z tego powodu nie są matematycznie ścisłe, od rzeczywistości wiele nie są oddalone, ponieważ już przy liczeniach prowincyonalnych w samej prowincyi Westfalskiej naliczono w r. 1900 228 776 Polaków.“

Nie jest naszem zadaniem prostowanie poszczególnych błędów oficyalnej statystyki. Pod-

kreślamy tylko jeszcze raz, że ściśle naukowych wniosków z niej wysnuć nie można. Na to pod koniec jeszcze jeden dowód. Jak wiadomo w dniu 20. czerwca 1900 roku urządzono statystykę dzieci szkolnych w szkołach elementarnych. Statystyka taka oczywiście wielkie miałaby znaczenie dla zbadania stosunków językowych, o ileby była dokładna. Możnaby z niej także wyciągnąć wnioski co do osiedlenia Polaków na zachodzie. Niestety i tu choćby pobieżne porównanie z odbytą rok przedtem ogólną statystyką ludności wykazuje różnice tak ogromne, że niedostateczność statystyk narodowościowych i tu bije w oczy.

Mateusz Umiński w doskonałej swej pracy, [1]) o której już wspominaliśmy pisze między innemi:

„Podczas gdy 1. grudnia r. 1905 stwierdzono na całym zachodzie Prus 38 580, a w Westfalii-Nadrenii 16 216 mieszańców, to 20. czerwca 1906 r. naliczono w publicznych szkołach elementarnych na zachodzie Prus 23 945 dzieci polsko-niemieckich, 283 kaszubsko-niemieckich, a 2 431 mazursko-niemieckich, w Westfalii-Nadrenii zaś 15 452 polsko- 6 kaszubsko- i 2 428 mazursko-niemieckich, czyli razem w Westfalii-Nadrenii 17 886 mieszanych, liczba tychże dzieci — mieszanych przewyższała więc po upływie ani nie siedmiu miesięcy o 1 670 cyfrę wszystkich polsko-mazurskich-kaszubsko-niemieckich osób Westfalii-Nadrenii.“ Umiński udowodnił, że liczba dzieci niemiecko-polskich podług statystyki urzędowej

[1]) Dzieciom ludu polskiego na zachodzie Niemiec. Poznań 1911 str. 64 i dalsze.

szkolnej przewyższa liczbę mieszańców dwujęzycznych podług statystyki z roku 1905 o 5 815. Że wnioski nasze są naukowo ścisłe, tego dowodzi jedna z najnowszych publikacyi [1]) profesora Ludwika Bernharda, autora znanej i wiele komentowanej pracy o sprawie polskiej w Prusiech. Bernhard twierdzi wręcz, że statystyka narodowości służyła celom politycznym. W to nie wchodzimy, chcąc zachować objektywność. Zarzut swój uzasadnia Bernhard bardze szeroko poglądami liczbowymi. Statystyka językowa chromała przedewszystkiem dla tego, że nie miała ścisłego określenia wyrazu „język ojczysty". Dodatki na kartach statystycznych powiększały tylko zamieszanie. W roku 1905 liczba mieszańców w prowincyach wschodnich spadła. W Nadrenii i Westfalii pozostała ta sama co w roku 1900. W stosunku do tego liczba dwujęzycznych w Westfalii i Nadrenii w roku 1910 podwoiła się. To tłomaczy się jedynie dziwną taktyką w stawianiu pytań na kartach statystycznych. Pytano bowiem raz, czy znajomość języka niemieckiego jest zupełna, drugi raz, czy dostateczna i t. d. Tyle o tem wszystkiem. Z wywodów naszych nie trudno przekonać się, że oficyalna statystyka językowa nie wytrzymuje krytyki naukowej, że wskutek tego wartość jej jest tylko względna. Jest rzeczą zupełnie jasną, że liczba Polaków podług statystyk oficyalnych stanowczo jest za małą.

---

[1]) Bernhard: „Zródła błędów w statystyce narodowościowej. Berlin 1914. Str. 14 i dalsze.

Polacy w górnictwie.

Największa część wychodźców polskich zatrudniona jest w górnictwie. Bezprzykładny rozkwit przemysłu na zachodzie spowodował brak robotnika — a robotnik miejscowy nie mógł braku tego zastąpić.

„Wspaniały rozkwit środowisk przemysłowych był możliwy jedynie przez wędrówkę Polaków kosztem tych prowincyi, z których wychodźcy się rekrutowali. Przytem jednakże uwzględnić należy, że te prowincye przy swej obecnej strukturze gospodarczej nie mogą przy ogromnej sile rozrodczej wyżywić i utrzymać swej ludności“.[1])

Brak robotników z roku na rok w przemyśle zachodnim stawał się coraz większy. Najlepiej wynika to ze statystyk gwarectwa bochumskiego. Następująca tabela podaje liczbę załogi na kopalniach zachodu w latach 1893, 1905, 1910 i 1913.

---

[1]) Dix Artur: Korzenie naszej siły. Berlin 1909.

TABELA.[1]

Liczba załogi.

Rewir górniczy	1893	1905	1910	1913
Hamm	1 657	1 956	6 341	12 917
Dortmund I	11 909	17 039	18 549	19 499
„ II . . .	8 854	20 422	25 150	29 527
„ III . . .	10 120	19 721	23 857	27 969
Recklinghausen wsch.	5 459	17 392	26 061	29 601
„ zach.	7 367	16 141	27 812	39 985
Witten	7 623	12 231	13 494	14 276
Hattingen	8 580	11 545	12 222	11 979
Bochum południe . .	9 199	11 510	13 557	13 773
„ północ . . .	8 189	16 828	19 326	21 382
Herne	10 546	18 745	20 550	23 614
Gelsenkirchen . . .	14 102	17 290	19 828	19 570
Wattenscheid	10 033	17 403	21 583	22 757
Essen wschód . . .	9 527	14 884	17 693	20 421
„ zachód . . .	12 915	19 307	24 104	25 892
„ południe . . .	6 889	14 956	19 430	19 006
Werden	1 882	2 320	3 164	10 465
Oberhausen	11 083	31 299	19 263	20 086
Duisburg[2]	—	—	25 807	27 111
kopalnie rudy . . .	2 147	610	132	114
Ogółem	153 081	281 599	357 896	409 944

Rdzeń wzrastającej olbrzymio liczby załogi tworzą Polacy — albo, aby użyć wyrazu odnośnych statystyk urzędowych, przybysze wschodni.

Wzrost ich liczby najlepiej ilustruje następna tabela, podająca odsetek przybyszów.

[1]) Obliczono i zestawiono ze sprawozdań administracyjnych gwarectwa bochumskiego.

[2]) Duisburg należało do r. 1906 do obwodu górniczego Oberhausen.

TABELA.[1])

Rewir górniczy	1893	1905	1910	1913
Hamm	0,36	10,68	23,35	21,13
Dortmund I	8,99	12,84	14,59	15,61
„ II	18,87	27,95	30,38	30,32
„ III	21,26	35,63	37,90	34,89
Recklinghausen wschód	36,95	41,94	44,66	40,83
„ zachód	44,92	43,76	43,27	41,09
Witten	14,42	19,84	20,91	20,40
Hattingen	8,95	13,23	14,53	15,06
Bochum południe	23,05	31,17	31,15	26,58
„ północ	21,76	34,27	37,77	30,87
Herne	37,27	39,38	52,65	48,80
Gelsenkirchen	45,69	50,18	54,56	50,01
Wattenscheid	36,15	43,71	44,75	40,98
Essen wschód	31,18	40,64	43,27	39,88
„ zachód	31,80	43,52	42,80	41,13
„ południe	13,76	20,71	22,51	22,84
Werden	8,84	7,97	6,92	15,83
Oberhausen	11,18	28,01	33,28	32,10
Duisburg	—	—	32,47	30,69
kopalnie rudy	1,58	7,38	2,27	21,93
Przeciętna	24,91	33,69	36,04	33,96

Stosunek załogi ogólnej do przybyszów wschodnich w dniu 1. stycznia 1913 roku przedstawiał się następująco:

TABELA.

Rewir górniczy	Załoga ogólna	Przybysze wschodni	%
Hamm	12 917	2 729	21,13
Dortmund I	19 499	3 045	15,61
„ II	29 527	8 952	30,32
„ III	27 969	9 759	34,89

[1]) Obliczono i zestawiono ze sprawozdań administracyjnych gwarectwa bochumskiego, część II.

Rewir górniczy	Załoga ogólna	Przybysze wschodni	%
Recklinghausen wsch.	29 601	12 085	40,83
„ zach.	39 985	16 430	41,09
Witten	14 276	2 913	20,40
Hattingen	11 979	1 804	15,06
Bochum południe . .	13 773	3 661	26,58
„ północ . . .	21 382	7 602	30,87
Herne	23 614	11 526	48,80
Gelsenkirchen . . .	19 570	9 786	50,01
Wattenscheid . . .	22 757	9 326	40,98
Essen wschód . . .	20 421	8 145	39,88
„ zachód . . .	25 892	10 650	41,13
„ południe . . .	19 006	4 340	22,84
Werden	10 465	1 657	15,83
Oberhausen	20 086	6 447	32,10
Duisburg	27 111	8 321	30,69
kopalnie rudy . . .	114	25	21,93
Ogółem	409 944	139 203	33,96

Jeżeli chcemy uchwycić całą liczbę Polaków zatrudnionych w górnictwie na zachodzie, musimy doliczyć do emigrantów także większą część robotników z Austryi i Rosyi. Niestety brak nam statystyk językowych, wobec czego trudno pociągnąć ścisłą granicę. Z góry przyznać należy, że wśród wychodźców z Austryi jest dużo Czechów i Niemców. Natomiast wychodźcy z Rosyi rekrutują się prawie wyłącznie z Polaków.

Wobec przeważającej części Polaków doliczamy jednak emigrantów austryackich oraz rosyjskich do górników wschodnich, z wyraźnem zastrzeżeniem, że liczba ta nie jest zupełnie ścisła. Otrzymamy tedy za rok 1910:

przybyszów	wschodnich	129 011
emigrantów	austryackich	18 591
„	rosyjskich	7 042
	razem	148 644

Stosunek do załogi ogólnej przedstawia się więc jak 357 896 do 148 644. Przybysze wschodni + emigranci austryaccy + emigranci rosyjscy stanowią więc 41 % załogi ogólnej.

Odnośne cyfry za rok 1913 były następujące:

przybysze	wschodni	139 203
emigranci	austryaccy	23 587
„	rosyjscy	1 329
	razem	164 119

Stosunek do załogi ogólnej w roku 1913 był 409 944 do 164 119, a więc 40 procent.

Kilkakrotnie już podkreśliliśmy, że wychodźcy ze wschodu nie są bez wyjątku wszyscy Polakami. Każdy znawca stosunków wie jednakże, że tylko mały procent przybyszów wschodnich jest narodowości niemieckiej. W braku jakiejkolwiek statystyki językowej, która w sprawach narodowościowych mogłaby być ścisłą i dokładną, musimy badanie nasze opierać na nieścisłej ze wszystkiem statystyce knapszaftowej. Mówimy „nieścisłej“ dlatego, że po pierwsze statystyka gwarectwa bochumskiego nie dzieli górników westfalskich podług ich języka rodzinnego, powtóre, że potomków wychodźtwa urodzonych na zachodzie dolicza bez wszystkiego do narodowości niemieckiej. Jeżeli zważymy, że w latach ostatnich wychodźcy mniej wracali do kraju, przyjdziemy do przekonania,

że generacya urodzona na zachodzie jest już bardzo liczna.

Liczba urodzonych we Westfalii Polaków przekracza znacznie 100 000 głów. Już w roku 1914 statystyka pruska podawała ją na 80 000 głów. Tem tłomaczy się dziwny na pozór objaw, że mimo znacznej emigracyi w latach ostatnich liczba Polaków na niektórych przedsiębiorstwach westfalskich podług statystyki knapszaftowej stale się cofała. Dla ilustracyi podajemy kilka kopalń, na których cofanie się liczby Polaków jest wprost uderzające, niezrozumiałe i nie odpowiadające rzeczywistości.

I tak liczba wychodźców wschodnich wynosiła w procentach

kopalnia Ewald w roku	1899	85,0
	1913	57,8
	ubytek	27,2
kopalnia Pluto I. w roku	1905	64,7
	1913	52,9
	ubytek	11,8
kopalnia Pluto II. w roku	1905	65,3
	1913	58,9
	ubytek	6,4
kopalnia Bismarck I. w r.	1905	75,4
	1913	58,9
	ubytek	16,5

Nie ulega żadnej wątpliwości, że to nagłe ubywanie przychodźców polega li tylko na niedostatecznej statystyce. Podług Schulzego w roku 1900 z 244 przedsiębiorstw kopalnianych 18 miało większą załogę z prowincyi wschodnich, jak ze

zachodu. W roku 1905 na 258 kopalń i pokrewnych im zakładów 36[1]) miało przewagę robotników wschodnich. Jak wyliczyliśmy z statystyk w sprawozdaniach administracyjnych gwarectwa bochumskiego w roku 1913 z 291 przedsiębiorstw 33 miały więcej jak 50% przybyszów ze wschodu. Dla ważności sprawy wymieniamy wszystkie te kopalnie, podając równocześnie stopę procentową przychodźców w porównaniu do załogi ogólnej podług własnego obliczenia.

TABELA.[2])

Największy odsetek przychodźców przypada na:

		%	
Kopalnią	Mont-Cenis II	54,4	załogi ogólnej
„	König Ludwig I—III . . .	49,6	„
„	Ewald I—II	57,8	„
„	„ III—IV	62,9	„
„	Graf Bismarck I—IV . . .	58,6	„
„	„ II—VI . . .	58,9	„
„	„ IV—V . . .	63,1	„
„	Hugo III	57,0	„
Koksownią	Constantin d. Gr. III . .	53,7	„
„	„ IV—V .	52,7	„
„	„ I—II .	62,2	„
„	„ VI—VII	65,4	„
„	„ VIII—IX	68,6	„
Kopalnią	Victor I—II	53,4	„
„	„ IV—V	54,5	„
„	Friedrich d. Gr. I—II . . .	55,6	„
„	„ IV—V . . .	54,0	„
„	Shamrok Behrensschächte . .	51,1	„

[1]) Z tego 30 przypadało na kopalnie, 6 na koksownie.

[2]) Obliczono i zestawiono ze sprawozdań administracyjnych gwarectwa bochumskiego rok 1913, część II.

	%	
Kopalnią Recklinghausen I	50,3	załogi ogólnej
„ Königsgrube	53,2	„
„ Pluto I	52,9	„
„ Pluto II	59,1	„
„ Unser Fritz II—III	50,5	„
„ Consolidation I—VI	52,1	„
„ „ II—VII . . .	53,9	„
„ Rhein-Elbe I—II	51,8	„
„ „ III	51,9	„
„ Dahlbusch VI	57,3	„
Koksownią Dahlbusch II—V	56,3	„
„ „ III—VI	53,3	„
Kopalnią Zollverein III—VII	57,5	„
„ Prosper II	54,4	„
Koksownią Carolus Magnus	51,2	„
„ Victoria Mathias	53,7	„

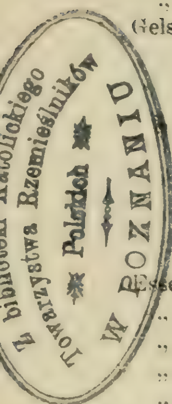
TABELA.[1])

Największą gęstość absolutną wykazują przychodźcy wschodni na kopalniach następujących:

Powiat	Kopalnia	Załoga	Przybysz. ze wsch.
Dortmund	Kaiserstuhl I—II . . .	3149	1329
„	A. v. Hansemann . . .	3604	1508
Recklinghausen	König Ludwig I—III .	2893	1437
„	Gen. Blumenthal . . .	2436	1138
„	Ewald I—II	2940	1701
„	„ III—IV	2116	1332
„	Auguste Viktoria . . .	2971	1165
„	Emscher-Lippe I—II .	3392	1394
„	Graf Bismarck II—VI .	2808	1656
„	„ „ III—V .	2192	1384
„	Nordstern I—II . . .	2136	1057
„	Ver. Gladbeck (Möller-schächte)	3468	1160

1) Zestawiono ze sprawozdania gwarectwa bochumskiego za rok 1913, część II.

Powiat	Kopalnia	Załoga	Przybysz. ze wsch.
Recklinghausen	Rheinbabenschächte . .	3934	1514
"	Bergmannsglück	4191	1685
Bochum	Viktor I—II	1872	1000
"	Lothringen	3778	1570
Dortmund	Viktor III—IV	1898	1036
Herne	Friedrich d. Gr. I—II .	3050	1696
"	Shamrok I—II	3135	1284
Gelsenkirchen	Behrensschächte . . .	3547	1815
"	Graf Bismarck III—IV .	2193	1256
"	Pluto I	2566	1359
"	" II	2211	1318
"	Consolidation I—VI . .	2845	1482
"	" III—IV . .	2345	1162
"	Rhein-Elbe I—II . . .	2770	1437
"	Alma	3940	1683
"	Holland III—IV . . .	2669	1122
Essen	Bonifazius	3763	1341
"	Zollverein III—IV . . .	1770	1018
"	Math. Stinnes I—II . .	3447	1695
"	Prosper I	2569	1117
"	Prosper II	3563	1914
Recklinghausen	Math. Stinnes III—IV .	2525	1084
"	Oberhausen Schacht Vondern	1518	1135
"	Oberhausen Schacht Osterfeld	4568	1663
Oberhausen	Concordia I	2718	1023
Dinslaken	Neumühl I—II	4118	1329
"	Deutscher Kaiser II—V .	4567	1694
"	" " III—VII	4732	1290



Z tych obliczeń wynika, że Polacy procentowo najbardziej zatrudnieni są na koksowniach. Jest to jedna z najcięższych robót przemysłowych. Liczby nasze dowodzą także, że Polacy zatrudnieni są przeważnie na młodszych, nowych przedsiębiorstwach. To tłomaczy się tem głów-

nie, że stare kopalnie mają zasiedziałych robotników niemieckich.

Największą liczbę przychodźców wschodnich wykazuje statystyka knapszaftowa[1]) za rok 1910, bo 36,04 % załogi ogólnej. Liczba ta w r. 1905 wynosiła 33,69 %. Rok 1913 wykazuje 33,96 %. Z tej okoliczności jednakże, jak już powiedzieliśmy, nie można ściśle naukowo wnioskować. Że stosunek procentowy za rok 1913 spadł o 2,08 %, nie dowodzi jeszcze niczego. Objaw ten sam możemy skonstatować w roku 1911, w którym stosunek do roku 1900 obniżył się o 3,45 % i podniósł się znów w latach następnych. Największą liczbę absolutną przychodźców wschodnich wykazuje od samych początków wychodźtwa rewir górniczy Recklinghausen, gdzie w roku 1900 liczono 10 060 górników polskich, co równa się 48,22 % załogi ogólnej. W roku 1913 rewir ten liczył absolutnie 28 515 przybyszów wschodnich, innemi słowy 40,9 %. Procentowo pierwsze miejsce zajmuje rewir Gelsenkirchen, jedyny w roku 1913, w którym liczba przychodźców wschodnich dosięgła 50 %.

Drugie miejsce zajmuje Herne. Wprawdzie w porównaniu do roku 1900 liczba jego przychodźców wynosząca wówczas 51,34 % zmniejszyła się o 2,54 %, także następujące po Herne rewiry Wattenscheid i Essen-zachód cofnęły się, choć nieznacznie. Liczba kopalń polskich —

---

[1]) Czytelnik wybaczy niepolski wyraz, używamy go dlatego, że utarł się od dłuższego czasu, a organizacye polskie używają go prawie wyłącznie. Knapszaft = gwarectwo, choć tłomaczenie to nie jest ścisłe.

tak nazywają przedsiębiorstwa liczące ponad 50 % przychodźców — podniosła się z 19 w r. 1900 na 33 w roku 1913. Przytem także uwzględnić należy, że i liczba kopalń wzrosła.

Ze statystyki gwarectwa bochumskiego wynika także, z których prowincyi wschodnich przychodzą wychodźcy. Statystyka knapszaftowa za rok 1913 podaje liczbę ogólną przybyszów wschodnich na 139 203. Z tego przypadało:

na Poznańskie	. .	56 237
„ Prusy wschodnie		55 011
„ „ zachodnie		17 355
„ Śląsk górny	. .	10 600

Jeżeli obliczymy stosunek poszczególnych prowincyi do liczby ogólnej przybyszów wschodnich otrzymamy taki rezultat:

Poznańskie	. . .	40,3 %
Prusy wschodnie	.	39,5 %
„ zachodnie	.	12,4 %
Śląsk górny	. . .	7,6 %

Poznańskie w roku 1913 wykazuje największy odsetek przychodźców. To nie zawsze tak było.

I tak roku 1898 liczba Poznańczyków wynosiła 35 %, Wschodnio-Prusaków 41 %;

w r. 1901	Poznańskie	35 %,	Prusy wsch.	42 %.
„ 1902	„	37 %,	„	45 %.
„ 1905	„	37 %,	„	43 %.
„ 1910	„	39 %,	„	41 %.

Udział Poznańczyków we wychodźtwie powiększał się więc z roku na rok. Co do przyszłości to nie można tu wróżyć. Powodu wię-

kszej emigracyi Poznańczyków należy przedewszystkiem szukać w położeniu na wschodzie, gdzie możność osiedlenia stawała się coraz trudniejsza, zwłaszcza przy wielkiej sile rozrodczej Polaków.

Podczas kiedy absolutna liczba przybyszów poznańskich wynosiła 1-go lipca 1905 35 988, wzrosła do 1-go stycznia 1910 na 50 550 a do 1-go stycznia 1913 na 56 257. Od roku 1905 do 1910 przybyło więc z prowincyi poznańskiej 14 568 głów, innemi słowy w pięcioleciu wzrosła liczba przychodźców Poznańczyków o 40%.

Po Poznańskiem Prusy wschodnie dostarczają kontyngent główny robotników w górnictwie. Powodem ogromnej emigracyi wschodnioprusaków jest ogólne położenie gospodarcze w tej prowincyi. Prusy wschodnie są typowym krajem wielkich własności ziemskich, bez najmniejszego przemysłu. Warunki życiowe z tego powodu właśnie tutaj bardzo są ciężkie.

Wychodźcy odznaczają się nadzwyczajnem poczuciem łączności, które żywo przypomina związki familijne, napotykane często w pierwotnych formach gospodarstwa społecznego. Najlepszym dowodem tej łączności jest podział wychodźców z poszczególnych prowincyi wschodnich na ich nowe siedziby.

I tak Poznańczycy najgęściej mieszkają w rewirach kopalnianych Herne i Oberhausen. Na kopalni Viktor I—II liczba ich wynosi 81,6 procent, na kopalni Viktor III—IV 78,3 procent, Friedrich der Grosse I—II 79 procent ogólnej liczby przybyszów wschodnich. Ponad 50 proc.

przybyszów wschodnich tworzą Poznańczycy w obwodach kopalnianych Recklinghausen-wsch., Oberhausen i Dortmund III.

Na ogólną liczbę 20 rewirów górniczych w obwodzie wyższego urzędu górniczego w Dortmund liczba absolutna Poznańczyków tylko w trzech wynosi mniej niż tysiąc, i to w Hattingen, Werden i w kopalniach rudy. Największą liczbę absolutną Poznańczyków ma Herne, bo 8 493.

Po Herne następuje Recklinghausen-wschód i Dortmund III. Pierwszy obwód liczy 16 132 Poznańczyków, drugi 5 247. Herne zwłaszcza zawsze odznaczało się wysoką liczbą Poznańczyków, gdyż wykazywało już w roku 1900 5 350 głów. Mazurzy natomiast mają środowiska swoje w obwodzie Gelsenkirchen, gdzie tworzą 56,1 procent i w rewirze Wattenscheid, gdzie liczba ich wynosi 61,4 proc. Największą absolutną liczbę Mazurów ma obwód Recklinghausen-zachód, bo 9 153 głów. Podobnie wysokiej liczby nawet Poznańczycy nigdzie nie osięgają. Niżej 1000 było ich w 5 obwodach, a mianowicie w Herne, Dortmund I, Hattingen, Werden i w kopalniach rudy. Jeszcze bardziej uderzającą jest koncentracya na niektórych przedsiębiorstwach, i tak przybysze wschodni kopalń Verein Bonifacius, Dahlbusch, Königin Elisabeth, Zollverein są wyłącznie Mazurzy.

Ślązacy najgęściej zamieszkują obwód Essen-zachód i koncentrują się prawie wyłącznie w gminach Batenbrock i Botrop, a pracują na kopalniach Prosper I—IV.

Liczba absolutna Górnoślązaków wynosi odpowiednio do ich liczby ogólnej tylko w trzech obwodach ponad 1000 głów. Są to okręgi Recklinghausen-zachód, Essen-zachód i Duisburg.

Najbardziej rozstrzeleni po wszystkich rewirach są dziś jak i dawniej Zachodnio-prusacy. Trudno dociec, czem to się tłomaczy. Liczba ich absolutna w 7 rewirach przekracza 1000.

I u innych narodów można zauważyć na emigracyi podobną łączność. Wskażemy tylko na emigracyę amerykańską. Zdaje się jednak, że ten objaw koncentracyi nigdzie nie jest tak wybitny jak u Polaków. Ma to dla nich pierwszorzędne znaczenie narodowe. Gęste osady umożliwiają ruchliwe życie towarzyskie, działalność organizacyjną i wytworzenie silnego stanu średniego, o czem jeszcze obszerniej będzie mowa.

Polacy jako robotnicy.

Profesor Max Weber w dziele swem: „Stosunki robotników rolnych na wschodzie Niemiec“ pisze na pewnem miejscu: „Jak wschód dostarczył przeważnie materyału ludzkiego do militarnej wielkości, tak dziś dostarcza przemysłowi na zachodzie sił roboczych do stworzenia ekonomicznej potęgi Niemiec. Wschód przez wspaniały rozwój przemysłu niemieckiego i wielkich miast traci swą krew serdeczną i swe siły robocze“. To zupełnie zgadza się z rzeczywistością. W rzeczy samej bez robotnika ze wschodu nie możnaby sobie wyobrazić przemysłu niemieckiego.

Robotnik przemysłowy musi mieć szczególne zdolności i przymioty, musi być przedewszystkiem silny i wytrwały. Dlatego nie każdy naród może dostarczyć robotników przemysłowych. Znanym jest fakt, że w przemyśle niemieckim na zachodzie rzadko tylko napotyka się n. p. Włochów lub Holendrów, pracujących w górnictwie pod ziemią. Wolą oni roboty lżejsze, mniej niebezpieczne, na wierzchu. Nie jest to wynikiem jakiegoś amatorstwa lub jakiegoś przypadku, ale ma powód swój w tem, że ciężka robota pod ziemią nie odpowiada ich organizmowi.

Przed laty 50 żaden znawca stosunków przemysłowych nie byłby uwierzył, że element słowiański, że robotnik polski stanie się raz alfą i omegą całego przemysłu niemieckiego. Polak od stuleci był rolnikiem. A znaną jest rzeczą, jak trudno zmieniają się wiekowe przywyknienia. Rzadkie pewnie są w historyi przykłady, że z narodu na wskroś rolniczego w jednej generacyi staje się naród przemysłowy. Emigracya polska na zachód jest jaskrawym takim przykładem.

Polak posiada rzadki dar adaptacyi, czyli przystosowania się do danych stosunków i okoliczności. Tem się tłomaczy, że emigrant polski w przeciągu krótkiego czasu oswoił się zupełnie na zachodzie, że przyzwyczaił się do swej pracy i do nowych stosunków.

Jedno zwłaszcza przyniósł z sobą wychodźca, silne muszkuły, pilność i wytrwałość — a tego przemysł potrzebuje.

Masowa emigracya nie mogła zostać bez wpływu na całokształt stosunków robotniczych. Jedna zwłaszcza sprawa tak w życiu organizacyjnem robotników jak w publikacyach naukowych wiele narobiła wrzawy, a mianowicie kwestya, czy robotnik polski obniża zarobki. W całej literaturze sprawa ta bardzo doniosłą odgrywa rolę. Wszyscy prawie autorzy, jak nie mniej mężowie praktyki, na pytanie, czy przychodźca polski tworzy tamę w podwyższaniu zarobków, odpowiadają przecząco. Chcąc w tej sprawie zająć naukowe stanowisko, objektywne bezstronne, przytaczamy najpierw głosy auto-

rów, którzy wychodźtwem polskiem w jakimbądźkolwiek związku się zajmowali. Jedna z najlepszych publikacyi o górnictwie na zachodzie jest książka dr. Piepera[1]) „Położenie górników w obwodzie nad Ruhrą“. Dr. Pieper zna bezpośrednio z własnej obserwacyi stosunki ludzi i kraju. Zdania jego są więc naogół trafne i naukowo uzasadnione. Także Polakom poświęca kilka uwag i pisze: „Najważniejszą stroną przychodźtwa polskiego jest strona gospodarcza. Odczuli to instynktownie robotnicy niemieccy, i stąd też ich niechęć do nowych przybyszów. Widzą w nich swych wrogów, którzy obniżają zarobki. To coprawda nie ma miejsca, skoro przychodźcy się przyzwyczają i oswoją ze stosunkami. Ale to zdarza się regularnie początkowo“. Nie koniecznie zgadzalibyśmy się z autorem, że robotnik tubylczy w robotniku polskim widzi swego wroga. Ludzie, stojący w praktyce, jako też długoletnie własne obserwacye przeciwnie utwierdziły nas w tem przekonaniu, że stosunek między robotnikiem polskim a niemieckim jest znośny. Więcej nawet, że stosunek ten poniekąd nawet jest przyjazny. Zdanie nasze podziela Max Metzner w dziele swem: „Opieka socyalna w górnictwie“. Mówi on tam na stronie 10: „Robotnik tubylczy sympatycznie odnosi się do robotnika polskiego, bo robotnik ten bierze udział w organizacyi i nie jest łamistrejkiem“.

---

[1]) l. c. Str. 246.

Najobszerniej zajmował się sprawą polską na zachodzie dawniejszy asesor sądowy a obecnie profesor uniwersytetu dr. Wiktor Bredt.[1]) O książce jego, która pełna jest błędów naukowych, i która wskutek tego wywołała w obozie fachowców najostrzejsze krytyki,[2]) będziemy mówić jeszcze na innych miejscach naszej pracy. Tu na razie obchodzi nas tylko zdanie jego o Polakach jako robotnikach. Zdanie to pod każdym względem jest ujemne. Jest zdaniem Bredta jedyny środek, aby pozbyć się Polaków, a mianowicie zaprowadzenie nowej techniki wydobywania węgla, za pomocą nowej maszyny zwanej w technice niemieckiej „Schrämmaschine". Projekt bardzo oryginalny, ale bardzo także problematyczny i wątpliwy w swych skutkach. Zaprowadzenie tej maszyny szczególnie w górnictwie amerykańskiem miało się przyczynić do kolosalnych zmian. „Eksploatacya węgla się podniosła, podczas kiedy cena stale się obniżała" (str. 124). Autor przychodzi więc do takiej konkluzyi: „czytając te słowa pojmiemy łatwo, dlaczego kopalnie nie mogły się zdecydować na zaprowadzenie tej maszyny. Bo kopalniom ani ilościowe pomnożenie produkcyi, ani obniżenie się cen najmniejszej nie przynosi korzyści. Posiedziciele kopalń w górnictwie nad Ruhrą nie chcą wcale tej korzyści, jakie ma Ameryka z za-

---

[1]) Bredt: „Kwestya polska w obwodzie dorzecza Ruhry". Lipsk 1909.

[2]) Patrz miażdżącą krytykę książki Bredta w czasopiśmie „Archiv für Socialwissenschaft und Socialpolitik" tom 29. Str. 931—942.

prowadzenia wspomnianej maszyny, bo dzisiejszy ustrój stosunków nie sprzyja tym reformom.

Ciężkie czasy, jakie górnictwo przechodziło około roku 1880 tłomaczyły się nadprodukcyą, której zapobiedz było można jedynie przez zrównoważenie podaży i popytu... Dopiero syndykat z roku 1893 zdołał uregulować rynek i tym środkiem do dziś dnia operuje. I tu trzeba szukać powodu, że w interesie syndykatu jest owszem obniżenie cen, ale nigdy pomnożenie produkcyi, o ile nie otworzy się równocześnie większy rynek zbytu. Dopóty tego rynku zbytu niema, syndykat górniczy działałby przeciwko swym celom, jeżeliby zaprowadzał nową technikę.

Tymczasem nowa technika mogłaby znacznie zmniejszyć zapotrzebowanie robotnika, bo maszyna oszczędza rąk do pracy. Jeżeli ktokolwiek wogóle może rozwiązać kwestyę polską, to nikt inny, jak przedsiębiorcy. Inna rzecz, czy przedsiębiorcy to zechcą uczynić. Oni zresztą sami o tem nie decydują, ale czynnik, od którego wszystko zależy, to jest syndykat węglowy. A więc — o kwestyi polskiej w Westfalii decyduje w ostatniej instancyi kapitał" (str. 124—125).

Te propozycye Bredta należą w dziedzinę fantazyi. Nie wiedział widocznie, że w Nadrenii i Westfalii wydano na zaprowadzenie zachwalanej przez niego maszyny setki tysięcy marek. Maszyny do wydobywania węgli można bowiem tylko tam zaprowadzić, gdzie niema pokładów nieregularnych i spadzistych.

Ale takie znajdujemy przeważnie nad rzeką Ruhrą. Tyle jest pewnem, że nigdzie technika górnicza nie stała tak wysoko jak nad Ruhrą. Jeżeli wogóle możnaby poważnie myśleć o propozycyach Bredta, to dawno byłyby w czyn obrócone.

Ale stosunki na zachodzie są tego rodzaju, że górnictwo żadną miarą bez licznych robotników obyć się nie może. Dlatego jest i pozostanie skazane na robotnika polskiego ze wschodu.

Przeciw twierdzeniu, że Polak obniża zarobki, zwraca się przedewszystkiem urzędowy zastępca towarzystwa dla interesów górniczych (Verein für Bergbauliche Interessen), dr. Jüngst. Powiada on, że twierdzenie to najlepiej zbite jest faktem, że w obwodzie nadrzecza Ruhry, gdzie załoga przeważnie jest polska, płaci się największe zarobki na kontynencie. Zrozumiałą jest rzeczą, że przy wielkim dopływie obcych elementów w czasie małego popytu na robotnika nieraz mogły się zacząć wahać zarobki.

Ale popyt ten przy stale rozwijającej się industryi zachodniej jest zawsze żywy. Masy przychodźców znajdują zatrudnienie. Pozatem nie można przeoczyć, że dzisiejszy wychodźca jest zgoła inny od tego przed lat 15—20. Polski robotnik industryjny zwłaszcza w tym czasie wyemancypował się duchowo. Silna organizacya zjednoczyła masy Polaków pod jedną chorągwią. Polacy biorą żywy udział w życiu publicznem, ich wpływ z dnia na dzień staje się coraz większy. To wszystko pośrednio i bezpośrednio

działa na nowych przychodźców. A o jednem jeszcze nie trzeba zapominać. Cała emigracya odznacza się silną łącznością, że tak powiemy, familijną. Polak emigruje zazwyczaj za radą znajomych i krewnych, i to w tę samą okolicę, gdzie oni mieszkają. U nich zaciąga rady, czy z kraju wyprowadzać się opłaca. Zna więc doskonale stosunki i położenie. Jeżeli przyprowadzi się na zachód, znajomi i krewni jego dbają już o to, aby nie przyjmował pracy, gdzieby go można wyzyskać.

To są momenty, o których zapominać nie trzeba. Są one charakterystycznemi znamionami wychodźtwa polskiego. Można więc twierdzić zupełnie śmiało, że Polak nie obniżał i nie obniża zarobku. Tak samo Polak nie był i nie jest łamistrejkiem. Przy historyi Zjednoczenia Zawodowego Polskiego szczegółowo o tem mówić będziemy.

Polacy w trzech wielkich strejkach westfalsko-nadreńskich w roku 1889 — 1905 — 1912 brali udział. W ostatnim w roku 1912 jedynie dlatego, ponieważ nie chcieli w oczach swych współobywateli Niemców uchodzić za łamistrejków. Przywódzcy robotników polskich doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że strejk będzie bezowocny, tem bardziej, że wielki odłam górników, grupujący się około Związków chrześciańskich, udziału w strejku wziąć nie chciał.

To wszystko dotyczy nietylko górników polskich, ale niemniej robotników Polaków w koksowniach, w przemyśle budowlanym i t. d. Wogóle elementy mało wartościowe wśród ro-

botników polskich w miarę rozwoju organizacyi zawodowych stają się tak samo rzadkie, jak wśród robotników niemieckich. W dawniejszych dziesiątkach lat, gdzie masy polskie mało lub wcale nie były zorganizowane, możliwość obniżenia zarobków istniała. Ale to skończyło się, gdy związki coraz szersze zataczać zaczęły kręgi.

W prasie, w dyskusyi publicznej a nawet w literaturze naukowej, Polak zawsze uchodził za materyał mniejwartościowy. Twierdzono mianowicie, że robotnik polski ze wschodu jest mało inteligentny. Zdanie to i dziś jest rozpowszechnione — czy trafne, to rzecz inna. Wobec niezbitego faktu, że przychodźca ani nie obniża zarobków ani też nie był łamistrejkiem, wynika, że zdanie takie conajmniej ma wątpliwe podstawy. Bo to chyba jest jasne, że głupi, nie inteligentny robotnik nigdy nie będzie miał zrozumienia dla strejku i tym podobnych rzeczy. Wszyscy autorzy, którzy o sprawę polską potrącali, ogólnie mówią o nizkiem poziomie kulturalnym przychodźców, mimo że twierdzenie to ograniczają nieraz na robotników zagranicznych. Głębiej, o ile sięgają informacye nasze, sprawą tą nikt się nie zajmował. Dr. Metzner[1]) w wspomnianej swej książce dostarcza rzekomego dowodu niższości robotnika polskiego, pisząc co następuje: „Poziom kulturalny wszystkich obcych robotników, także Polaków jest w porównaniu do robotnika niemieckiego o wiele

---

[1]) Dr. Metzner: „Die sociale Fürsorge im Bergbau". Str. 10.

niższy. Pomimo to posiada Polak, który przedstawia największą część przybyszów, ogromną zdolność zastosowania się. Używa go się do wszystkich prac górniczych, także jako rębacza, nie zostaje natomiast Polak nigdy urzędnikiem. Dla swej większej siły muszkularnej nadaje się do wykonania prac ciężkich, w których zastąpi inteligentniejszego robotnika niemieckiego.

Robotnik tubylczy sympatyzuje na ogół z robotnikiem polskim, ponieważ Polak bierze udział w ruchu organizacyjnym i ponieważ nie można go nazwać łamistrejkiem.

Bardzo sporną sprawą jest stanowisko Polaka do zarobków. Autorowie, którzy zajmowali się kwestyą polską w zagłębiu rzeki Ruhry, dr. Pieper i dr. Bredt, są zgodni w tym punkcie, że Polak nie obniża zarobków. Ale podczas gdy dr. Pieper twierdzi, że Polak czyni to początkowo, przypisuje dr. Bredt żywiołowi polskiemu wedle jego stałej wędrówki dobroczynny wpływ na stosunki zarobkowe.

Nieprzyjemnym objawem ruchu polskiego jest zwłaszcza częste łamanie kontraktu, co w najnowszym czasie chce się zwalczać przymusowem zaprowadzeniem legitymacyi, dalej ścisły związek Polaków z ojczyzną i ich odosobnienie się miejscowe i kulturalne“. Na to należy odpowiedzieć co następuje: Do prac rębaczych dostaje się górnik Polak tak samo jak górnik Niemiec. Każdy, kto zna stosunki górnicze nad Ruhrą, wie, że tu nie robi się żadnych wyjątków. Kto ma poza sobą dwa lata pracy górniczej, zostaje zazwyczaj rębaczem. Na ko-

palniach tak zwanych polskich, gdzie większą część robotników tworzą górnicy polscy, liczba rębaczy polskich jest odpowiednio większa od niemieckich. Co zaś do twierdzenia Metznera, że Polak dla rzekomego braku inteligencyi nie zostaje nigdy urzędnikiem, to należy na to odpowiedzieć, co organ oddziału górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w ostrym artykule[1]) swego czasu napisał.

Powiedziano tam wówczas, gdzie szukać należy powodów, że Polak nie zostanie urzędnikiem. Przeciwieństwa polityczne nie mniejsze były na zachodzie Prus jak na wschodzie. Chcąc z okoliczności wspomnianych wnioskować, że robotnik polski mało jest inteligentny, byłoby takim samym błędem, jak gdyby kto z faktu, że na wschodzie niema polskich radców rejencyjnych, sędziów i profesorów gimnazyalnych, chciał wyciągnąć facit: „Polacy są narodem niezdolnym“.

Zresztą Metznera zbija najlepiej ta okoliczność, że Polacy tam, gdzie urzędników swych wybierać moga, jak n. p. starostów kopalnianych, nie dadzą się wyprzedzić przez swych kolegów Niemców. Liczba ich starszych knapszaftowych, mężów bezpieczeństwa i ławników przy sądach procederowych rośnie przy każdych wyborach.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z twierdzeniem, że robotnik polski staje się nieraz powodem nieszczęśliwych wypadków. Raz dla tego,

---

[1]) Odpowiedź ogłosiłem w „Głosie Górnika“ 1912 nr. 14 tudzież po ukazaniu się dzieła Metznera.

że jako przybysz zupełnie nowy nie zna stosunków, powtóre że często zmienia kopalnie, a ostatecznie że nie zna nieraz o tyle języka niemieckiego, aby mógł zrozumieć przepisy bezpieczeństwa. Zwłaszcza powód ostatni bardzo jest ważny.

Bądź jak bądź fakt jest faktem, że liczba nieszczęśliwych wypadków u robotników ze wschodu jest znacznie większa, jak liczba wypadków u robotników niemieckich.

„Wobec stałego przyrostu robotników obcojęzycznych w obwodzie rzeki Ruhry uważała sobie władza górnicza za obowiązek ograniczenie ilości tych robotników do tego stopnia, aby niebezpieczeństwa wynikające z niedostatecznej znajomości języka niemieckiego podług możności usunąć“.[1]) Oto dosłowne zdanie posiedzicieli kopalń wypowiedziane w pamiętniku jubileuszowym Towarzystwa dla interesów górniczych (str. 115). Wydane 25 stycznia 1899 roku przepisy skierowane były głównie przeciw Polakom, co zresztą jednogłośnie potwierdzają organizacye niemieckie. Obwieszczenie to z roku 1899 brzmi jak następuje:

§ 1. Robotników obcojęzycznych wolno zatrudniać na kopalniach i należących do nich fabrykach tylko wtedy, jeżeli dostatecznie znają język niemiecki, aby rozumieć ustne zlecenia swych przełożonych i współpracowników.

---

[1]) **Księga jubileuszowa towarzystwa dla obrony interesów górniczych (Bergbauliche Verein) str. 115.**

§ 2. Jako dozorców, kierowników maszyn, dozorców pump i kotłów, przodowników przy strzelaniu i przy szybach wiatrowych oraz przy reparacyach tudzież jako sygnałowych, odbieraczów, hamulczych przy szybach i pochylniach, kierowników maszyn parowych, zwrotniczych przy kolejach na wierzchu wolno zatrudniać obcojęzycznych robotników tylko wtedy, jeżeli znają język niemiecki i potrafią czytać po niemiecku.

§ 3. Należy prowadzić specyalną listę obcojęzycznych robotników, zatrudnionych na kopalniach i należących do nich fabrykach, listę, z której wynika, że robotnicy ci dają gwarancyę ścisłego wykonania odnośnych przepisów.

Uwaga: Stosunki górnicze nie wszędzie są równe, stąd też wyrażenia techniczne niemieckie trudno nieraz przetłomaczyć tak, aby odpowiadały duchowi języka polskiego — mimo że nie brak słowników górniczych polskich. Także Zjednoczenie Zawodowe Polskie słownik taki własnym wydało nakładem. Poniżej podajemy tekst niemiecki przepisów z roku 1899.

„§ 1. Fremdsprachige Arbeiter dürfen beim Betrieb von Bergwerken und den dazugehörigen Aufbereitungsanstalten und Brikettfabriken nur beschäftigt werden, wenn sie genügend deutsch verstehen, um mündliche Anweisungen ihrer Vorgesetzten und Mitteilungen ihrer Mitarbeiter richtig aufzufassen.

§ 2. Als Aufseher, Maschinenführer, Pumpen- und Kesselwärter, Schiessmeister, Wettermänner, Ortsälteste (Drittelführer), Schachtreparaturhauer, Anschläger, Abnehmer und Bremser an Schächten, Bremsschächten und Bremsbergen, als Zugführer, Bahnwärter, Weichensteller und Rangierer bei Eisenbahnen über Tage dürfen fremd-

Przeciw temu rozporządzeniu Polacy kilkakrotnie zajmowali stanowisko. Żądali oni mianowicie, aby wszystkie obwieszczenia i przepisy górnicze ogłaszano wszędzie w polskiem tłomaczeniu tam, gdzie pewna ilość Polaków pracuje. Żądaniu temu naturalnie zadość nie uczyniono. Konferencya posiedzicieli kopalń odbyta 4 kwietnia 1913 podkreśla, że postulatów tych polskich przyjąć nie można, z powodów narodowych.[1]) Robotnicy, a zwłaszcza także niemieccy, napiętnowali podobną ochronę życia i zdrowia górnika. Tego dowodem memoryał[2]) centralnego związku chrześciańskiego w sprawie reformy pruskiego prawa górniczego. Memoryał ten do sprawy językowej zajmuje następujące stanowisko: „Żądamy, aby przepisy górniczo-policyjne ogłaszano dla obcych robotników w języku dla nich zrozumiałym. Przy rozdzielaniu robotników na poszczególne obwody należy uwzględnić znajomości językowe poszczególnych robotników".

Prócz przepisów z r. 1899, o których wyżej była mowa, istnieje pozatem regulamin górniczo-

---

sprachige Arbeiter nur beschäftigt werden, wenn sie deutsch sprechen und in Schrift und Druck lesen können.

§ 3. Über alle auf einem Bergwerke und dazu gehörigen Aufbereitungsanstalten und Brikettfabriken beschäftigten fremdsprachigen Arbeiter ist eine Liste zu führen, welche für jeden dieser Arbeiter erkennen lassen muss, dass er den für seine Beschäftigung vorgesehenen Bedingungen genügt.

[1]) „Aus nationalen Gründen unannehmbar".

[2]) „Denkschrift des Centralverbandes des Gewerkvereins christlicher Bergarbeiter, betr. Reform des preussischen Berggesetzes". Altenessen 1901.

policyjny z dnia 24 maja 1894 r. o zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom.

Regulamin ten opiewa:

§ 1. W kopalniach nie wolno zatrudniać osób niżej lat 16, tudzież osób, które do 60 roku życia nigdy w kopalni zatrudniane nie były.

§ 2. Do samodzielnego wykonywania robót rębaczych mogą być dopuszczone jedynie osoby, które ukończyły 21 rok życia i najmniej 3 lata na kopalni pracują pod nadzorem samodzielnego rębacza. Skoro czas nauki przerwany zostanie przez odsługiwanie wojskowości, można 1 rok wojskowości zaliczyć za czas nauki.

§ 3. Jeżeli przy jednej i tej samej pracy zatrudnionych jest kilku robotników, podział robotników winien być taki, aby przynajmniej jeden z nich na każdej szychcie był zdolen do samodzielnego wykonywania prac rębaczych.

Wszystkie te przepisy są absolutnie nie wystarczające i nazwać je należy półśrodkami, praktyczne ich znaczenie równa się zeru. Jedynym środkiem zapobiegającym wypadkom nieszczęśliwym byłoby ogłaszanie przepisów górniczo-policyjnych w języku polskim.

Jeżeli liczba nieszczęśliwych wypadków wśród robotników ze wschodu znacznie jest większa, niż liczba wypadków wśród robotników tubylczych, tłomaczy się jedynie tem, że przepisy ochronne ogłaszane w języku niemieckim nie są przystępne rzeszom polskim.

Nadzwyczajna zdradliwość pracy pod ziemią tłomaczy także częstość wypadków choroby wśród górników. Poniżej zestawiamy, opierając

się na statystyce pruskiej[1]) z roku 1913, tabelę, uwydatniającą wypadki choroby w górnictwie. Na jednego członka następujących kas chorych przypadało w roku 1911 przeciętnie:

	wypadki choroby	dni chor.	koszta chor.
Ubezpieczenie od choroby gminne .	0,28	5,66	14,41
Miejscowe kasy chorych	0,44	8,99	26,14
Kasy budowlane	0,59	9,37	29,18
„ cechowe	0,38	9,79	24,24
Zapisane kasy pomocnicze . . .	0,37	7,35	23,56
Krajowe kasy pomocnicze . . .	0,30	5,88	19,06
Ubezpieczenia od choroby ogółem .	0,42	8,45	26,25
Kasa knapszaftowa	0,60	10,60	42,27

Podług sprawozdań administracyjnych gwarectwa bochumskiego liczba wypadków chorób wynosiła w kasie knapszaftowej dla górników:

rok	razem	na 1000 członków
1910	231 606	659
1911	254 248	712
1912	242 645	644

Liczba ukończonych chorób włącznie choroby na robaki wynosiła:[2])

rok	razem	na 1000 członków
1910	223 685	637
1911	244 675	685
1912	243 780	647

A teraz zwrócimy się do stosunków chorobowych poszczególnych kategoryi robotniczych podług ich pochodzenia. Znaną jest rzeczą, że

---

[1]) Księga Statystyczna 1913, str. 358.
[2]) Sprawozdanie 1912, część 2, str. 37.

najbardziej skłonni do chorób są robotnicy z zagranicy. Nie łatwo dociec, co tego objawu jest powodem. Zdaniem naszem głównego powodu szukać należy w zmienionych warunkach życiowych, innym klimacie, oraz w przyzwyczajeniach. Znany ten ogólnie objaw przyczynił się do tego, że utarło się ogólne mniemanie, jakoby także robotnicy ze wschodu okazywali najwięcej skłonności do chorób. To zdanie jest błędne, mimo swego rozpowszechnienia.

Były wprawdzie lata, gdzie liczba wypadków choroby wśród wychodźców równała się liczbie wypadków choroby wśród robotników tubylczych, ale są to lata zupełnie odosobnione. Podług ostatnich sprawozdań administracyjnych gwarectwa bochumskiego wynosiła liczba ukończonych wypadków chorób, włącznie choroby na robaki:

rok	razem	na 1000 członków
1910	223 685	637
1911	244 675	685
1912	243 780	647

Choroby te dzielą się na robotników zagranicznych, przybyszów ze wschodu i innych obywateli niemieckich jak następuje:

	1910		1911		1912	
	razem	na 1000 człon.	razem	na 1000 człon.	razem	na 1000 człon.
robotnicy zagran. .	21 173	766	23 933	857	25 108	798
robotnicy ze wsch. Niemiec	73 942	584	80 916	617	81 223	586
Inni obywat. niem.	139 826	705	137 449	665	128 570	653
razem	223 685	637	244 675	685	243 780	647

Z tego wynika, że największa cyfra chorobowa przypada na robotników zagranicznych. Potem następują inni poddani niemieccy czyli przeważnie robotnicy tubylczy, a dopiero na ostatniem miejscu znajdujemy przychodźców ze wschodu.

W bardzo niezdrowym roku 1911 wśród robotników zagranicznych przypadało 857 wypadków choroby na 1000. U robotników Polaków liczba ta wynosiła 617, a więc różniła się od pierwszej o 240 na 1000. Liczba wypadków choroby wśród robotników tubylczych przewyższała w tym samym roku o 88 liczbę wypadków choroby wśród przybyszów wschodnich.

Zupełnie inaczej naturalnie ma się rzecz z chorobami spowodowanemi nieszczęśliwym wypadkiem. Powody tego objawu już omówiliśmy.

Ze sprawozdań gwarectwa bochumskiego zestawiliśmy poniżej tabelę, z której wynika liczba chorób, wywołanych nieszczęśliwym wypadkiem, i ich podział na załogę.

Liczba ukończonych chorób, których powodem był nieszczęśliwy wypadek, wynosiła:

rok	razem	przeciętnie na 1000 członków
1910	60 249	172
1911	63 917	179
1912	67 347	179

Z chorób przebytych i ukończonych przypadało:

	1906 razem	1906 na 1000 człon.	1907 razem	1907 na 1000 człon.	1908 razem	1908 na 1000 człon.
robotnicy zagran.	5 407	255	6 210	241	6 182	194
robotnicy ze wsch.	19 642	203	20 281	193	19 897	153
robotnicy in. (tub.)	26 618	159	28 415	157	31 095	164
razem	51 667	181	54 906	176	57 174	163

	1909 razem	1909 na 1000 człon.	1910 razem	1910 na 1000 człon.	1911 razem	1911 na 1000 człon.
robotnicy zagran.	5 774	205	5 949	217	6 481	217
robotnicy ze wsch.	21 821	169	22 224	172	23 666	180
robotnicy in. (tub.)	30 057	150	32 076	165	33 770	172
razem	57 652	161	60 249	172	63 917	179

	1912 razem	1912 na 1000 członków
robotnicy zagraniczni . .	7 347	233
robotnicy ze wschodu . .	24 290	175
robotnicy inni (tubylczy) .	35 710	173
razem	67 347	179

Choroby wywołane nieszczęśliwymi wypadkami, zachodzą więc najczęściej u robotników zagranicznych, najmniej u robotników tubylczych. Ponieważ robotnicy ze wschodu, jak wyżej wykazaliśmy, najmniej są skłonni do chorób organicznych, przeto choroby spowodowane nieszczęśliwymi wypadkami tłomaczą się jedynie brakiem znajomości przepisów ochronnych, które szerokiemu ogółowi robotników polskich z powodów omówionych nie są przystępne. Że przy-

chodźca stosunkowo mało choruje, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Dawniejsza jego praca na roli także była ciężka, a klimat polski zahartował przybyszów.

A ostatecznie jeszcze jedno: liczba chorób u przychodźców byłaby jeszcze znacznie mniejszą, gdyby nie okoliczność, że zatrudnieni są w najniezdrowszych przedsiębiorstwach. I tak na koksowniach pracują prawie wyłącznie Polacy, a znaną jest rzeczą, że jest to jedna z najcięższych robót, jakie wogóle istnieją. Znamienną rzeczą, że wychodźca w języku potocznym nazywa koksownie „piekłem". [1])

Uderza jednakże, że przy jednej chorobie Polacy ogromny stanowili kontyngent, nawet większy od robotników zagranicznych, a mianowicie przy chorobie na robaki, znanej w medycynie pod nazwą ancylomiasis. Podług sprawozdania gwarectwa bochumskiego z roku 1905 chorowali na tę chorobę:

TABELA.

Wypadki choroby na robaki.

	Przybysze wschodni		Tubylcy		Zagraniczni		Razem	
rok	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%	ogółem	%
1903	12 562	15,2	14 656	9,1	2 156	13.5	29 374	11,28
1904	5 849	6,6	6 864	4,1	1 148	6,5	13 861	5,04
1905	2 225	2,4	2 438	1,5	361	2,0	5 024	1,86

[1]) Jeżeli przeciętny wiek górnika przy niezdolności zupełnej do pracy jest bardzo niski, to jeszcze gorzej ma się naturalnie rzecz u robotników na koksowniach. Niezmiernie ciężka praca przy „wysokich piecach" sprzyja bardzo alkoholizmowi — objaw zupełnie zrozumiały i nie zadziwiający znawcy stosunków robotniczych.

Czem się tłomaczy, że grasująca masowo w owych latach epidemia najwięcej nawiedzała Polaków? Otóż jedynie tą okolicznością, że Polacy wskutek rozpowszechnionego zwyczaju mieszkania na stancyach masowych łatwiej się zarażali. Obecnie choroba ta, która przez szereg lat była plagą górników nad Ruhrą, rzadko kiedy zachodzi dzięki zabiegom nauki, która znalazła środki przeciw tej epidemii.

Sprawozdanie gwarectwa bochumskiego z roku 1912 stwierdza, że w tym roku w całym obwodzie rzeki Ruhry stwierdzono tylko 380 wypadków choroby na robaki. Podług zestawień z roku 1912 nie można stwierdzić, jaka narodowość więcej była skłonna do zarażenia się. W obwodzie górniczym Gelsenkirchen, liczącym największą ilość przybyszów wschodnich, zaszły ogółem 4 wypadki tej choroby. Co prawda w obwodzie Herne, który co do ilości przybyszów wschodnich tudzież po Gelsenkirchen następuje, było 105 wypadków tej zaraźliwej choroby.

Największa ilość wypadków przypada na obwód Oberhausen, bo 179. Ale liczba przychodźców w tym obwodzie wynosiła tylko 32%. Z tego wynika, że wyciąganie jakichbądźkolwiek wniosków co do chorób i możliwości zarażenia się na podstawie narodowości nie prowadzi żadną miarą do pozytywnych rezultatów. Podobnie ma się rzecz z zaraźliwą chorobą oczną, znaną w medycynie pod nazwą „trachoma“ (trzęsienie oczu). Przy rewizyi w roku 1912 wykryto w obwodzie Gelsenkirchen dwa wy-

padki tej choroby, w obwodzie Herne 27. Zresztą i ta choroba z roku na rok się cofa. Z wywodów tych wynika, ile błędów rozpowszechnionych jest o robotnikach polskich jako takich, ich zdolnościach, wytrwałości i odporności. Przy ściśle naukowem badaniu przedmiotu wykazuje się, że wszystkie mniemania w tym względzie są bezpodstawne.

Położenie gospodarcze wychodźców.

Największa liczba Polaków w Westfalii i Nadrenii pracuje, jak wiadomo, w górnictwie. Mała tylko część pracuje w innych przedsiębiorstwach.

Wspaniale rozwinięty przemysł zachodu nie tylko że umożliwiał coraz gęstsze osiedlanie się robotników, ale płacił stosunkowo wysokie zarobki. Podług księgi statystycznej dla rzeszy niemieckiej (Berlin 1913) strona 78. wynosił na przykład zarobek przeciętny górnika po odciągnięciu wszystkich kosztów związanych z pracą jako taką, tudzież składek knapszaftowych i inwalidzkich w obrębie wyższego urzędu górniczego w Dortmundzie:

	a) rewiry północne na jednego robotnika i szychtę	na rok	b) rewiry południowe na 1 robotnika i szychtę	na rok
1909	4,54 mk.	1 357,— mk.	3,32 mk.	1 329,— mk
1910	4,59 „	1 385,— „	4,39 „	1 366,— „
1911	4,74 „	1 453,— „	4,54 „	1 491,— „
1912	5,05 „	1 599,— „	4,86 „	1 547,— „

W porównaniu do tego zarobek górnika na Śląsku górnym wynosił w roku 1912 na szychtę przeciętnie tylko 3,64 mk., a więc na rok 1 053 mk. Na Śląsku dolnym stosunek ten jeszcze był gorszy, bo wynosił na rok tylko 1 043 mk. Przytem

nie należy zapominać, że w górnictwie śląskiem jest najdłuższy czas pracy. Różnica będzie jeszcze większa, jeżeli zarobki górników na zachodzie porównamy z zarobkami robotników rolnych na wschodzie. Położenie Polaków na zachodzie było więc pod względem gospodarczym w normalnych warunkach lepsze, niż na wschodzie. Na zachodzie podług zestawień gwarectwa bochumskiego tylko 22% górników zarabiało niżej 5,— mk. dziennie. Odnosi się to oczywiście do zarobku brutto bez potrącań. Podług wspomnianych wyżej danych knapszaftu bochumskiego zarobek dzienny 5,— mk. i wyżej miało:

w roku	1902	31,7%	członków.
„	1903	36,1%	„
„	1904	43,1%	„
„	1905	44,5%	„
„	1906	57,1%	„
„	1907	67,9%	„
„	1908	70,0%	„
„	1909	64,7%	„
„	1910	67,6%	„
„	1911	71,9%	„
„	1912	77,7%	„

Większy dobrobyt Polaków westfalskich uderza już na zewnątrz. Wychodźca odżywia i ubiera się lepiej, niż jego rodak w kraju. Przedewszystkiem mieszka on zupełnie inaczej niż na wschodzie [1]). Na samokształcenie wydaje on bardzo

[1]) „Dziennik Poznański“ lipiec 1916 w szeregu artykułów pióra p. Marcelego Scheffsa omawia wydanie niemieckie mego dzieła. Nie podziela recenzent zdania mego, jakoby wychodźcy lepiej mieszkali niż w stronach rodzinnych. „Al-

poważne sumy. Także wielka oszczędność wychodźców tłómaczy się ich polepszonym bytem materyalnym.

Dobrobyt wychodźców nie jest wszelako tak wielki, jak to nieraz w kraju sobie wyobrażano. Zresztą nie zapoznajemy, że porównanie poło-

---

bowiem, skoro robotnik rolny na wschodzie cały prawie dzień i większą część roku spędzi pod gołem niebem na świeżem powietrzu, to on nie potrzebuje już tyle odświeżającego powietrza w domu. Przeciwnie robotnik westfalski, który 8—10 godzin pracuje w podziemiach, w koksowniach lub w hutach żelaza, koniecznie potrzebuje mieszkania więcej przestronnego, aby odzyskać i wyrównać brak świeżego powietrza przy robocie. Zresztą nasi robotnicy rolni mają dzisiaj na licznych folwarkach już tak wygodne mieszkania, których pozazdrościłby im niejeden mieszczuch."

Wiele w tem bez wątpienia racyi. Ale jeżeli mówiłem o lepszych mieszkaniach na zachodzie to nie chodzi mi o to, czemu gorsze mieszkanie szkodzi robotnikowi przemysłowemu więcej niż robotnikowi na roli, chciałem raczej zasadniczo stwierdzić, że robotnik polski na emigracyi dzięki swemu stosunkowo wysokiemu stopniowi kulturalnemu ma w tym względzie większe wymaganie. Uznaję również, że dzięki Bogu cały szereg postępowych obywateli wiejskich budował i buduje już dziś mieszkania zdrowe i obszerne, przez co przyczynia się do podniesienia poziomu życiowego swego robotnika. Twierdzę — że między licznymi powodami „ucieczki z roli", którą Niemcy trafnie „Landflucht" nazywają, kwestya mieszkaniowa także odgrywała pewną rolę. O sprawach takich najlepiej można się dowiedzieć studyując bezpośrednio wśród robotników stosunki. Korespondencye prowadzone od lat kilku z wybitnymi przedstawicielami robotników na zachodzie utwierdziły mnie w tem przekonaniu, że robotnik więcej dolę i niedolę swą na ogół odczuwa — niż nam się zdaje. Literatura niemiecka posiada znakomite, gruntowne badania w tej dziedzinie. Wskażę na dzieła Levensteina, profesora Foerstera i Herknera.

żenia robotnika na wschodzie z położeniem robotnika na zachodzie nie zawsze bezwzględnie jest trafne. W warunkach anormalnych rozumie się, wogóle nie można porównywać położenia jednej i drugiej kategoryi robotnika. We wojnie i spowodowanej przez nią ogólnej drożyźnie środków spożywczych tudzież rzeczy codziennego użytku, położenie robotnika rolnego jest bez porównania lepsze od położenia robotnika przemysłowego.

Ale my zajmujemy się tu jedynie położeniem normalnem. Prawdą jest, że Polacy na zachodzie wiele milionów posyłali rocznie do swych banków w stronach rodzinnych. Prawdą jest również, że wielkie sumy lokowano w domach, nieruchomościach i przedsiębiorstwach różnego rodzaju w swych nowych siedzibach. Ale ci co dorobili się trochę grosza, to przeważnie ludzie młodsi, nieżonaci, lub ci żonaci, którzy mieli małą familię. Siła rozrodcza Polaków jest jednak przysłowiowa. Zatrudnienie w przemyśle nie wpłynęło na nią bynajmniej ujemnie. Nie wiadomo, gdzie szukać powodu tego na pozór dziwnego objawu, bo wiadomo, że przemysł często ujemnie wpływa na płodność. Dziwna zresztą rzecz, że górnictwo tworzy tu wyjątek. Znakomite prace statystyczne dowiodły, że górnicy odznaczają się wielką liczbą dzieci. Bądź-jakbądź familie polskie są bardzo liczne. Ale dziecko dla robotnika przemysłowego nie jest tem błogosławieństwem, co dla robotnika rolnego. Dla tamtego jest ono pomocą na roli, robotnikowi przemysłowemu jest ono, jeżeli wolno

użyć tego wyrazu, ciężarem. Jest to jeden z najsmutniejszych objawów naszych czasów, objaw tłomaczący się charakterem dzisiejszej kwestyi socyalnej. Zwrócimy tu tylko uwagę na fakt tak pierwszorzędnego znaczenia, jak sprawę mieszkaniową. Obliczyliśmy w różnych stronach Westfalii i Nadrenii, że mieszkanie pochłania zazwyczaj 30% dochodu rocznego robotnika przemysłowego. [1])

Koszta utrzymania na zachodzie również są znaczne a dawają się oczywiście najbardziej w znaki rodzinom o wielkiej liczbie dzieci. Nie tu miejsce na ścisłe przeprowadzenie badań w tym względzie. Koniec końcem, te ciężary życiowe nie zmniejszyły rozpłodności wychodźców, co świadczy o zdrowym ich fundamencie moralnym i fizycznym. Materyalnie fakt ten, o tem wątpić nie można, pogarsza położenie wychodźców. Ale — nie samym chlebem żyje człowiek.

Pozatem ogólno-życiowe przyzwyczajenia i cały sposób życia się zmieniły. Robotnik przemysłowy nie może odżywiać się samym chlebem i kartoflami jak robotnik na roli.

Tem wszystkiem tłomaczy się, że wiele familii polskich na zachodzie z kilkorgiem dzieci są obdłużone. W roku 1912 sporządziliśmy w powiecie Hamm statystykę, która wykazała, że dochody robotników żonatych nie wystarczały,

---

[1]) Autor częstokrotnie ogłaszał szczegółowe prace w tym względzie w „Głosie Górnika“, porównaj roczniki 1912—15 dalej „Kurjer Poznański“ 1916, nr. 160 i t. d.

i że wielu żyło z grosza, który dawniej uskładali [1]).

Wielkim błędem wychodźców jest rozpowszechnione ogólnie kupowanie towarów spożywczych na kredyt, albo na książkę, jak mówią we Westfalii. System ten kusi poprostu do wydatków zbytecznych, które raz jednak zapłacić trzeba.

Rodziny liczniejsze utrzymują z reguły stołowników, co przedstawia dla nich pewien dochód poboczny. Swoją drogą dochód ten nie jest znaczny. Zwyczaj stołowania obcych ludzi, tak ogromnie rozpowszechniony we Westfalii, ma pozatem powód swój w tem, że wielka masa robotników młodszych, nieżonatych niema dachu nad głową. Kopalnie wprawdzie urządzały prawie wszędzie baraki dla robotników samotnych, ale Polacy nigdy prawie z urządzeń tych nie korzystali, traktując je wręcz pogardliwie. Te kwatery, aby użyć gwary polsko-westfalskiej, są na wychodźtwie pewnego rodzaju złem koniecznem. Bez wątpienia, że stosunki takie w tych rozmiarach, jak je napotykano przed wojną, są objawem niezdrowym i niebezpiecznym dla publicznej moralności. Narażają one bowiem spokój familijny, jak dowodzą liczne procesy, rzucające

[1]) Porównaj pracę moją w „Głosie Górnika" rocznik 1912, nr. 19.

Kierując wówczas kursem socyalnym, urządzonym przez Oddział górników, przez pół roku stykałem się z górnikami Polakami, co umożliwiło mi przeprowadzenia statystyki, którą przechowuję, aby ją później w innych kierunkach naukowo wykorzystać.

jaskrawe światło na te stosunki. Dokładnych statystyk stołowników niestety nie posiadamy. Mamy wprawdzie niektóre statystyki lokalne. Kierownik urzędu statystycznego miasta Essen, Dr. Wiedenfeld, w roku 1902 ogłosił szereg danych dotyczących stołowników w siódmym zeszycie przyczynków do statystyki miasta Essen. Podług tej statystyki jedna trzecia mieszkańców mieszkała w koszarach zbytnio przepełnionych, 2 599 familii tego okręgu miało 7 861 stołowników, to znaczy 3 stołowników przypadło na jedno domostwo. 85% wszystkich stołowników nie miało do dyspozycyi własnego pokoju, lecz dzieliło swe mieszkanie z dwoma albo i więcej stołownikami. W mieście Essen mieszkało wówczas w jednym pokoju w czwórkę 1 042 stołowników, w piątkę 360, w szóstkę 198 i t. d. Liczby te obejmują tylko miasto Essen. W innych miejscowościach stosunki w niczem nie są lepsze. W tym samym roku liczyło miasto Oberhausen 975 domów ze stołownikami. Jak smutne są na ogół stosunki mieszkaniowe, wynika z tego, że n. p. w Oberhausen w roku 1913 ukarano 19,3% domów z stołownikami za przekroczenie przepisów policyjnych. Zwłaszcza u Polaków z powodów podanych bardzo rozpowszechnione jest trzymanie stołowników. Mimo starań naszych, aby sporządzić choć lokalne statystyki, aby sobie na mocy tego wyrobić zdanie o stosunkach wśród robotników polskich, nie mogliśmy niestety otrzymać żadnych szczegółowych danych dlatego poprostu, że robotnicy na ogół

z nieufnością odnoszą się do każdego, któryby ich wypytywał o takie rzeczy.

Mimo tych stanowczo niekorzystnych momentów dla swego rozwoju gospodarczego Polacy westfalscy w tym względzie bardzo się podnieśli i wytworzyli nawet z swych szeregów dość znaczny stan średni. Jest dużo miejscowości na zachodzie — że wymienimy tylko miejscowości takie jak Wanne, Gerthe, Herne i Botrop, gdzie wielki procent interesów kupieckich, domów i nieruchomości jest w ręku polskiem. Nic więc dziwnego, że na oknach wystawnych i godłach kupieckich często spotykamy się z językiem polskim. Kupiectwo polskie we Westfalii jest znaczne. Ale są to bądźcobądź przeważnie przedsiębiorstwa mniejsze. Dopiero w ostatnich latach przed wojną rozwijały się większe polskie składy, wiele z nich na podstawie spółkowej. Dawniej wszelkie próby spółek bez wyjątku prawie zawiodły, nie dla braku kapitału, ale dla braku inteligentnych przywódzców i wyszkolenia szerokich mas. Najlepiej dotychczas rozwijały się wielkie handle mebli, a ich obroty są dość znaczne. Brak atoli składów hurtownych w innych gałęziach jak w skórnictwie, branży kolonialnej i t. d. Przed wojną planowano wprawdzie bardzo znaczne przedsiębiorstwa. Pohop do tego dała wystawa przemysłowa polska, odbyta w Bochum od 19-go do 27-go lipca 1913 roku. Pamiętnik wydany wówczas podaje na stronie 11, że w roku 1913 naliczono we Westfalii i Nadrenii składów kolonialnych około 600, rzeźników 70, piekarzy 60,

fryzyerów 50, fabryk trunków bezalkoholowych 20, szewców 100, księgarni 70, stolarzy 16, składów mebli 20, składów bławatów i sprzętów domowych 8, składów męskiej garderoby 35, restauracyi 10, składów artykułów męskich 10, wydawnictwa 3, fabryk płyt marmurowych 1, fabryk powozów 1, fabryk czapek 1, fabryk kostyumów 1, fabryk likworów 1, malarzy samodzielnych 6, kawiarnie 2, restauracyi trunków bezalkoholowych 5, fabryk cygar 1, składów cygar 12,[1]) składów damskich kapeluszy 3, zakładów fotograficznych 5, składów hurtownych dewocyonalii 2, fabryk kawy słodowej 1, handli warzywa 45, składów kół 8, banków 2, siodlarzy 8, fabryk mosiężu 1, drukarń 10.

Liczby te są dość znaczne, mimo że nie koniecznie są ścisłe, dlatego, że zliczenie wszystkich handlów polskich napotykało na znaczne trudności.

Ze spółek znaczniejszych na zachodzie istniejących przed wojną wymienić należy:

1. Jedność, Spółka z ograniczoną poręką, towarzystwo spożywcze czyli t. zw. Konsum. Rok założenia 1908. Liczba członków 1912 429. Suma udziałów 5948,13 mk. Fundusz rezerwowy 1720,16 mk. Spółka ma filie w Sevinghausen, Steele i Rotthausen. W r. 1912 sprzedano towarów za 166 064,61 mk.

2. Wzajemna Pomoc sp. z o. p. w Herne-Baukau członków przeszło 100.

---

[1]) Liczby te są niedokładne, w rzeczywistości sklepów takich w ręku polskim jest znacznie więcej.

3. Polonia, Konsum w Marxloh członków 60.
4. Fortuna, Konsum w Langendreer członków przeszło 100.
5. „Strzecha“ sp. budowlana w Bottrop.

Z licznych prób zakładania spółek spożywczych ani jedna się nie udała. Wiele na to składa się powodów. Najważniejsze przyczyny niepowodzeń są zdaniem naszem brak kapitału, brak zrozumienia a przedewszystkiem brak rutynowanych inteligentnych członków Zarządu, którzy oczywiście musieliby być dzielnymi, doświadczonymi kupcami. Z całego szeregu podupadłych spółek westfalskich wymieniamy Bank Ludowy w Bochum, Fortuna, Konsum w Bruckhausen, Samopomoc, Konsum w Oberhausen, Merkur, Konsum w Wanne, Zgoda, Konsum w Recklinghausen-Süd dawniej Bruch, Kupiec, Konsum w Dortmund, dalej Konsumy w Obermarxloh i Eving.

Z towarzystw z ograniczoną poręką (Gesellschaften mit beschränkter Haftung) wymieniamy:

Jan Kwiatkowski i Sp. interes bankowo-Kredytowy w Herne.

Kapitał zakładowy wynosi 100 000 mk. i jest całkowicie wpłacony.

Obroty wynosiły

1909/10	1 991 903,56 mk.
1910/11	3 678 209,30 mk.
1911/12	4 301 324,92 mk.

Dywidenda w poszczególnych latach wynosiła 13—15%.

2. Jan Grabiec i Ska., hurtowny interes mebli i wypraw w Herne-Horsthausen. Kapitał zakładowy 22 000 mk.

3. Wiarus Polski, towarzystwo z o. p. utworzone w r. 1913. Kapitał zakładowy 100 000 mk.

Pozatem istniały przed wojną jeszcze następujące firmy:

J. Kawaler i Sp., Drukarnia nakładowa z kapitałem 20 000 mk. [1])

J. Sabatowski, fabryka likierów w Duisburg.

Fortuna, piekarnia parowa w Herne.

Polacy na wychodźtwie, szczególnie hasłem swem „Swój do swego“ przyczynili się bardzo do podniesienia swego kupiectwa. Hasło „Swój do swego“ skierowane było zwłaszcza przeciwko żydom, a wyszło ze wschodu. Jak wiadomo cały handel prowincyi Poznańskiej jeszcze około roku 1870 był żydowski. Interesów polskich nie było. Ogromny ruch przeciwżydowski pomału spolszczył nawet taki handel zbożem, który jeszcze przed 20 laty był wyłącznie w ręku żydowskim. To Polacy zawdzięczają przedewszystkiem swym doskonale rozwiniętym Spółkom.

Jeden zwłaszcza dziennik, we Westfalii bardzo rozpowszechniony „Postęp“ oddał całemu temu ruchowi wielkie usługi. To dążenie do

---

[1]) W zakładzie tym wyszedł cały szereg poważniejszych druków polskich. Wymienimy tu kilka:

Pamiętnik wystawy przemysłowej w Bochum, stron 152 i 55.

Łukaszkiewicz: Piotr Skarga 1912 r. str. 107.

Przewodnik po Berlinie 1913 r. str. 128.

Przewodnik po Westfalii i Nadrenii 1912.

gospodarczej emancypacyi wogóle z gruntu zmieniło lekki polski charakter. Wieczne walki polityczne, rozstrzygające zdaniem Polaków o bycie i niebycie przyzwyczaiły ich do samodzielności i do praktycznej pracy codziennej. Dobitnie odznaczało się to na wschodzie, sto razy dobitniej zaznaczyło się na wychodźtwie.

Zwłaszcza tu Polak bardzo jest oszczędny i na ogół trzeźwy. Münz na jednem miejscu [1]) swej pracy pisze: „dziwić się poprostu należy, jakimi małymi środkami pieniężnymi niektórzy wychodźcy na zachodzie opędzają swe życiowe potrzeby. Co miesiąc odnoszą większą część swojego zarobku do kasy oszczędności, a jeszcze częściej odsyłają go do dalekiej swej ojczyzny, o czem łatwo przekonać się można w dniach wypłat na urzędach pocztowych.“

Trafnie pisze Bernhard: „Kiedy rozpoczęła się wędrówka polskich chałupników do Nadrenii i Westfalii, duchowieństwo skłonne było do mniemania, że wychodźcy to owce zgubione. A nawet mąż o tak dalekim widnokręgu, jak Arcybiskup Stablewski, w ostrych słowach karcił ludzi wychodzących w bezbożne okręgi przemysłowe.

Ale ci wychodźcy okazali się wnet najlepszymi synami. Ponieważ bowiem organizacya w Nadrenii i Westfalii małe naonczas robiła postępy, i czasami bardzo była zagmatwana, robotnicy nadreńsko-westfalscy, pochodzący z Poznańskiego i Prus zachodnich oparli się o insty-

---

[1]) l. c. str. 132.

tucye w kraju. Kierownicy Spółek polskich stosunki te podtrzymywali z nadzwyczajną umiejętnością. Nie brakło nawet Spółek takich, które w kasach swych miały specyalne księgi, noszące nazwę „depozyta westfalskie“, a znane mi są banki, w których $^1/_6$—$^1/_5$ rocznych wpłat depozytowych pochodzi z tego źródła. Można przyjąć jako pewnik, że ze stu mężczyzn, pochodzących z Księstwa i z Prus zachodnich conajmniej 20 wysyła swoje oszczędności we wysokości 100—500 mk. rocznie do banku ludowego w swych stronach rodzinnych a oszczędności te wynoszą przeciętnie około 100—5000 mk.“

Olbrzymi wpływ na oszczędność wychodźców wywarł ich stały i ścisły kontakt z duchowieństwem w kraju. Ksiądz jest osobą, której robotnik polski bezwzględnie ufa. I tak zazwyczaj dawniejszy proboszcz jest pośrednikiem między bankiem a deponentem. Ksiądz załatwia jego interesa, a robotnik się cieszy, że może dawniejszemu swemu duszpasterzowi pokazać, co sobie zaoszczędził, aby się módz później w kraju, w swej wiosce, w swem miasteczku osiedlić jako mały chałupnik albo drobny gospodarz. Zaufanie do Spółek w kraju jest u robotnika tem większe, że w znacznej ilości Spółek w zarządach zasiadają księża.

Oczywista, że pierwotne te stosunki ulegają pomału znacznym zmianom. Widoki na powrót do kraju dla wychodźcy dziś nie są już na ogół wielkie. Zwłaszcza rodzinom trudno opuścić swą nową ojczyznę.

Zresztą w latach ostatnich zaczęło się rozwijać w Nadrenii i Westfalii bankierstwo. Są to przeważnie instytucye opierające się na Spółkach w Księstwie. Przywódzcy Polaków westfalskich dawno już uznawali konieczność zakładania banków polskich na zachodzie.

Już przed przeszło 10 laty robiono różne próby, które jednakże wszystkie zawiodły. Wystarczy tu wskazać na Bank ludowy w Bochum, który upadł po krótkiem istnieniu, poszkodowawszy znacznie deponentów, składających się wyłącznie z robotników.

Powód tych niepowodzeń tkwi bez wątpienia w tem, że Polakom brakło inteligentnych spółkowców. Założenie banku polskiego w Nadrenii i Westfalii rozważano często w Poznaniu. Ale decyzya ostateczna długo nie zapadła, ponieważ mniemano, że wychodźcy do takiej instytucyi nie będą mieć zaufania. Ostatecznie zdecydował się po długich namysłach Bank Przemysłowców do założenia filii westfalskiej. Jeden z dyrektorów tego banku, (nawiasem mówiąc największej Spółki na ziemiach polskich) p. dr. Kazimierz Bajoński, w wspomnianym już pamiętniku Wystawy bochumskiej pisze o tem między innemi co następuje:[1]) „Poważnym czynnikiem do rozbudzenia zmysłu oszczędności są także tak zwane kasy drobnych oszczędności, powstałe u nas w dosyć znacznej liczbie w różnych miejscowościach i tworzące osobny związek. O ile kasy te mają znaleść oparcie o nasze

---

[1]) l. c. str. 26.

instytucye związkowe, o tem ma zadecydować tegoroczny sejmik Spółek zarobkowych. Dalszą sposobność do zaagitowania za depozytami dało Bankowi Przemysłowców wychodźtwo. Stale się powtarzające nawoływanie ludu robotniczego we Westfalii i Nadrenii, aby zająć się utworzeniem osobnej kasy oszczędności na zachodzie, wyrażane bądź to w prasie, bądź to w korespondencyach do Patronatu i poszczególnych większych instytucyi bankowych, przekonały zarząd Banku Przemysłowców o koniecznej potrzebie zajęcia się wychodźtwem pod względem zorganizowania oszczędności. Z nieświadomością ludu wychodźczego szedł w parze bowiem nieraz wyzysk, wystawiający częstokroć robotnika na utratę ciężko zapracowanego grosza. Myśl zaopiekowania się wychodźtwem i założenie osobnej kasy depozytowej została przyspieszona przez upadłość jednej z większych instytucyi bankowych niemieckich „Niederdeutsche Bank“, rozgałęzionej na zachodzie przez liczne filie. Bank ten rozpadł się z powodu złej gospodarki i sprzeniewierzenia, przyprawiając wielu wychodźców o zupełną utratę powierzonej oszczędności. Na dniu 1 kwietnia 1911 roku stanęła pierwsza kasa depozytowa Banku Przemysłowców w Gelsenkirchen. Próba ta nie zawiodła, gdyż już po dziewięcio-miesięcznem istnieniu złożono w filii 819 993,89 mk. i pozyskano 1293 nowych deponentów. Rok 1912 przyniósł dalsze pomyślne rezultaty, wykazując nowy przyrost kapitałów w sumie 1 093 895,40 mk. Liczba deponentów wzmogła się w tym czasie o 1612. Oszczędza-

jący składają się prawie wyłącznie z robotników wychodźców, zatrudnionych w kopalniach, hutach i zakładach przemysłowych".

Już w pierwszych 9 miesiącach istnienia filia Banku Przemysłowców założona w Gelsenkirchen zgromadziła nie mniej jak 819 993,89 mk. depozytów. Rok 1912 wykazywał przyrost depozytów w wysokości 1 093 895,40 mk. W roku 1913 podług „Poglądu na rozwój Banku Przemysłowców w Poznaniu" miała filia w Gelsenkirchen przeszło 15 000 000 mk. obrotu. Przyrost depozytów wynosił w tym roku przeszło 2 000 000 mk. Liczba deponentów, prawie bez wyjątku górników, wzrosła na 5280. Zachęcony przez te nadzwyczajne sukcesy założył „Bank Przemysłowców" pod koniec 1913 roku jeszcze jedną filię w Oberhausen, która po trzechmiesięcznej czynności zebrała okrągło 108 000 mk. oszczędności. Prócz tych dwóch filii otworzył Bank Przemysłowców wpłatnie w Hamborn i Dortmund.

Filie Banku Przemysłowców przyjmowały tylko depozyta. Dawał się więc odczuwać brak instytucyi o szerszym zakresie. Założono dla tego w roku 1913 filię Banku Związku Spółek zarobkowych w Bochum, która załatwiała wszystkie interesa bankowe. W wojnie bank niestety zwinął ową filię.[1]) Pozatem poznański Bank Parcelacyjny na zachodzie miał 5 filii.

---

[1]) Jednym z kierowników filii bochumskiej był śp. dr. Leonard Firyn, człowiek mający wielkie zasługi. Zginął na wojnie 25-go maja 1915 roku. Niech na tem miejscu wolno będzie złożyć hołd zacnej duszy zgasłego pracownika.

Z banków śląskich Bank Ludowy w Bytomiu założył w roku 1913 wpłatnię depozytową w Bottropie. Czynności swej podczas wojny wpłatnia ta nie zawiesiła, a zarząd Banku Ludowego w Bytomiu jest zdania, że po wojnie obrót jej dojdzie do takich rozmiarów, że będzie ją można zamienić na filię i rozszerzyć znacznie zakres jej działalności.[1]) Suma depozytów w wpłatni Banku Ludowego z Bytomia wzrosła do końca czerwca 1916 roku na 140 000 mk.

Bardzo ciekawą była taktyka poszczególnych banków. Bank Przemysłowców jak niemniej Bank Związku zatrudniał wyłącznie prawie ludzi z wykształceniem akademickiem. Inne banki mniej lub więcej wybierały swych przedstawicieli z kół inteligentnych robotników. Odnosi się to specyalnie do Banku Parcelacyjnego. Prócz tych instytucyi ma Bank Handlowy z Starogardu filie w Bochum i Dortmund.

Nadzwyczajne powodzenie banków polskich na zachodzie jest najlepszym dowodem, że wychodźca nauczył się oszczędzać. Przytem trzeba pamiętać o tem, że miliony płynęły od wychodźców do banków ludowych w kraju. Nie mówiąc wcale o tem, że coraz większe sumy lokowali wychodźcy w przedsiębiorstwach i nieruchomościach na zachodzie. Ta oszczędność Polaków umocniła ogromnie ich położenie gospodarcze i umożliwiła powstanie stanu średniego. Jakie sumy odpływały ze zachodu na wschód, o tem można wnioskować ze statystyki pocztowej, któ-

---

[1]) Informacye osobiste.

rej nam użyczyła Izba handlowa w Monasterze. Ścisłych wniosków ze statystyki takiej oczywiście wyciągnąć nie można. Tyle pewna, że ilustruje ona doskonale, jakie sumy wędrowały z obczyzny do kraju.

I tak w roku 1908

	wpłacono	wypłacono
w Recklinghausen .	14 290 590	5 759 148
w Bottrop	5 293 668	1 468 052
w Buer	4 045 892	1 222 344
w Horst	3 541 733	735 361
w roku 1912:		
w Recklinghausen .	9 832 091	6 054 339
w Bottrop	4 127 331	17 960 318
w Buer	4 322 725	1 858 408
w Horst	1 135 736	461 879

Sumy wysłane przekraczają znacznie sumy odebrane. Podobnie ma się rzecz w innych miejscowościach okręgu przemysłowego. I tak wymieniamy kilka miejscowości z okręgu Izby handlowej w Dortmundzie za rok 1912, w którym

	wpłacono	wypłacono
w Brambauer . . .	950 766	286 183
w Castrop	3 187 119	1 336 283
w Habinghorst . . .	805 776	36 725
w Mengede	2 168 097	827 391

Najlepszego dowodu, że Polacy na zachodzie podnieśli się gospodarczo, dostarczyła między innymi także wystawa przemysłowa w Bochum. Pokazała ona, jak ruchliwie krzątają się Polacy na zachodzie około swej samodzielności

gospodarczej. Do sukcesów gospodarczych przyczyniła się przedewszystkiem silna organizacya, o której na innem miejscu mowa, organizacya we wszystkich dziedzinach życia. To podniesienie się ekonomiczne jest tem znamienniejsze, że odbyło się prawie bez współudziału kraju. Jest ono prawie wyłączną zasługą polskiego robotnika przemysłowego.

Pieniądz zaoszczędzony robotnik polski obraca na to, aby okupić się w rodzinnych stronach. Wielu buduje sobie domek i zostawia żonę w kraju, aby wrócić na zachód i odpłacać pomału długi zaciągnięte na budowanie. W niektórych wsiach i miasteczkach Księstwa, zwłaszcza na przedmieściach, oglądać można domki emigrantów westfalskich, odznaczające się nowoczesną budową przejętą z zachodu.

Ale możność osiedlenia się na wschodzie była coraz mniejsza. Wygórowane ceny ziemi, jako też różne ograniczenia prawne utrudniały osadnictwo. I tem wszystkiem tłomaczy się, że w latach ostatnich przed wojną coraz mniej wychodźców wracało na wschód i na dobre osiedlało się na zachodzie. Statystyka tak urzędowa jak nieurzędowa coraz dobitniej to wykazuje.

Trudno powiedzieć, jak się ukształtuje na zachodzie przyszłość Polaków, gdy się raz zupełnie przywiążą do swych nowych siedzib.

Co do sposobu życia przychodźców polskich — bo i o tem przy omawianiu ich położenia gospodarczego wspomnieć trzeba — to jest ono na ogół dostosowane do istniejących

stosunków niemieckich. Na ogół Polak żyje nader skromnie, i nie ma wielkich wymagań. Mimo to nie zaniedbuje się i ubiera się przyzwoicie, co sympatycznie uderza w przeciwieństwie do robotników włoskich i holenderskich, którzy, przynajmniej na zachodzie na zewnątrz nie czynią dobrego wrażenia.

Kobiety polskie w przeważnej większości zachowały swój strój rodzinny. Można więc we Westfalii widzieć barwne stroje kościańskie, gostyńskie i krobskie. Robotnicy polscy na zachodzie przyzwyczaili się do więcej hygienicznego sposobu życia, zwłaszcza dlatego, że stosunki mieszkaniowe na ogół są zadawalniające. Robotnik westfalski ma zazwyczaj pomieszkanie o dwóch do czterech pokojach. We wzorowych koloniach kopalnianych znajdujemy na ogół osobne domki o czterech pokojach. Bardzo wzorowe mieszkania tego rodzaju mają przedewszystkiem kopalnie Kruppa, ale także inne przedsiębiorstwa starają się przez budowę mieszkań dla robotników przyzwyczaić przychodźców do swych nowych siedzib. Na ogół Polak chętnie mieszka w budynkach kopalnianych, dlatego że są dobre i tanie, ale niejednego krępuje zależność przez to powstająca. Jeżeli przy strejku robotnik mieszkający w domu kopalnianym nie chce złamać solidarności, administracya kopalni wypowiada mu mieszkanie, albo raczej kontrakt dzierżawny przez udział w strejku sam przez się upada. Przy domach kopalnianych jest zazwyczaj kawałek roli oraz chlewy.

Polak nie obyłby się bez tego wszystkiego. Z roli pochodząc tak się z nią zżył, że trudno mu obyć się bez trochę ziemi. Uprawa kawałka roli, odmierzonego zazwyczaj na pręty jest dla robotnika przemysłowego nietylko rozrywką, ale także pewnym zyskiem o tyle, że produkta rolnicze w przemyśle są drogie.

Ale jak wyżej powiedzieliśmy, w budynkach kopalnianych odczuwa niejeden brak swobody ruchów. Tem i wielu innemi powodami tłomaczy się dziwny objaw, że częste przeprowadzki na niektórych kopalniach są poprostu zastraszające. Zwłaszcza młodzi robotnicy z małą lub bez rodziny mieszkają poza obrębem kolonii, rodziny liczniejsze zaś poprostu są skazane na mieszkania kopalniane, dlatego że ich tam nikt nie szykanuje dla wielkiej liczby dzieci.

Zresztą kolonie kopalniane zaczęto budować na większą skalę dopiero w ostatnich latach. Pozatem stosunki mieszkaniowe w większych centrach są wręcz opłakane. Dr. Fischer-Eckert — w książce swej o stosunkach miasta Hamborn pisze między innemi:[1]) „Te monotonne koszary nie są dla ich mieszkańców niczem więcej jak schronieniem do spania i do jedzenia. Mieszkają w tych domach tak długo, dopóki u pana kolonii pracują. Jeżeli pracę opuszczą, równocześnie muszą opuścić mieszkanie".

Na wypadek choroby i śmierci przychodźca w różny sposób jest ubezpieczony. Tu wymieniamy przedewszystkiem ubezpieczenie knapszaf-

---

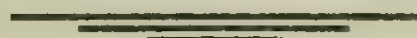
[1]) Dr. Fischer-Eckert l. c. str. 29.

towe. Składki do ubezpieczeń są dość znaczne. I tak składki płacone do knapszaftu wynosiły w roku 1913 przeciętnie 0,26 mk. na robotnika i szychtę czyli 4,39 % przeciętnego czystego zarobku. Składki do knapszaftu w większej części opłacają robotnicy sami. W momentach krytycznych wychodźcy polskiemu pomagają przedewszystkiem kościelne i świeckie towarzystwa, które bez wyjątku mają urządzenia ubezpieczeniowe na wypadek choroby i śmierci. Zazwyczaj towarzystwa takie płacą 50 fenygów na każdy dzień choroby, w razie śmierci ryczałtową sumę mk. 50.

Ubezpieczenie na życie znalazło u przychodźców mało zrozumienia. Poznański bank wzajemnych ubezpieczeń na życie „Westa“ przed kilku laty utworzył na zachodzie nawet własną agenturę, ale sukcesów widocznie nie było. Jest to objaw zresztą wcale zrozumiały. Robotnik na ogół przy szczupłych swych dochodach nie może wydawać znaczniejszych sum na zapewnienie swej rodzinie pewnych korzyści na wypadek swej śmierci.

Nader ujemnym, zdaniem naszem, objawem jest ogromnie rozpowszechniony zwyczaj, że wychodźca zostawia żonę i rodzinę w domu, a sam wędruje na zachód. Kobieta obiega w kraju małe gospodarstwo, a mąż pracuje we Westfalii, aby, o ile coś odziedziczył, spłacić rodzeństwo, albo, aby umorzyć pomału zaciągnięte pożyczki bankowe. Robotnik taki zazwyczaj raz w roku jedzie do domu, zwłaszcza na żniwa, i wraca potem znów na rok na zachód. Stosunki te po-

wiadamy, są stanowczo niezdrowe, choć przyznać należy, że wyjście z tego położenia jest niezmiernie trudne. Jest to pewnego rodzaju zło konieczne. Co prawda już w latach przed wojną zachodziły tu znaczne zmiany, Polak coraz częściej osiedlał się na zachodzie na stałe.



Ruch w towarzystwach.

Organizacya Polaków w towarzystwach najróżniejszego rodzaju na zachodzie bardzo jest rozwinięta. Łączność odpowiada charakterowi polskiemu. Polak nie lubi samotności. W Polsce nie spotykamy na ogół gospodarstw zdala od siebie leżących. I tem różni się zasadniczo gospodarz polski od gospodarza na zachodzie. Gospodarstwa w Westfalii leżą zazwyczaj odosobnione, jedno zdala od drugiego. Polski charakter nie łatwo do tegoby się przyzwyczaił. Stąd też rozległe powinowactwa po wsiach polskich. Serdeczność i wylewność polska kojarzy stosunki familijne, a prosty wieśniak zna swe koligacye do czwartego pokolenia. I tak chrzestny w pojęciu naszego ludu jest bliskim krewnym, w dowód czego rodzice dziecka chrzestnych tytułują wyrazem „wy".

Są to rzeczy ogólnie znane, ale właśnie ten fakt, — i dlatego o tem mówimy — miał wielkie znaczenie dla wychodźtwa. Szerokie stosunki familijne były powodem koncentracyi wychodźców pewnej okolicy w pewnych, ściśle ograniczonych granicach okręgów przemysłowych. Tej okoliczności zawdzięczają Polacy swą samodzielność narodową. Tem też tłomaczy się rozwój i rozkwit ich życia w towarzystwach.

Polak na zachodzie uważa sobie za obowiązek honorowy przynależeć do jednego lub kilku towarzystw. Stąd też w kraju ani w przybliżeniu nie było takiej liczby towarzystw wszelkiego rodzaju, co na zachodzie.

Pierwsze miejsce wśród licznych towarzystw polskich na zachodzie zajmują towarzystwa kościelne, to znaczy takie, które obok pielęgnowania języka ojczystego mają w pierwszej mierze dążności religijne. Pierwsze towarzystwo kościelne założono w roku 1877 w Dortmundzie, 1878 założono w Essen „Oświatę“, która jednak wkrótce istnieć przestała. Gdy wychodźtwo przybierało coraz większe rozmiary, powstawały pomału inne towarzystwa. Wszystkie te towarzystwa zakładano pod wezwaniem jakiegoś świętego. I tak w roku 1883 założono towarzystwo św. Barbary w Gelsenkirchen, 1884 towarzystwo św. Józefa w Wattenscheid, tego samego roku towarzystwo św. Barbary w Bottrop, 1885 towarzystwo św. Stanisława w Herne, dalej św. Barbary w Bochum, towarzystwo św. Wojciecha w Recklinghausen i towarzystwo św. Piotra w Horst. W następnym roku 1886 zawiązało się towarzystwo św. Pawła w Eickel, w r. 1887 towarzystwo św. Kazimierza w Lütgendortmund, towarzystwo św. Jana w Ückendorf, i towarzystwo św. Michała w Bruch (dzisiejsze Recklinghausen Süd). Wymieniamy niektóre towarzystwa umyślnie dlatego, że ich siedziby dawają dość prawdziwy obraz pierwotnego rozsiedlenia Polaków na zachodzie. Istniejące towarzystwa w roku 1886 zjednoczono w jednym

związku, który jednakże po kilku latach upadł. Niespożyte usługi w pierwszym początku pracy oświatowej na obczyźnie oddał ks. Szotowski, oraz żyjący jeszcze p. Sibilski z Bochum. Rok 1890 jest nader ważną datą dla historyi wychodźtwa polskiego. Założono wtedy bowiem pierwszą gazetę na zachodzie: „Wiarusa Polskiego". Założycielem był ówczesny duszpasterz Polaków, ks. dr. Liss. Gazeta wnet bardzo się rozpowszechniła i wywierała wpływ ogromny. Kiedy wydawnictwo przeszło w ręce p. Jana Brejskiego, a na obczyznę przybyło kilku ruchliwych ludzi, podwoiła się praca około zakładania towarzystw. Praca była tym łatwiejsza, że duchowieństwo niemieckie wszędzie gorliwie ją popierało. Na czele każdego towarzystwa przynajmniej około roku 1900 stał regularnie ksiądz-Niemiec.

Kiedy jednak od roku 1900 zaczęła się walka polityczna z partyą centrową, i kiedy Polacy przy wyborach do Parlamentu wysunęli swego własnego kandydata — był nim zasłużony pisarz ludowy Józef Chociszewski — wtedy rozpoczęły się nieporozumienia z duchowieństwem. Zaczęła się bezwzględna walka, toczona przez obie strony bardzo zapalczywie.

Po kilku latach rozdwojenie między Polakami i partyą centrową stało się dokonanem i odtąd uspokoiły się umysły i każda partya szła swą własną drogą. Walka o księży polskich była o tyle owocną, że w seminaryum duchownem w Paderborn, do której to dyecezyi Polacy przeważnie należeli, zaprowadzono obo-

wiązkowo język polski. Walka o księży pochodzenia polskiego była jednakże bez skutku.

Liczba towarzystw kościelnych na zachodzie wahała się między 200 a 250, a więc liczby już bardzo znaczne. Za inicyatywą „Wiarusa Polskiego“ utworzono w roku 1904 związek towarzystw polskich pod nazwą „Związek wzajemnej Pomocy polskich towarzystw katolickich dla Westfalii, Nadrenii i prowincyi sąsiednich“. Związek ten wspierał towarzystwa radą i pomocą, starał się o referentów, wydawał drukowane wykłady i t. d. Pozatem załatwiał wszelkie spory powstające między towarzystwami a ich członkami. Podług informacyi kierownictwa związku płaciło każde towarzystwo 5 mk. wstępnego, i rocznie 10 fenygów składki na każdego członka. Na walne zebranie wysyłało każde towarzystwo na 200 członków jednego delegata. Krótko przed wojną należało do związku 150 towarzystw z przeszło 15 000 członków. Związek podzielony był na 15 okręgów. Polityka w związku zupełnie była wykluczona.

Do towarzystw kościelnych zaliczyć należy bractwa różańcowe, znajdujące się wszędzie, gdzie tylko Polacy mieszkają, a liczące w każdej miejscowości setki członków. Mają one znaczenie także o tyle, że posiadają prawie bez wyjątku urządzenia zapomogowe i kasy pośmiertne. Działalność ich z różnych punktów widzenia bardzo jest owocna tem bardziej, że składki do nich opłacane są tak nizkie, że nie obciążają budżetu poszczególnego wychodźcy.

Obok towarzystw kościelnych wywierały największy wpływ koła śpiewackie. Zwłaszcza wśród młodzieży polskiej znalazły one dużo zapalonych zwolenników, stąd też bardzo były rozpowszechnione. Krótko przed wojną było w Nadrenii i Westfalii 107 kół śpiewackich z przeszło 4000 członkami. Są one stosunkowo młode, bo pierwsze założone zostało w roku 1894 w Gelsenkirchen. Późny stosunkowo czas ich założenia tłomaczy się trudnościami technicznemi. Brakło bowiem odpowiednich kierowników. Kierownikami byli początkowo często nauczyciele i organiści Niemcy, co przytaczamy jako ciekawy przyczynek do pierwotnych stosunków na wychodźtwie. Rok rocznie odbywały się zjazdy śpiewackie. Kiedy policya coraz większe im czyniła trudności, złączyły się towarzystwa w związku, który podług informacyi kierownictwa miał cele następujące: 1) usuwać trudności zjazdowe, 2) umożliwiać dalsze zebrania prezesów, i podnosić ideę śpiewaczą. Na zjeździe śpiewaczym w roku 1912 brało udział 85 towarzystw.

Bardzo wybitne stanowisko między towarzystwami polskiemi na zachodzie zajmują drużyny sokole. Nadzwyczajny ich rozwój jest dowodem, że wśród wychodźców zaczyna się szerzyć coraz większe zrozumienie dla kultury cielesnej. Zwłaszcza towarzystwom sokolim często zarzucano tendencye polityczne. Nie potrzebujemy chyba dowodzić, że zarzuty te tłomaczą się albo złą wolą albo nieznajomością stosunków. Fakta lepiej niż wszelkie argumentacye dowiodły

bezpodstawności wszelkich podejrzeń. W r. 1901 istniały na zachodzie dwa towarzystwa sokole. W roku 1913 wzrosła liczba ich na 125. Poszczególne towarzystwa podzielone są na okręgi, których w r. 1913 w Nadrenii i Westfalii było razem 5. A mianowicie okręgi VII, IX, X, XI i XII ogólnego związku na rzeszę niemiecką. Liczba członków, biorących udział w ćwiczeniach, wynosiła 1978, liczba członków wogóle 4776. Liczby te są dość skromne i dowodzą, że hasło „W zdrowem ciele, zdrowy duch“ dopiero w latach ostatnich zaczęło sobie torować drogę. Z powodu zakazów policyjnych ogólne zloty sokole odbywały się często w sąsiedniej Holandyi, ale już w ostatnich latach przed wojną pozwalano na zloty w kraju i mniej czyniono trudności.

Ruch abstynencki na zachodzie, dzięki współpracy kraju w latach ostatnich bardzo pięknie się rozwijał. Pierwsze kroki w tym względzie poczyniło duchowieństwo. Do roku 1911 istniały tylko luźne towarzystwa abstynentów. W roku tym założono związek towarzystw wstrzemięźliwości i złączono go z centralnym związkiem poznańskim. Do abstynentów należą najdzielniejsze i najinteligentniejsze jednostki. Swego czasu wypracowano dokładną statystykę o pracy oświatowej wśród członków towarzystw abstynenckich. Wykazało się, że każdy abstynent na zachodzie bez wyjątku posiada małą biblioteczkę, co na prostego robotnika wielki oznacza postęp. Na głowę abstynenta przypadało przy tem 1375 mk. oszczędności.

W większych miejscowościach na zachodzie istnieją także towarzystwa przemysłowe. Towarzystwa te są nowszego pochodzenia, rozwijają się jednak bardzo dobrze. I te towarzystwa opierają się na organizacyi kupców na wschodzie, którzy jak wiadomo bardzo dobrze są zorganizowani i wydawają własny organ fachowy. Towarzystwa przemysłowe istniały w Bochum, Bottrop, Bruckhausen, Dortmund, Duisburg, Laar, Düsseldorf, Essen (dwa towarzystwa), Gelsenkirchen, Hamborn, Marxloh, Herne, Oberhausen, Rauxel, Kastrop, Recklinghausen-Süd, Wanne i Wattenscheid. Wymieniamy poszczególne miejscowości, aby uwydatnić mniejwięcej rozsiedlenie kupiectwa polskiego na zachodzie, bo wszędzie gdzie istnieją towarzystwa przemysłowe jest już znaczniejszy zastęp kupców polskich. Niektóre towarzystwa, jak n. p. w Wanne liczą ponad 150 członków. Ogromny wzrost i rozwój kupiectwa polskiego uwydatnił się najlepiej na wystawie przemysłowej w Bochum, odbytej, jak już powiedzieliśmy, w roku 1913. Poza obrębem omawianych towarzystw przemysłowych stoi związek zjednoczonych mistrzów krawieckich.

Jednem z najstarszych towarzystw przynoszącem prawdziwą chlubę wychodźtwu jest „Towarzystwo Pomocy Naukowej pod wezwaniem św. Józafata,“ czyli jak na wychodźtwie krótko mówią „Świętojózafacie“. Inicyatywę do utworzenia towarzystwa zapomogowego dla młodzieży, chcącej się poświęcić naukom, dał pierwszy duszpasterz Polaków na zachodzie ks. dr. Liss. Sam osobiście do roku 1895 kierował towarzystwem.

Wtenczas wspierano 12 stypendyatów. W r. 1905 wskutek wielkich przejść wewnętrznych i zewnętrznych zaczęła się chwiać użyteczna instytucya. Chcąc ratować biedną młodzież, zmieniono ustrój kolekty, ale i to niewiele pomogło, i składki coraz leniwiej wpływały. Dotychczas towarzystwo miało charakter li tylko kolekty i to w całem tego słowa znaczeniu. Zbierano szczególnie przy różnych okolicznościach, zwłaszcza przy chrzcinach i t. d. Nazwiska ofiarodawców publikowano w dodatku do „Wiarusa Polskiego". Ostatecznie w roku 1907 utworzono obecnie istniejące towarzystwo z stałymi statutami. Stypendyaci zwłaszcza w czasach dawniejszych przeznaczeni byli na studya teologiczne. Przekonanie, że większe gminy polskie będą mieć księży Polaków, było dla wychodźcy największym bodźcem, to podtrzymywało jego ofiarność. Brak księży wychodźca najdoraźniej odczuwał. Dla innych studyów nie miał zrozumienia, co zresztą aż nadto jest jasnem. W miarę rosnącej oświaty i to pomału zaczęło się zmieniać. Stypendyatów w różnych latach była różna ilość. W roku 1907 wynosiła liczba stypendyatów 32. W przeważnej części naturalnie byli to gimnazyaści. Liczba stypendyatów, którzy ukończyli gimnazyum, wynosi dotychczas 11. Z tych poświęciło się 6 teologii, 2 ekonomii, 2 medycynie i jeden filologii. Studyom teologicznym niechętnie w latach ostatnich Polacy się poświęcali, gdyż to ich bardzo uzależniało. Księży Polaków przytem przesiedlano w dyasporę, o ile trochę ruchliwszy brali udział w życiu społecz-

nem, to też było powodem, że obecnie przy wyborze zawodów nie stawia się żadnych trudności ze strony towarzystwa.

Organizacya kobiet także znaczne zrobiła postępy. Polacy nie zapoznali znaczenia kobiety dla całego ruchu społecznego. Przed prawem o stowarzyszeniach w roku 1908 pracowały na obczyźnie liczne towarzystwa kobiece. Prawo o stowarzyszeniach uniemożliwiło przynajmniej chwilowo pracę w towarzystwach kobiecych, a towarzystwa same uznano za polityczne. Dopiero w roku 1913 nastąpiła reorganizacya towarzystw kobiecych. Utworzono sekretaryat, na którego czele postawiono bardzo inteligentną kierowniczkę. Urząd ten był płatny, a pracował tak dobrze, że w niespełna roku liczba towarzystw kobiecych wzrosła na 110 z liczbą członków 8000. Towarzystwa kobiet nie mają nic wspólnego z bractwami najróżniejszego rodzaju, które łączą tak samo tysiące Polek. Jedynym celem świeckich towarzystw kobiecych jest praca oświatowa, kwestye polityczne i religijne są wykluczone. Ruchliwa sekretarka towarzystw kobiecych p. Ruszczyńska założyła w roku 1914 związek towarzystw kobiecych. Podług statutu mianuje Rada Narodowa każdorazową sekretarkę. Z 110 towarzystw należy wymienić jako największe towarzystwa w Wanne, Oberhausen, Hamborn, Eickel, Recklinghausen-Süd, Bottrop, Osterfeld, Buer, Herne i Baukau.[1])

---

[1]) Dotyczy to stosunkow przed wojną. Wojna, jak na zapytanie nasze doniosła nam obecna sekretarka — podcięła zupełnie działalność towarzystw kobiecych.

Z towarzystw politycznych w pierwszej linii wymienić trzeba towarzystwa wyborcze, istniejące prawie na każdem miejscu, gdzie Polacy mieszkają. Towarzystwa te liczą tysiące członków. A to dzięki temu, że składki do nich opłacane są nikłe, wynoszą bowiem zaledwo 10 fenygów na miesiąc. Towarzystwa te powstały jako odpowiedź na prawo o stowarzyszeniach. Prawo wspomniane zakazuje używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Okrzyczany paragraf 12 wymienionego prawa próbowano najprzód obiegać w ten sposób, że zwoływano tak zwane nieme zebrania, na których porozumiewano się za pomocą pisanych tablic i plakatów. Ponieważ ten sposób porozumienia się na dalszą metę oczywiście był niemożliwy, pozakładano wszędzie towarzystwa wyborcze. Minimalne składki umożliwiały przystępowanie szerokim masom wychodźców. Każde towarzystwo jest więc prawnie zebraniem zamkniętem, na które policya nie ma wstępu. W ten sposób obiegli wychodźcy ostre przepisy prawa o stowarzyszeniach.

Dla obrony interesów kulturalnych istniały na zachodzie wszędzie filie poznańskiej „Straży“.

Z pobieżnych naszych uwag wynika, jak świetnie zorganizowane jest na zachodzie życie w towarzystwach. Polak na zachodzie jest tem życiem towarzyskiem bardzo przejęty. Znamienne dla wszystkich towarzystw kościelnych a także innych są różnobarwne czapki członków. Wszystkie zewnętrzne oznaki przynależności do towarzystwa nosił wychodźca z dumą. Każde towa-

rzystwo posiadać musiało chorągiew kościelnie poświęconą, która przy nadzwyczajnych okolicznościach wywieszana była w kościele. Jakie olbrzymie sumy pochłaniały wszystkie te zewnętrzne bądź co bądź symbole, można sobie łatwo wyobrazić, jeżeli się zważy, że chorągiew taka przeciętnie kosztowała ponad 500 mk.

Polak nie szczędzi na cele towarzystwa. Jemu podoba się okazałość na zewnątrz, przez co nieraz uszczerbek ponosiła strona wewnętrzna całej pracy towarzyskiej.

Bardzo znamienną cechą przywiązania do kraju jest fakt, że wychodźcy pamiętają o swych parafiach w kraju. Uważają sobie za obowiązek i honor podarować dawnemu swemu kościołowi kielich, monstrancyę albo chorągiew. To wszystko ma przypominać ich ziomkom, że Westfalczycy zachowali wierność swej wierze i swemu krajowi.

Wprawdzie obciąża to bardzo budżet robotnika, ale cóż to ostatecznie przeszkadza, kiedy zyski moralne z tych ofiar materyalnych są obfite. Towarzystwo podnosi wychodźcę na duchu, urozmaica mu jednostajność dni i szarą nieraz dolę. A zwłaszcza robotnik industryjny więcej niż ktokolwiek potrzebuje podniety duchowej, bo inaczej jednostajne zajęcie przemieniłoby go w maszynę.

Towarzystwa posiadają regularnie biblioteki, i abonują czasopisma i gazety. Niemniej urządzają wykłady i dyskusye, a trzy do cztery razy w roku urządzają przedstawienia teatralne. Takie obchody zwabiają setki a nawet tysiące.

Aby podnieść splendor zewnętrzny, zaprasza się kilkanaście towarzystw okolicznych, w ten sposób nawięzują się coraz nowsze stosunki, zjawisko bardzo doniosłe dla całego ruchu duchowego wychodźców. Towarzystwa dbają w każdym względzie o rozwój duchowy swych członków. Często nawet urządzały kursy dla polskiej ortografii i t. d. Na gwiazdkę i wielkanoc towarzystwa rozdzielały tysiące polskich elementarzy, mających dzieciom przyswoić język polski i zapoznać je z rodzimą kulturą.

Na zebraniach zważano na czystość języka polskiego. Fakt ten dla niektórych autorów niemieckich stał się kamieniem obrazy, a Schulze w pracy swej w związku z tem zauważa: „Niektóre towarzystwa, jak nas zapewniano z wiarogodnej strony, posuwają się tak daleko, że karzą każde niemieckie słowo wypowiedziane w towarzystwie karą pieniężną“.[1]) To jest prawdą, ale prawdą zupełnie zrozumiałą. Bo kto zna język polski i stosunki na zachodzie z własnej obserwacyi, ten wie dokładnie, że język polski, którym mówią wychodźcy, jest nieraz straszną poprostu mieszaniną słów i zwrotów polskich i niemieckich. Bo wychodźcy to przecież ludzie nie wykształceni, więc skąd znać mają n. p. wyrazy fachowe górnictwa? Jeżeli więc towarzystwa zwracają się przeciwko kaleczeniu języka polskiego, to dążenia takie nie tylko są zrozumiałe, ale nawet uzasadnione.[2])

---

[1]) Schulze l. c. str. 65.

[2]) W mowie potocznej przeciętnego wychodźcy jest wyrazów „żargonowych“ bez liku. Nie mówiąc już wcale

Koniec końcem towarzystwa są prawdziwą ostoją życia wychodźców. Nic tak nie wpłynęło na ukształtowanie stosunków na zachodzie jak właśnie towarzystwa. Zasług ich więc poprostu nie można ocenić.

Także rozpowszechnienie gazet polskich zawdzięcza wychodźtwo w głównej mierze czynności towarzystw. Obecnie na zachodzie wychodzą dwie polskie gazety: „Wiarus Polski" i „Narodowiec". Nakład tych gazet jest dość znaczny, a także obroty ich nie musiały być małe, jak można wnioskować z działu ogłoszeń, który przed wojną nie rzadko dochodził do 10 stron. Bardzo rozpowszechniona na zachodzie jest wychodząca w nakładzie przeszło stutysięcznym „Gazeta Grudziądzka". Gazeta ta ma na zachodzie własne agentury i własnych mężów zaufania. Pismem zawodowem dla górników jest „Głos Górnika", wydawany w Bochum przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

Bardzo rozpowszechnione są także poznańskie gazety „Postęp" i „Praca". Nie brak w domach górniczych nawet gazet, przeznaczonych prawie wyłącznie dla inteligencyi: jak „Kurjer Poznański" lub „Dziennik Poznański". I dobre książki utorowały sobie drogę do domów wychodźców.

---

o tem, że n. p. nie znają wyrazów technicznych używanych w górnictwie, roi się w mowie potocznej robotników od takich kwiatków językowych jak: sztrasa, sztuba, cecha, lada, glaska, bana, ancug, bergman, stajer, albo fajrować, klimować, puklować i t. d. i t. d.

To wszystko podniosło poziom duchowy emigrantów. Wystarczy porównać stosunki na zachodzie z przed lat dwudziestu i więcej, aby się o tem namacalnie przekonać.

I tak śmiało twierdzić można, że przeciętny robotnik polski na zachodzie jest na ogół inteligentniejszy i więcej wyrobiony od swego rodaka w kraju. Mowa tu tylko oczywiście o robotnikach. Tem też tłomaczy się, że zmieniło się z gruntu stanowisko duchowieństwa do wychodźtwa. Wiadomo bowiem, że kler pierwotnie sceptycznie, jeżeli nie powiemy wrogo, patrzał na wychodźtwo. Rozwój korzystny wychodźtwa przekonał duchowieństwo, że emigrant nie jest stracony, że polepszenie jego bytu materyalnego i duchowego korzystnie oddziałuje na stosunki w kraju. Można więc nawet bez przesady twierdzić, że doskonała organizacya wychodźtwa podziałała pośrednio na stosunki na wschodzie.

Rozwój towarzystw na wychodźtwie wpłynął na całe życie społeczne Polaków westfalskich. Zachowanie właściwości rodzimych i łączność bezwzględna w głównych sprawach życia publicznego tem wszystkiem się tłomaczy. Że wychodźcy w swej olbrzymiej większości nic wspólnego nie mają ze socyalną demokracyą, to zawdzięczają pracy swych towarzystw. Pieper, który bardzo sprawiedliwie osądza na ogół emigrantów polskich, pisał w roku 1902 o stosunku do socyalnej demokracyi: „Werbowaniu socyalnej demokracyi okazali się górnicy polscy nieprzystępni, czego powodem są pewnie wpływy religii i ich silna wiara“. Sąd ten bardzo jest trafny,

ale momenty religijne nie same tu decydowały, jak wogóle pierwiastki religijne w sprawach politycznej lub gospodarczej natury mniej działają u robotnika przemysłowego jak n. p. u robotnika na roli.

Długoletnie doświadczenie nauczyło towarzystwa polskie, że jedność jest siłą. Dlatego poszczególne towarzystwa łączyły się w różne związki, tak kościelne jak świeckie. Jest to bardzo dziwny proces koncentracyjny. Towarzystwa łączą się nie tylko w obrębie terenu swego działania ale jednoczą się z większymi związkami w kraju jak n. p. towarzystwa śpiewacze, drużyny sokole, towarzystwa kupieckie i przemysłowe. Przez to osięgają nie tylko większą siłę wewnętrzną, ale przedewszystkiem ścisłą łączność z krajem.

Organizacya zawodowa Polaków.

I.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

Ruch organizacyjny na zachodzie Niemiec w całej pełni rozpoczął się od czasu zniesienia prawa przeciw socyalistom, a więc około 1880 r. W roku 1889 założono związek górników t. zw. „Bergarbeiterverband,“ o tendencyach socyalistycznych, w roku 1894 powołano do życia związek górników chrześcijańskich. Do rozwoju organizacyi zawodowych najbardziej przyczynił się wielki strejk górników w roku 1889.

Wśród robotników przemysłowych nadreńsko-westfalskich wogóle, a górników w szczególności było już wówczas bardzo dużo Polaków, którzy we wielu przedsiębiorstwach już bardzo poważny tworzyli odsetek.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że istniejące już organizacye górnicze szczególnie starały się o względy Polaków. Tem bardziej, że ci bardzo przystępni byli idei organizacyjnej. I tak stary związek górników (socyalistyczny) na początku liczył bardzo dużo członków polskich, a jeszcze więcej w latach późniejszych związek chrześcijański.

Odbyty 11. maja 1890 r. Zjazd Związku górników nadreńsko-westfalskich uchwalił wydawanie tygodnika zawodowego w języku polskim. Myśl ta jednak nie została urzeczywistniona. Walne zebranie związku uchwaliło w roku 1894 rezolucyę, podług której miano wydawać organ polski dla członków Polaków, skoro liczba ich osiągnie 4000. Ostatecznie w roku 1898 zaczęto wydawać „Górnika," który upadł jednakże po dwóch latach.

Od roku 1902 jedna strona wychodzącego tygodniowo organu związkowego była polska. Od roku 1904 na wniosek członków polskich wydawano osobną gazetę zawodową polską.

Nie mniejszych starań dokładał związek chrześcijański, aby pozyskać Polaków. Już w roku 1897 drukował związek ten statuty swe po polsku. Na wydawanie polskiego organu nie mógł się jednak zdecydować. Znamienną jest rzeczą, że jeszcze w roku 1898 związek chrześcijański członkom swym gorąco zalecał czytanie „Wiarusa Polskiego," gdyż ta gazeta „odpowiada dążeniom związku chrześcijańskiego." [1]) Jest to ciekawy dokument, jeżeli zważymy, że już kilka miesięcy później związek chrześcijański uważał „Wiarusa Polskiego" za swego śmiertelnego wroga.

Odbyte w roku 1898 wybory starszych knapszaftowych były powodem pierwszych starć niemieckich i polskich członków związku chrześcijańskiego, ponieważ Polacy żądali dla siebie kilku mandatów. Organ rzeczonego związku „Berg-

---

[1]) „Bergknappe" r. 1898 nr. 4.

knappe“ pisał wtenczas,[1]) że sprawiedliwym i przeprowadzić się dającym życzeniom Polaków stanie się zadość, że nie można jednakże żadną miarą tolerować kierunku polskiego, jak by niektórzy Polacy chcieli.

Do zupełnego rozłamu przyszło ostatecznie w roku 1898 z okazyi zaprowadzenia nowego prawa górniczo-policyjnego dla robotników obcojęzycznych. Organ związku chrześcijańskiego w zaprowadzeniu nowego prawa widział wielki postęp. To rozgoryczyło Polaków, którzy jak wiadomo zawsze żądali, aby przepisy bezpieczeństwa i t. d. ogłaszano także w języku polskim. Na wiecach i w prasie potępiano ze strony polskiej stanowisko związku chrześcijańskiego.

„Wobec tego“ — tak czytamy w broszurce[2]) na 10 letni jubileusz założenia Zjednoczenia Zawodowego — „dawał się odczuwać brak organizacyi zawodowej, któraby broniła materyalnych interesów robotników polskich. Związki niemieckie bowiem, które istniały, stawały się coraz więcej wrogie Polakom i coraz więcej starały się szkodzić Polakom. Pieniądz robotnika polskiego był im dobry i miły i chętnie go brano, lecz o interesy polskich robotników wcale się nie troszczono, pozbywając ich obiecankami, a gdzie mogąc starano się wypierać i niedopuszczać robotnika polskiego do lepszej pracy.“

---

[1]) „Bergknappe“ nr. 17.
[2]) Odczyt str. 6.

A dalej [1]) podkreśla wspomniana broszurka, że postępowanie związków niemieckich, które jak „Bergknappe“ wystąpiły w obronie przepisów językowych nazwać należy brutalnem. Organ górników chrześcijańskich pisał bowiem, „że wskutek tego przepisu urzędu nadgórniczego wielka liczba górników polskich do pracy przed węglem nie będzie dopuszczoną. Te miejsca obejmą teraz robotnicy niemieccy, a ponieważ nie potrzebują obawiać się konkurencyi, przeto prędzej będą mogli pomyśleć o podwyższeniu zarobku.“ Zdecydowano się więc po stronie polskiej na utworzenie organizacyi polskiej.

Na odbytem 9 listopada 1902 zebraniu [2]) 200 delegatów założono ostatecznie związek polski pod nazwą „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ z siedzibą w Bochum. [3])

Główne zarysy przyjętego w roku 1908 statutu [4]) — nawiasem mówiąc bardzo niepraktycznego — są następujące:

§ 2. Zadaniem Zjednoczenia jest moralne i materyalne podniesienie członków, zapewnienie im dostatecznego i stałego zarobku, jakoteż należącego poważania i stanowiska w społeczeństwie.

§ 3. Aby dojść do powyższego celu „Zjednoczenie“ może posługiwać się wszelkimi środ-

---

[1]) Odczyt str. 7.

[2]) Pamiętne to zebranie odbyło się w Bochum w lokalu Balkenhola.

[3]) Porównaj także Kulemann: Związki zawodowe, część I, tom 1 i 2. Jena 1911.

[4]) „Ustawy“ Bochum 1902.

kami dozwolonymi przez naukę chrześcijańską a nie zabronionymi przez prawo.

W szczególności ma „Zjednoczenie“

a) wstawiać się za członkami wobec pracodawców, władz i ciał parlamentarnych;

b) urządzać zebrania publiczne celem omówienia spraw i potrzeb poszczególnych grup robotników, jako też pouczenia ich o ustawach, dotyczących ich ubezpieczenia i ochrony robotników;

c) wydawać i rozpowszechniać pisma ulotne i broszury, pouczające o sprawach robotniczych wogóle, a o sprawach „Zjednoczenia“ w szczególności;

d) tworzyć fundusze pośmiertne i samopomocy na wypadek długiej choroby lub braku pracy;

e) utrzymać biuro pomocy prawnej dla spraw robotniczych i wskazywania pracy.

§ 4. Spory religijne i polityczne, oraz wszelkie agitacye w duchu socyalno-demokratycznym są bezwarunkowo wykluczone.

Podług § 6 pierwotnego statutu każdy członek był zobowiązany zapłacić przy wpisie 25 fen., a następnie z początku każdego miesiąca 10 fen. na wspólne potrzeby członków, 20 fen. na fundusz pośmiertny i 20 fen. na fundusz samopomocy w razie dłuższej choroby i braku pracy lub stałej niezdolności do tejże. Było jednak dozwolonem płacenie wyższych składek. Fundusz pośmiertny nawet przy wystąpieniu członka miał zostać jego własnością.

Fundusz samopomocy podług § 8 pozostaje własnością członka, dopóki należy do „Zjednoczenia" i zostanie mu na żądanie wypłacony, jeżeli członek

a) utraci pracę lub z przyczyn od niego niezależnych nie będzie mógł pracować,

b) jeżeli dłużej niż dwa tygodnie będzie chory, a nie będzie pobierał zapomogi z kasy chorych,

c) jeżeli nabędzie własność nieruchomą, lub z obczyzny wróci na stałe w strony rodzinne,

d) jeżeli zarząd uzna, że znajduje się we wyjątkowo trudnem położeniu.

Podług § 9 wypłacało się w razie śmierci członka całą sumę, którą złożył na fundusz pośmiertny i samopomocy jego żonie i dzieciom, rodzicom lub innym krewnym, którzy zajmą się pogrzebem zmarłego. Gdyby nikt z rodziny nie chciał lub nie mógł zająć się pogrzebem, wyznacza zarząd inną osobę, aby się postarała o przyzwoity pogrzeb.

Do przepisów zapomogowych ostatecznie jeszcze zaliczyć można § 11 pierwszego statutu, podług którego zarząd za przyzwoleniem rady nadzorczej mógł udzielać zapomóg z funduszów własnych „Zjednoczenia", nie naruszając przy tem pod żadnym warunkiem funduszy, które były własnością osobistą członków. Fundusz członków miał być umieszczony „w dobrym banku lub w kasie oszczędności". Kierownictwo związku spoczywało w ręku zarządu, składającego się z przewodniczącego i dwóch zastępców, kasyera i sekretarza. Nad zarządem stała rada

nadzorcza, która w sprawach spornych tworzyła najwyższą instancyę.

Jedno uderza każdego znawcę spraw organizacyjnych przy wszystkich przepisach pierwotnego statutu, a mianowicie niesłychany optymizm, zwłaszcza przy urządzeniach zapomogowych. Składki były minimalne, a wsparcia, przewidziane stosunkowo za wielkie. Jasna rzecz, że w praktyce nie było można wszystkich projektowanych zapomóg przeprowadzić, na to środki stojące do dyspozycyi były za szczupłe. Ale na tem nie dosyć. Składki nawet w razie wystąpienia członka miały pozostać jego własnością, z tego wynika, że przy takiej gospodarce nie byłoby poprostu można opędzić potrzebnych wydatków administracyjnych, nie mówiąc już wcale o utrzymaniu urzędników. Ale ten optymizm miał i swoje dobre strony, a mianowicie przywabiał on masy zdala stojących robotników polskich, których wyrobienie organizacyjne naonczas było małe, podobnie jak wśród robotników niemieckich. Idea organizacyjna w szerszem tego słowa zrozumieniu dość późno się przyjęła. Bo instytucye zapomogowe prawdziwej organizacyi tylko drugorzędne mogą mieć znaczenie, właściwem ich zadaniem jest jednakże zupełnie coś innego, a mianowicie zrównoważenie odwiecznie sprzecznych sobie interesów, kapitału i pracy. Historya polskiego ruchu robotniczego wykazuje tu zresztą te same cechy, co n. p. historya związków angielskich, jak obszernie w epokowem swem dziele udowodnił

Brentano[1]) a wykazał na stosunkach niemieckich także Bernstein.

To też już wkrótce po tych pierwszych próbach okazała się potrzeba reformy.

Na odbytem 17 stycznia 1904 roku walnem zgromadzeniu „Zjednoczenia" w Steele zmieniono z gruntu warunki zapomogowe, przez co związek pozbył się charakteru kasy oszczędności. Najważniejsze zmiany statutu z roku 1904 obejmuje § 7. Paragraf ten opiewał teraz jak następuje:[2])

W razie śmierci członka lub żony członka może „Zjednoczenie" wypłacić pewną sumę na koszta pogrzebu, żonie odnośnie mężowi, dzieciom, rodzicom lub innym krewnym, którzy zajmą się pogrzebem zmarłej osoby. Gdyby nikt z rodziny nie chciał lub nie mógł zająć się pogrzebem, wyznacza zarząd inną osobę, aby się wystarała o przyzwoity pogrzeb.

Co pozostanie z wyznaczonej sumy, wypłaci zarząd spadkobiercom zmarłego, jeżeli się zgłoszą w przeciągu trzech miesięcy od dnia śmierci.

Wsparcie na pogrzeb może być udzielone: Jeżeli śmierć nastąpiła pół roku od dnia zapisania się na członka 30 marek, jeżeli zaś śmierć nastąpiła po roku od dnia wstąpienia w „Zjednoczenie" 50 marek.

Podług nowego statutu utworzono ogólny fundusz pośmiertny, a także fundusz samopomocy. Składek raz wpłaconych jednakże już więcej nie zwracano.

---

[1]) Brentano „Giełdy (= cechy, związki) robotnicze doby obecnej. Lipsk 1871/72, 2 tomy.
[2]) „Ustawy" Bochum 1904.

Jeszcze większe zmiany niepraktycznych początkowo przepisów poczyniono na walnem zgromadzeniu odbytem w r. 1905 w Gelsenkirchen. Zmieniono przedewszystkiem wysokość składek, które dla członków nadreńsko-westfalskich wynosić miały odtąd tygodniowo 15 odnośnie 30 fen., dla innych 15 odnośnie 25 fenygów tygodniowo. Za to członkowie zapewnioną mieli zapomogę na wypadek choroby, bezrobocia, podróży i strejku, stosownie do wysokości wpłaconych składek.

Także na walnem zgromadzeniu w Bochum odbytem w roku 1907 poczyniono drobne zmiany.

Od roku 1908, w którym złączono istniejące w Niemczech trzy organizacye polskie, — o tem w następnym rozdziale szczegółowo mówić będziemy — istnieją osobne statuty dla poszczególnych oddziałów, z których odtąd składa się „Zjednoczenie". Nowy regulamin dla złączonych trzech związków polskich, które przyjęły wspólną nazwę „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", przyjęty został 5-go maja 1909 roku.

Najważniejsze ustępy ustaw „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego" są następne:

1) Wszystkie w Niemczech istniejące związki zawodowe polskie tworzą jedną stałą organizacyę ze wspólną kasą i wspólnym centralnym zarządem pod nazwą „Zjednoczenie Zawodowe Polskie".

2) Cele związku są te same, co pierwotnego zjednoczenia górników. Do Z. Z. P. może należeć każdy oddział zawodowy nie należący równocześnie do innego związku. Oddziały za-

wodowe podlegają władzy zarządu centralnego, oraz rady nadzorczej. Każdy do Z. Z. P. należący oddział obowięzuje się:

a) przestrzegać niniejszych ustaw i uchwał walnego zebrania „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego",

b) przestrzegać postanowień wydanych przez zarząd centralnny i radę nadzorczą,

c) nadsyłać do Zarządu centralnego wszelkie wnioski i uchwały zmierzające do większych zmian w ustroju oddziału, jako też wszelkie dane w celu sporządzenia przez Zarząd centralny statystyki w kwestyach robotniczych, dalej wszelkie protokuły z walnych zebrań,

d) odsyłać do Zarządu centralnego po wypłaceniu wsparć według ustaw oddziału członkom się należących oraz po opłaceniu wszelkich kosztów administracyjnych pozostałe fundusze wraz z obliczeniem.

Pieniądze należy odsyłać przynajmniej raz w miesiąc i to najpóźniej do piętnastego.

e) Na wszelkie zjazdy, ważniejsze konferencye i obrady, jako też na wszystkie walne zebrania oddziału zaprosić jednego lub więcej przedstawicieli Zarządu centralnego.

Wewnętrzna organizacya jest następujęca: Kierownictwo Z. Z. P. mają

a) Walne zebranie Z. Z. P.,

b) Rada nadzorcza wybrana przez walne zebranie Z. Z. P. Do rady nadzorczej wybiera każdy, choć najmniejszy oddział, jednego członka i na każde dwa tysiące członków także jednego.

Z tej liczby przypada jedna trzecia na Górny Śląsk.

c) Zarząd centralny jako władza wykonawcza, składa się z trzech osób, t. j. prezesa, sekretarza i skarbnika.

d) Wybór zarządu odbywa się przez delegatów oddziałów zawodowych na walnem zebraniu za pomocą tajnego głosowania.

e) Zarząd sprawuje urząd przez dwa lata. Ponowny wybór ustępujących członków jest dozwolony.

Co do walnego zebrania, to odbywa się conajmniej raz w dwóch latach. Walne zebranie przedewszystkiem może przeprowadzić zmianę ustaw, o ile tego wymaga potrzeba, większością $^{2}/_{3}$ głosów. Każdy oddział zawodowy ma podług statutu z roku 1909 prawo wyboru jednego delegata na pięćset członków. Liczbę tę na walnem zgromadzeniu w roku 1911 podwyższono na tysiąc. Delegat musiał być conajmniej dwa lata, od roku 1911 pięć lat członkiem Z. Z. P.

Rada nadzorcza ma następujące obowiązki i prawa:

Czuwa nad czynnością zarządu centralnego i rewiduje kasę conajmniej raz na kwartał przez osobno do tego wybraną komisyę.

Zawiesza w urzędzie członków zarządu i urzędników działających przeciw ustawom, załatwia spory i zatargi pomiędzy Zarządem centralnym a zarządem głównym Oddziałów zawodowych.

Przeciw uchwałom rady nadzorczej służy prawo odwołania się do walnego zebrania.

Jeżeli w łonie rady nadzorczej zajdzie sporna sprawa, natenczas jest obowiązkiem powołać do obrad członków z zarządu centralnego.

Rada nadzorcza wybiera z swego grona komisyę, która rozstrzyga w mniej ważnych sprawach. Właściwe kierownictwo związku znajduje się w ręku zarządu centralnego, którego prawa są bardzo daleko idące. Zarząd centralny zastępuje związek prawnie i zwołuje walne zgromadzenia. Pozatem ma on nadzór nad poszczególnymi oddziałami zawodowymi, a także nad pracą oświatową. Zarząd centralny w związku z radą nadzorczą decyduje o podwyższeniu składek nadzwyczajnych. Na rozpoczęcie strejku dać musi swoje przyzwolenie. Uchwala dalej potrzebne na ten cel środki.

Zarząd centralny razem z Radą nadzorczą może spowodować natychmiastową zmianę statutu, o ileby jakie prawo krajowe lub prawo rzeszy tego wymagało albo wyrok sądowy do tego zmuszał.

Pozatem w porozumieniu się z Radą nadzorczą zawiesić może w czynnościach każdego urzędnika, zaniedbującego swoje obowiązki.

II.

Zewnętrzna historya.

Dla ogólnego zrozumienia przedstawiliśmy krótko powody założenia oraz początkowy rozwój Z. Z. P. tudzież jego strukturę wewnętrzną. Teraz przedstawimy jego rozwój historyczny.

Od początku swego istnienia walczył związek z wielkiemi trudnościami. Związki t. zw. wolne, t. j. socyalistyczne liczyły przy założeniu Z. Z. P. w trzech okręgach rejencyjnych Arnsberg, Monaster, Düsseldorf okrągło 80 000, związki chrześcijańskie mniejwięcej 60 000 członków. Pozatem związki niemieckie miały wyszkolonych urzędników i prowodyrów. Tego wszystkiego brakowało Polakom. Mimo wszystko organizacya polska okazywała wielką zdolność rozwoju.

Mimo swych nadzwyczaj szczupłych środków Z. Z. P. wzięło udział w wielkim strejku w roku 1905. Fakt ten zjednał mu sympatye nietylko robotników polskich, ale także myślącego socyalnie szerokiego ogółu niemieckiego. Naprężony początkowo stosunek do związków niemieckich zmienił się gruntownie, bo Polacy okazali solidarność posuniętą do ostatecznych granic. Jak wiadomo, [1]) w strejku brało udział 85 do 87% wszystkich pod ziemią zatrudnionych robotników, a 3. lutego liczba strejkujących osięgła 208 819.

Robotnicy pertraktowali wówczas z przedsiębiorcami zorganizowanymi w towarzystwie dla interesów górniczych przez t. zw. komisyę siedmiu, w której zasiadło także dwóch przedstawicieli związku polskiego. To było pierwszym dowodem, że związki niemieckie oficyalnie zaczęły uznawać Polaków. Po strejku zaczęło Z. Z. P. działalność swą także w sąsiednich prowincyach a nawet w Prusach zachodnich i w Księstwie, gdzie wnet zdobyło sobie uznanie. Ale

---

[1]) Kulemann l. c. oddział I, tom 2, str. 356.

w Poznaniu istniał od roku 1902 Polski Związek Zawodowy. Przyszło więc wnet do starć i nieporozumień. Poza związkiem poznańskim istniał w śląskim obwodzie przemysłowym związek Wzajemnej Pomocy robotników chrześcijańskich z siedzibą w Bytomiu. Związek ten był jednym z najstarszych jakie w Niemczech wogóle istniały. Warto więc choć krótko przedstawić jego historyę. Założono go w roku 1889. Głównymi jego twórcami byli ówczesny redaktor „Katolika“, a późniejszy poseł do parlamentu Adam Napieralski, oraz X. lic. Stanisław Radziejewski. Związek w programie swym wiele wykazywał braków. Trudno więc odmówić racyi zarzutom czynionym mu przez Henryka Imbuscha[1]) w dziele o górnictwie niemieckiem. Sprawa się polepszyła, kiedy w roku 1891 zmieniono statut. O ile zdołaliśmy sprawdzić, związek śląski był pierwszym w Niemczech, który specyalnie zorganizował obronę prawną. Początkowo związek bardzo dobrze się zapowiadał, bo liczył już krótko po założeniu 4 000 członków, a kapitałów około 10.000 marek.

W roku 1894 spadła liczba członków na 2 800, ale później znów się podniosła. Podług danych ogłoszonych w kalendarzu górniczym[2]) wynosiła liczba członków w roku 1906 12.000 majątek zaś 80.000 marek. — Kiedy w roku 1905 ogólna konjunktura odznaczała się ogromną sta-

---

[1]) Henryk Imbusch: Stosunki robotnicze i organizacye w górnictwie niemieckiem. Essen (bez roku)

[2]) Kalendarz górniczy str. 115.

gnacyą, zaczęła się liczba członków nagle cofać. Wtedy myślano o zlaniu związku z organizacyami ogólnemi chrześcijańskiemi. Temu sprzeciwiała się znana okoliczność, że Polacy w roku 1902 politycznie zerwali z partyą centrową, której ekspozyturą były związki chrześcijańskie. Myśl ta więc nie zyskała sobie zwolenników. Tem korzystniejsze pole działania znalazło na Śląsku Z. Z. P. — i po długich pertraktacyach przyszło do ugody z związkiem śląskim. Ślązacy przyjęci zostali z wielkim entuzyazmem, co tłomaczy się częściowo także zajściami politycznemi w latach od 1902 do 1908.

Już pod koniec roku 1904 myślano o połączeniu się trzech istniejących związków polskich. Początkowo chciano znaleść jakieś porozumienie, aby podzielić między sobą zakres działalności. Propozycya złączenia się wyszła od związku poznańskiego. Ale nastręczały się znaczne trudności z powodu różnego ustroju istniejących organizacyi. Kierownicy najpotężniejszej organizacyi, t. j. buchumskiego Z. Z. P. ze swej strony także byli przekonani o pożyteczności złączenia się. Ale z punktu widzenia finansowego zdawało im się zlanie trzech organizacyi trochę niekorzystne [1]). Ale ostatecznie zwyciężyły względy wyższe, a wszelkie obliczenia poboczne zeszły na plan drugi.

Tak tedy w roku 1908 złączono ostatecznie związek bochumski i poznański. Kilka miesięcy później przyłączył się także związek śląski w dniu

---

[1]) Pamiętnik str. 18.

28. marca 1908 r. Wielki spór wywołała sprawa, gdzie miała być siedziba całego związku. Starania Poznańczyków, aby Poznań obrać za siedzibę, znalazły wprawdzie poklask polskich polityków socyalnych, lecz wywołały silne protesty ze strony Polaków nadreńsko-westfalskich. W odczycie na 10-letni jubileusz założenia Z. Z. P. czytamy w tej sprawie co następuje: [1])

Robotnika, który znajdował się na obczyźnie i pochodził w swej olbrzymiej części z Księstwa Poznańskiego i Prus Królewskich przeważnie z okolic rolniczych straszono, że jeżeliby siedziba Zjednoczenia Zawodowego Polskiego była w Poznaniu, to też jej rządy objęliby nierobotnicy. Obawa członków Zjednoczenia Zawodowego Polskiego była o tyle usprawiedliwiona, że od czasu do czasu ukazywały się w niektórych gazetach polskich artykuły, w których się domagano, ażeby na czele Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, odnośnie połączonych związków polskich stanęli ludzie z akademickiem wykształceniem. Doświadczenie uczy jednakże, że tak jak robotnik nie zna dokładnie dolegliwości i potrzeb ludzi z akademickiem wykształceniem, tak też akademik nie zna dokładnie potrzeb robotnika. Tylko ten zna dolę robotnika, który razem z nim jako robotnik pracował, który z tej samej nędzy i biedy wyszedł i pracą swoją zasłużył sobie na zaufanie wśród druhów.

Także stanowisko duchowieństwa, które jak wiadomo na wschodzie ma wielkie wpływy, nie

---

[1]) Pamiętnik str. 18.

zadawalało robotników zupełnie. Znaczna część duchowieństwa bowiem przemawiała za tem, aby robotnicy polscy organizowali się w związkach chrześcijańskich. Stwierdzić jednak należy, że po złączeniu się trzech związków polskich zmieniło się z gruntu stanowisko duchowieństwa, które dziś prawie bezwzględnie uznaje związek polski, przedewszystkiem dlatego że obawy, jakoby Polacy przez separacyę od związków chrześcijańskich mogli uledz wpływom socyalnej demokracyi, okazały się bezpodstawne.

Złączenie się trzech Związków polskich dla całego ruchu robotniczego na zachodzie miało znaczenie pierwszorzędne. Nic tak nie wzmocniło stanowiska Polaków, jak ta okoliczność. Pominąwszy zupełnie znaczenie moralne, podkreślić należy przedewszystkiem zasadnicze znaczenie organizacyjne.

Znikły zupełnie lokalne granice pracy związkowej, ustały spory o pole działania, wzmocniła się pozycya wobec związków niemieckich. Podczas kiedy w pierwotnem Z. Z. P. nie dzielono członków podług zawodów, utworzono w roku 1909 trzy oddziały zawodowe, dla górników, hutników, robotników fabrycznych oraz rzemieślników, wszystkie z osobnemi ustawami pod nadzorem zarządu centralnego. Dla przeprowadzenia jednolitego systemu administracyi i agitacyi nastąpiła wymiana urzędników. W roku 1911 utworzono dwa nowe oddziały dla kelnerów i robotników budowlanych.

Najważniejszym z wszystkich oddziałów zawodowych jest oddział górników, który przede-

wszystkiem świetnie się rozwinął w Nadrenii i Westfalii. W gruncie rzeczy punkt ciężkości Z. Z. P. mimo złączenia się trzech związków był — przynajmniej przed wojną — na zachodzie. I tam pewnie też zostanie, o ile się stosunki z gruntu nie zmienią. Miało więc Z. Z. P. prawie wszystkie warunki dobrego rozwoju. Ale ciężkim ciosem dla polskiego ruchu robotniczego było przeprowadzone w roku 1908 w parlamencie nowe prawo o stowarzyszeniach, utrudniające w najwyższym stopniu pracę agitacyjną. Znany paragraf językowy zakazuje, jak wiadomo, używania języka nieniemieckiego na zebraniach publicznych, w powiatach liczących mniej jak 60% nieniemieckiej ludności. Słusznie tak w komisyach jak w pełnej Izbie Parlamentu zwracano na to uwagę, że paragraf językowy ogromnie da się w znaki związkom robotniczym. Że obawy te najzupełniej były usprawiedliwione okazało się już wkrótce przy różnych interpelacyach w parlamencie niemieckim, jak ze stenogramów[1]) debat po roku 1909 łatwo przekonać się można. Jak fatalnie wpłynął paragraf językowy zwłaszcza na organizacyę polską, wynika z ogromnego ubytku członków Z. Z. P. w latach 1908 do 1910. Później coprawda prawo to nie działało tak ujemnie jak początkowo. Ściśle zamknięte zebrania przepisane prawem cieszyły się na ogół ogromną frekwencyą, a praca oświatowa na tem ogromnie zyskała. Zadziwiającem jest wogóle, jak wysokim poziomem odzna-

---

[1]) Stenogramy obrad parlamentu rok 1909 i dalsze.

czają się zebrania zorganizowanych robotników. Do tego przyczyniła się w pierwszej mierze ruchliwa praca oświatowa zarządu centralnego jak niemniej zabiegi oddziału górników. Następujące cyfry,[1]) które czerpiemy z sprawozdania oddziału górników, są najlepszym na to dowodem. W roku 1912 w samej Nadrenii i Westfalii odbyło się niemniej nie więcej jak 1605 zebrań członków i 105 zebrań nadzwyczajnych. W tym samym roku ruchliwy oddział górników urządził w Nadrenii i Westfalii kursy społeczno-gospodarcze, których kierownictwo spoczywało w ręku ludzi o przeważnie akademickiem wykształceniu. Liczba tych kursów wynosiła 50, nie mówiąc wcale o kursach specyalnych dla starszych knapszaftowych, mężów bezpieczeństwa i t. d. Tak zarząd centralny jak oddział górników wydał cały szereg naukowych broszur. Do najlepszych publikacyi tego rodzaju należy krótki zarys ekonomii społecznej oraz kilka prac z dziedziny prawniczej.

Z. Z. P. wydaje trzy własne organy, dla rzemieślników „Siłę“, wychodzącą w Poznaniu, dla hutników i robotników fabrycznych „Wzajemną Pomoc“ w Królewskiej Hucie i „Głos Górnika“ w Bochum dla górników. „Głos Górnika“ jest organem oddziału górników. A interesuje nas tu najbardziej dlatego, że oddział ten jest liczebnie najsilniejszy i przeważną część członków ma w Westfalii i Nadrenii. „Głos Górnika“ wychodzi dwa razy miesięcznie w na-

[1]) Sprawozdanie z działalności Zarządu. Bochum 1913.

kładzie 60 000 egzemplarzy i jest bardzo dobrze redagowany.

Na walnych zebraniach często poruszano sprawę tygodniowego wydawania organu, czego jednakże zaniechano ze względu na bardzo poważne koszta. Oddział górników wydawał oprócz tego osobne pismo dla członków mazurskich, drukowane szwabachą, czyli drukiem gotyckim, używanym ongiś także w Polsce, a zachowanym do dziś dnia na Mazurach. Z. Z. P. na ogół jednakże wśród Mazurów małe tylko robiło postępy. Ogólne powody tego objawu dawniej już omówiliśmy. W następnem z szczególną uwagą śledzić będziemy rozwój oddziału górników. Raz dlatego, że główne pole jego działania jest w Westfalii i Nadrenii, a powtóre, że jako oddział najsilniejszy decydująco wpływał na cały ustrój Z. Z. P. Przytem oka spuszczać nie będziemy z ogólnych stosunków Z. Z. P. Rozwój Z. Z. P. charakteryzują najlepiej następne cyfry: [1])

rok	liczba czł. przy końc. roku	dochód mk.	rozchód mk.	mająt. mk.
od 2. 11. 1902 do 1903	4 616	10 054	2 111	7 943
od 1. 1. 1904 do 10. 1. 1905	11 500	24 995	11 957	20 981
od 1. 1. 1905 do 1. 2. 1906	31 680	95 231	61 091	56 834
od 1. 2. 1906 do 1906	40 926	192 247	117 427	133 904
1907	47 926	222 954	157 972	234 492
1908				
1909	56 188	456 643	360 614	572 399
1910	61 965	683 727	534 396	726 414
1911	70 583	759 153	604 088	909 734
1912	77 322			

[1]) Zestawione do roku 1906 z Imbuscha l. c. str. 511. Od tego czasu ze sprawozdań rocznych oraz ze Statystyki Rzeszy niemieckiej.

Przy złączeniu trzy związki polskie, jak stwierdzono na walnem zebraniu w roku 1909 w Bochum miały następujące kapitały:

Z. Z. P. Bochum . . .	356 893,73 mk.
Śląski Związek	111 569,63 „
Poznański Związek . . .	1 650,00 „
Związek robotnic polskich	665,35 „
Razem	470 778,71 mk.

Rozwój oddziału górników od roku 1909 był następujący: [1])

	1909		1910		1911		1912	
	wpł.	czł.	wpł.	czł.	wpł.	czł.	wpł.	czł.
Nadrenia-Westfalia	142	17 772	160	26 309	171	30 164	182	30 354
Górny Śl.	57	3 798	87	10 574	96	15 243	123	18 503
Saks.-Łuż.	14	673	19	1 504	23	1 588	30	2 046
Razem	213	22 243	266	38 387	290	46 995	335	50 903

Z tabeli tej wynika, że przyrost członków wynosił w latach

1909/10 .	16 144	albo 72 %
1910/11 .	8 608	„ 22 %
1911/12 .	3 908	„ 8 %

Znamiennem jest, że oddział górników, zwłaszcza na Śląsku największe czyni postępy. W roku 1912 odsetek członków śląskich wynosił już 36%. Sukcesy na Górnym Śląsku tem wyżej cenić należy, że Górny Śląsk jeszcze przed kilku laty nie miał wielkiego zrozumienia dla idei organizacyjnej. To tłomaczyło się głównie jego opłakanem położeniem gospodarczem. Pozatem jest ogólnie znaną rzeczą, że w górnictwie śląskiem

---

[1]) Porównaj „Odczyt“ str. 28.

jeszcze dziś są najniższe zarobki przy najdłuższym czasie pracy.

Fakt, że ruch organizacyjny w szerszem tego słowa znaczeniu wyszedł z Westfalii, znamionuje inteligencyę i wytrwałość Polaków westfalskich. Ruch organizacyjny miał ogromny wpływ na cały rozwój stosunków polskich w ostatnich piętnastu latach.

Znaczne bardzo są zewnętrzne sukcesy oddziału górników Z. Z. P. Najlepszym tego dowodem są wybory do urzędów socyalnych, w których oddział górników stale bierze udział.

Jeszcze przed kilku laty nie mieli Polacy swych przedstawicieli oficyalnych w urzędach robotniczych. W roku 1912 liczyli już 32 starszych knapszaftowych w samej Nadrenii i Westfalii. Pozatem mieli 29 ławników przy sądach procederowych, i nie mniej jak 131 mężów bezpieczeństwa i członków wydziału. Liczby te odnoszą się oczywiście tylko do Nadrenii i Westfalii.

„I na Górnym Śląsku, powiada sprawozdanie z działalności zarządu za rok 1911/12[1]) — chociaż nie dawno dopiero uprawia się te okolice systemem na obczyźnie zaprowadzonym, postępy są wielkie. Nie można mówić jeszcze ogólnie o zrozumieniu spraw socyalnych tak jak to jest na zachodzie, bo na Górnym Śląsku jest robotnik dotychczas jak niewolnik w średniowieczu. Nie puszczą go do knapszaftu jako starosty, bo te urzędy opanowali panowie sztygarzy, nad-

---

[1]) Sprawozdanie str. 19.

sztygarzy, a nawet kierownicy kopalń. O sądach procederowych mało ma pojęcia, bo sądy te mu są mało znane. Ławników nie wybiera z pomiędzy siebie, bo posterunki te są obsadzone urzędnikami kopalń, które w takich wyborach same rozkazują i pędzą robotników na głosowanie na ich pupili". A dalej powiada sprawozdanie: Bramą do oświaty socyalnej jest krótsza praca.

Inaczej mają się sprawy na zachodzie. Tłomaczy się to zupełnie odmiennymi stosunkami, jako też rozwojem historycznym. Położenie górnika na zachodzie jest bez porównania lepsze i znośniejsze. Polacy na zachodzie korzystają w każdy sposób z praw sobie przynależnych. Bierności nie znają. Jest to cecha charakteru, która wyrobiła się na obczyźnie. Robotnicy polscy, którzy przedstawiają demokracyę w całym tego słowa znaczeniu, wytrwałością swą i pracą tak dużo osięgli, że kraj słusznie dlatego ich podziwiał. Polacy westfalscy dobrze wiedzą, że swe sukcesy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego zawdzięczają przedewszystkiem własnym siłom. To poczucie własnego ja Polacy westfalscy podkreślali zawsze z szczególnym, — nieraz za wielkim może — naciskiem. Wystarczy śledzić roczniki prasy polskiej na zachodzie, wystarczy wskazać na liczne rozprawy, broszury i t. d., aby się o tem przekonać. Kiedy przed kilkunastu laty w kraju, nawet wśród inteligencyi mało zachodem się interesowano, było ogólnem mniemaniem, że emigranci wnet ulegną wpły-

wom przemożnego obcego żywiołu. Kto śledził głosy prasy polsko-westfalskiej w owym czasie, tego baczności nie uszło, że emigranci na obojętność kraju gorzko nieraz się żalili. Można nawet twierdzić, że między wschodem a zachodem istniało pewne napięcie, pewien antagonizm. To zupełnie się zmieniło w latach ostatnich. Do kraju płynęły zaoszczędzone miliony robotnika polskiego. Do tego niespodziewanie świetny rozwój organizacyi polskiej stał się nowym łącznikiem. Ta część duchowieństwa, która obawiała się, że związek polski stanie się socyalistycznym, wnet przekonała się o bezpodstawności tych przypuszczeń. Ostatecznie zlanie się trzech związków polskich w jedną całość stało się największą spójnią kraju z emigracyą. Wiedziano, że złączenie się trzech związków w głównej mierze zawdzięczano roztropności Polaków westfalskich, którzy o tyle nad złączeniem się z dwoma związkami w kraju mogli się zastanawiać, o ile zasoby ich finansowe znacznie były większe.

I tak stwierdzić należy, że świetny rozwój organizacyi polskiej na zachodzie w środowisku zupełnie obcem, we warunkach bardzo trudnych zalicza się do największych sukcesów w latach ostatnich.

Dla ogólnej oryentacyi w stosunkach Zjednoczenia Zawodowego Polskiego podajemy ostatnie dwa bilanse ogłoszone drukiem za rok 1914 i 1915.

1914.

DOCHÓD.

PRZEDMIOT	Zarząd centralny	Oddział górników	Oddział metalowców	Oddział rzemieślnik.	Oddział budowlany	Razem marek
W kasie z roku 1913	670.30	—	—	4 484,05	1 306,81	6 461,25
Odebrano z banków	263 591,80	—	—	—	—	263 591,80
Odebrano procentu	2 953,70	—	—	—	—	2 953,70
Procent za rok 1914	26 062,25	—	—	—	—	26 062,25
Pozostało w bankach	448 602,55	—	—	—	—	448 602,55
Depozyt za rok 1914	154 400.00	—	—	—	—	154 400,00
Składki członków	—	408 835,95	107 805,40	97 274,95	21 078,44	634 994,74
Składki wstępne	—	2 636,50	1 053,10	1 077,00	325,50	5 092,10
Składki dobrowolne	44,20	22,50	—	148,50	77,10	292,30
Składki zwrócone	—	24,00	—	—	—	24,00
Zwrót strejkowego	6,90	—	—	—	—	6,90
Za broszury	4,15	210,45	384,12	235,50	2,50	836,72
Abonament organów	—	741,79	91,48	61,82	—	895,09
Inseraty	—	506,06	—	—	—	506,96
Zaliczki oddziałom	—	2 000,00	3 000,00	10 000,00	7 300,00	22 300,00
Inne dochody	187,00	628,49	1 716,67	633,70	47,50	3 213,36
Zwrot zaliczek	—	—	633.02	—	713,20	1 346,22
	896 522,94	415 606,64	114 683,79	113 915,52	30 851,05	1 571 579,94

ROZCHÓD.

PRZEDMIOT	Zarząd centralny	Oddział górników	Oddział metalowców	Oddział rzemieśl.	Oddział budowlany	Razem marek
Wsparcie podczas choroby	—	116 918,20	30 922,98	19 510,34	1 588,25	168 939,77
Wsparcie pośmiertne	—	27 380,05	6 645,50	5 942,50	552,00	40 520,05
Wsparcie strejkowe	1 634,50	241,80	1 269,22	9 623,74	368,07	13 137,33
Wsparcia na brak pracy	--	5 856,25	9 759,88	27 028,80	2 489,05	45 133,98
Podróże i przeprowadzki	—	2 674,27	748,65	1 537,35	1 062,60	6 022,87
Obrona prawna	5 744,38	19 396,09	6 948,95	9 354,29	2 512,33	43 956,04
Druki organów	—	13 081,00	2 189,50	2 300,00	374,00	17 944,50
„ agitacyjne	111,70	1 872,55	902,69	701,20	291,70	3 879,84
„ administracyjne	731,30	101,00	437,00	964,65	1 659,70	3 893,85
Agitacya i zebrania	1 053,15	7 496,45	3 877,54	2 277,80	1 985,31	16 690,25
Pensye urzędników	7 050,00	12 353,50	6 415,00	7 670,00	4 132,60	37 621,10
Konferencye i posiedzenia Rady	3 464'61	4 622,45	1 331,98	591,35	828,70	10 839,09
Koszta sądowe	234,30	3 598,78	857,55	490,00	261,60	5 442,23
Sprzęty i biblioteka	467,15	3 109,08	723,95	415,50	1 122,65	5 838,33
Portorya i ekspedycya	103,39	4 824,13	1 563,58	1 328,43	705,07	8 524,60
Komorne, opał i światło	1 482,14	3 658,20	2 548,84	1 876,80	860,48	10 426,46
„ lokali do zebrań	—	5 125,70	—	—	—	5 125,70
Materyał piśmienny	55,35	1 687,56	293,96	179,75	136,10	2 352,72
Abonament gazet	150,69	191,33	174,82	121,93	101,60	740,37
Ubezpieczenie urzędników	636,30	1 815,04	1 027,25	716,36	248,25	4 443,20
Wydatki biurowe	96,62	37,32	80,74	54,20	86,10	354,98
Rewizye kas	386,90	1 180,80	325,00	156,00	130,30	2 179,00
Koszta badań lekarskich	407,30	1 258,32	492,44	1,50	46,25	2 205,81
Telegramy i telefony	142,67	455,21	140,29	163,91	160,20	1 062,28
Akwizytorzy	992,78	15 845,99	1 420,00	—	—	18 258,77
Drukarnia	—	1 565,60	—	—	—	1 565,60
Procent dla filii	—	61 628,88	16 326,46	14 137,58	2 798,32	94 891,24
Zaliczki dla oddziału górników	2 000,00	—	—	—	—	2 000,00
„ dla oddziału hutników	3 000,00	—	—	—	—	3 000,00
„ dla oddziału rzemieślnikow	10 000,00	—	—	—	—	10 000,00
„ dla oddziału budowlanego	5 300,00	—	—	—	—	5 300,00
Górnicy rzemieślnikom	—	491,20	—	—	—	491,20
„ hutnikom	—	84,90	—	—	—	84,90
Hutnicy górnikom	—	—	120,00	—	—	120,00
„ rzemieślnikom	—	—	380,60	—	—	380,60
Zaliczki filiom	—	—	—	1191,00	1 123,20	2 314,20
Dobrowolne wsparcia wojenne	137 085,80	—	—	—	118,00	137 203.80
Zwrócone składki	—	24,30	—	—	69,80	94,10
Manko	75 00	—	—	—	75,00	150,00
Składki międzynarodowe	—	594,50	—	—	—	594,50
Pomoc biurowa	—	132,00				132,00
Zabezpieczenie biur	—	93,50	—	—	—	93,50
Wysłano do banków	154 400,00	—	—	—	—	154 400,00
	336 806,23	319 395,95	97 924,37	108 334,98	25 887,23	888 348,76

ZESTAWIENIE.

Dochodu	1 571 579,94 mk.
Rozchodu	888 348,76 mk.
Saldo	683 231,18 mk.

ZESTAWIENIE MAJĄTKU.

w bankach z roku 1914	629 064,80 mk.
w kasie centralnej	40 056,43 mk.
w kasie oddziału górników	11 995,54 mk.
w kasie oddziału rzemieślników	1 380,54 mk.
w kasie oddziału budowlanego	733,87 mk.
Sprzęty i biblioteka	27 002,24 mk.
Majątku razem	710 233,42 mk.

1915. **DOCHÓD.**

PRZEDMIOT	Zarząd centralny	Oddział górników	Oddział metalowców	Oddz. rzemieślniczy i budowlany	Razem
W kasie z roku 1914	40 056,43	11 995,54	—	2 114,41	54 166,38
Odebrano z banków	10 060,00	—	—	—	10 060,00
W bankach z roku 1914	619 004,80	—	—	—	619 004,80
Procent na rok 1915	23 450,20	—	—	—	23 450,20
Zwrot wsparcia wojennego	3 700,00	—	—	—	3 700,00
Składki członków	—	215 344,26	37 448,80	28 001,87	280 794,93
Wstępne	—	170,75	9,60	75,00	255,35
Za broszury	—	33,15	—	—	33,15
Składki dobrowolne	—	995,10	—	—	995,10
Abonament organów	—	114,41	50,66	38,40	203,47
Zaliczki od Centrali	—	—	1 500,00	7 600,00	9 100,00
Inne dochody	98,55	110,70	4,10	308,85	522,20
Razem dochodu	696 369.98	228 763,91	39 013,16	38 138,53	1 002 285,58

ROZCHÓD.

PRZEDMIOT	Zarząd centralny	Oddział górników	Oddział metalowców	Oddz. rzemieślniczy i budowlany	Razem
Wsparcie podczas choroby	—	57 636,78	8 134,82	6 319,05	72 090,65
Wsparcie pośmiertne	—	24 302,75	4 298,90	2 795,00	31 396,65
Wsparcie strejkowe	139,42	—	—	41,25	180,67
Wsparcie na brak pracy	—	4 724,66	578,80	2 662,62	7 966,08
Podróże i przeprowadzki	—	911,75	229,22	542,65	1 683,62
Obrona prawna	5 841,45	13 941,85	4 738,40	2 986,42	27 508,12
Druki organów	—	8 609,20	630,85	515,00	9 755,05
Druki agitacyjne	46,75	1 349,70	55,80	256,85	1 709,10
Druki administracyjne	—	833,10	—	114,40	947,50
Agitacya i zebrania	254,40	4 112,87	953,15	785,80	6 106,22
Pensye urzędników	5 040,00	10 205,50	2 520,00	6 350,00	24 115,50
Posiedzenia Rady i konferencye	4 661,96	3 044,75	220,55	406,20	8 333,46
Koszta sądowe	272,65	444,20	48,00	261,20	1 026,05
Sprzęty i biblioteka	66,85	183,40	34,25	96,65	381,15
Portorya i ekspedycya	137'63	3 790,00	348,38	432,59	4 708,60
Komorne, opał i światło	1 567,93	3 738,56	1 676,63	1 318,84	8 301,96
Komorne lokali do zebrań	—	2 216,92	—	—	2 216,92
Materyał piśmienny	95,64	394,78	49,10	29,25	568,77
Abonament gazet	140,03	187,29	150,55	131,78	609,65
Ubezpieczenie urzędników	709,96	2 193,31	873,94	1 176,93	4 954,14
Wydatki biurowe	94,75	81.79	5,50	78.26	260,30
Rewizye kas	490,70	1 117,55	171,20	114,55	1 894,00
Koszta badań lekarskich	736,78	356,50	149,71	61,20	1 304,19
Koszta telefonów	141,84	422,70	114,05	167,67	846,26
Akwizytorzy	—	10 348.05	60,00	—	10 408,05
Procent dla filii	—	31 649,54	5 459,70	4 636,25	41 745,49
Zaliczki metalowcom	1 500,00	—	—	—	1 500,00
Zaliczki rzem. i budowl.	7 600,00	—	—	—	7 600,00
Wsparcie wojenne	14 340,00	7 720,00	5 780,00	5 233,00	33 073,00
Zabezpieczenie biur	—	55,20	—	—	55,20
Zwrócone	—	62,10	—	—	62,10
Razem dochodu	43 878.74	194 634,80	37 281,50	37 513,41	313 308,45

ZESTAWIENIE:

Dochód	1002 285,58 mk.
Rozchód	313 308,45 mk.
Saldo	688 977,13 mk.

ZESTAWIENIE MAJĄTKU:

W bankach z roku 1915	642 455,00 mk.
W kasie centralnej	44 165.35 mk.
W kasie metalowców	1 731,66 mk.
W kasie rzemieśl. i budowl.	625,12 mk.
Sprzęty i biblioteka	24 645,06 mk.
Majątku razem	713 622,19 mk.

III.

Oddział górników i jego stanowisko do Związku, do obcych organizacyi, strejków i polityki socyalnej.

Rozwój oddziału górników Z. Z. P. odzwierciadla najlepiej postęp Polaków na zachodzie.

Przed istnieniem organizacyi zawodowej Polacy prawie wyłącznie zajmowali się sprawami kościelnemi i polityką. Rozwój taki z natury rzeczy bardzo był jednostronny. Za największą zdobycz Polaków należy uważać, że więcej zaczęli pracować w dziedzinie gospodarczej. Polacy westfalscy przekonali się, że na nic choćby najmędrsze słowa i zabiegi polityczne. Najlepszą bronią są środki gospodarcze. Przekonanie to przed wojną na zachodzie było ogólne, a tłomaczy się mianowicie działalnością organizacyi robotniczej.

Ustawami jako też prawami rzeszy wzbronione było związkowi polskiemu zajmowanie się sprawami politycznemi. Częste szykany policyjne, a nawet sądowe, (na które narażone były zresztą związki niemieckie) nauczyły Polaków ostrożności, zwłaszcza od czasu, kiedy zaczęło obowięzywać nowe prawo o stowarzyszeniach. Twierdzono coprawda, że polski ruch organizacyjny, zwłaszcza w swych początkach był zabarwiony walką polityczną. Istotnie można przyznać, że tu i owdzie istniały takie pozory. O ile jednak sięgają nasze informacye, oparte na długoletniej własnej obserwacyi i sumiennym

krytycyzmie, w latach ostatnich cały ruch organizacyjny polski nie miał zabarwienia politycznego. Najlepszym tego dowodem są organy związkowe, które poprostu skrupulatnie omijają wszystkich spraw mogących wywołać reakcyę polityczną. Nie brak coprawda nawet ludzi bardzo inteligentnych i umysłowo wysoko stojących, którzy n. p. petycye do parlamentu uważają za wpływanie na stosunki polityczne. (Einwirkung auf politische Angelegenheiten). Na to można odpowiedzieć, że żaden związek robotniczy nie miałby racyi bytu, gdyby nie zajmował się polityką socyalną. Dopóki bowiem reformy socyalne i rozwiązanie zawiłej kwestyi społecznej zależeć będzie od czynników politycznych, dopóty jedynie przez oddziaływanie na te czynniki można będzie stopniowo rozwiązywać zagadki nowoczesnych społeczeństw. Polityka socyalna należy dziś do jednej z największych i najtrudniejszych gałęzi ekonomii społecznej, a jeżeli wywalczyła sobie jedno z najpoważniejszych miejsc na katedrach uniwersytetów, jak wtedy można uprawy tej dziedziny zabraniać organizacyom zawodowym? Heinz Potthoff w epokowym swem dziele: „Problemy prawa robotniczego“ pięknie rozwodzi się o celach nowoczesnej polityki socyalnej, broniąc przedewszystkiem także związków robotniczych przed niesłusznemi insynuacyami osobników, które z braku znajomości rzeczy, albo ze złej woli podsuwają organizacyom nieczyste motywy, w walce o wyrównanie przeciwieństw społecznych, które wywołał nasz ustrój gospodarczy.

Żaden rozsądny człowiek, znający podstawy naszego ustroju społecznego, kwestyi takich jak prawo koalicyjne, kontrakt roboczy, prawa ochronne, ubezpieczenia, prawo procederowe i t. d. nie będzie uważał za sprawy polityczne. Zresztą podejrzenia o agitacyę polityczną dotyczą nie samej organizacyi polskiej.[1]) Wielki znawca spraw robotniczych prof. monachijski Lujo Brentano kilkakrotnie w pismach swych odpierał bezpodstawność zarzutów, czynionych związkom zawodowym, podkreślając, że tylko przez politykę socyalną może się zmienić zasadniczo nasza kwestya społeczna.

Polskiej organizacyi jeszcze z jednego powodu podsuwano momenty polityczne. Czemu — tak mówiono — nie organizowali się Polacy w związkach niemieckich, zwłaszcza kiedy zasady socyalne i etyczne Polaków katolickich są, albo przynajmniej powinny być równe zasadom związków chrześcijańskich. Bezpodstawność tego zarzutu zrozumiemy, jeżeli sobie uprzytomnimy, że Polacy mają inny język i inne tradycye. Pozatem odgrywają tu rolę momenty psychologiczne. Polak myśli inaczej jak Niemiec. Ale słusznie możnaby nam uczynić zarzut jednostronności, jeżelibyśmy chcieli zupełnie zapoznać różnice polityczne. Walki polityczne na zachodzie zaczęły przybierać znaczne rozmiary po

---

[1]) Porównaj dziełko posła do parlamentu C. M. Schiffer „Anleitung zur Inauspruchnahme des Deutschen Vereins- und Versammlungsrechts nach dem neuen Vereinsgesetz.“ Köln 1908.

roku 1902, gdy Polacy żądali równouprawnienia w kościele. To jest zrozumiałe, jak niemniej zrozumiałem jest, że katolicy niemieccy na ogół tylko niechętnie skłonni byli do ustępstw. I tak różnice stawały się coraz większe. Polak w centrum widział wrogą sobie partyę, a ponieważ związki chrześcijańskie uważał za ekspozyturę partyi centrowej, nie miał do nich zaufania. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Polacy utworzyli własną organizacyę. Nie ulega wątpliwości, że pierwiastki polityczne były poniekąd powodem założenia organizacyi polskiej. Z tej okoliczności jednakże żadną miarą wnioskować nie można, że związek polski powstał w celach politycznych. Ostatecznie związki niemieckie fakt ten uznać musiały, a w chwilach decydujących wszystkie organizacye bez różnicy narodowości zazwyczaj podawały sobie ręce. Tak w strejku roku 1905 w tak zwanej komisyi siódmiu zasiadało prócz pięciu Niemców dwóch przedstawicieli organizacyi polskiej. Po ukończonym strejku odbył się w Berlinie (20 marca 1905) zjazd robotników, na który związek socyalistyczny wysłał 63 delegatów, związek chrześcijański 38 a Polacy 8 przedstawicieli. Z strony związków wolnych zaproponowano wówczas utworzenie kartelu organizacyjnego. Propozycya ta jednakże nie znalazła poklasku u przedstawicieli związku chrześcijańskiego.

Następny zjazd górników pruskich odbył się rok później w Essen. Polacy wysłali na niego 17 przedstawicieli. Pozatem rok rocznie odbywały się konferencye, w których Polacy stale

brali udział. Strejk w roku 1912 znów przyczynił się do zbliżenia się związku polskiego z niemieckimi. Niestety zbliżenie to było tylko krótkie. Już na pierwszem wspólnem posiedzeniu przyszło do ostrych zatargów między starym związkiem, a związkami chrześcijańskimi, które, jak wiadomo, odmówiły udziału w strejku, mimo, że podług położenia ogólnego jako też wskutek równoczesnego olbrzymiego strejku angielskiego widoki zwycięstwa były — choć niewielkie, — to jednak dostateczne. Oddział górników Z. Z. P. zwołał w dniu 18 lutego 1912 roku konferencyę rewirową w Wanne, w której brali udział wszyscy przewodniczący filii, wydział rady nadzorczej, prezes zarządu centralnego, jak również cały zarząd oddziału.

Konferencya ta energicznie przemawiała za strejkiem, bo czas jest korzystny, — a od baronów kopalnianych niczego spodziewać się nie można.[1])

Uchwała ta nie była na rękę socyalistom podług relacyi w sprawozdaniach oddziału górników, ponieważ wolne związki byłyby wolały, gdyby Polacy byli się przyłączyli do związków chrześcijańskich. Wtedy byliby ich nazwali łamistrejkami! „Panowie socyaliści pewni byli tego, że dokonają dzieła i jednym zamachem ubiją oba związki im w drodze stojące“. [2])

---

[1]) Sprawozdanie. Bochum 1912, str. 6.

[2]) Sprawozdanie l. c. str. 7 oraz „Głos Górnika“ rocznik 1912 nr. 7.

Po wielkich naradach w tę i w ową stronę przyszło ostatecznie do strejku. Przewodniczący związku polskiego żądał, aby termin strejku przełożono na 1-go kwietnia, „żeby nagromadzonych żandarmów i policyą osadzić na piasku“.[1]) Mimo to podjęto strejk już wcześniej, i Polacy postąpili solidarnie, jedynie związek chrześcijański stał na uboczu. To oczywiście spowodowało niemożliwe zagmatwanie. W pierwszych dniach strejkowało mniejwięcej 75% górników. Ale zapał ostygał wskutek braku jedności wśród związków. I tak strejk w rezultacie był bez skutku. Koszta strejku wynosiły kilka milionów marek, zwłaszcza dlatego, ponieważ kopalnie bezwzględnie korzystały ze swego prawa nakładania kar za złamane kontrakty. Rozgoryczenie było jeszcze większe, kiedy zaczęto masowo karać uczestników strejku na mocy § 153 prawa procederowego. Liczba ukaranych więzieniem górników wynosiła kilka tysięcy. Związek polski główną winę niepowodzenia zwala na robotników chrześcijańskich. Bo — tak pisze sprawozdanie[2]) oddziału górników — kto przypuszczał, aby „Gewerkverein“ miał prosić o karabiny i wojsko? Kto przypuszczał, aby policya i żandarmi w ten sposób postępowali, jak byliśmy świadkami. Kto przypuszczał, że miejscami kapłani katoliccy będą chodzić po domach i namawiać do pracy?

---

[1]) Sprawozdanie str. 8.
[2]) Str. 9.

Pod koniec jednem pociesza się sprawozdawca, że Polacy „uratowali honor, że nie byli i nie będą łamistrejkami i tchórzami“. Po strejku rozpoczęła się zażarta walka związków robotniczych. Pisma zawodowe przepełniane były wzajemnemi oskarżeniami. Z Poznania oddział górników ostro został zaatakowany zwłaszcza przez stronnictwa umiarkowane. Przyszło do bardzo ostrego zatargu między „Dziennikiem Poznańskim“ a „Głosem Górnika“, który z całą energią bronił się przeciw zarzutowi, jakoby propagował socyalizm.[1])

---

[1]) Porównaj ciekawą polemikę „Dziennika Poznańskiego“ z „Głosem Górnika“, kwiecień 1912. Teraz gdy sprawa już przeszła do historyi stwierdzić należy, że spór polegał na nieporozumieniu, polegającem głównie na nieznajomości stosunków na wychodźtwie ze strony kraju. Artykuł „Głosu Górnika“, którego autorem był piszący te słowa, fałszywie zupełnie został interpretowany. Stwierdzam to jako autor dziś po latach — gdyż wówczas gdy prace moje ogłaszałem, nie mogłem wystąpić z otwartą przyłbicą.

Zarzucano Z. Z. P., że w tendencyach swych zbliżone jest do socyalizmu, ponieważ wzięło udział w strejku razem ze socyalistami podczas kiedy związki chrześcijańskie stały na uboczu.

Nie można nigdy dosyć podkreślać, że różnice etyczne dzielące ruch robotniczy polski od ruchu robotniczego pod sztandarem socyalizmu są zasadnicze i że tu nie mogą istnieć żadne kompromisy. Jeżeli zaś chodzi o osiągnięcie jakiegoś pozytywnego celu a środki do niego prowadzące są dobre — nauka chrześcijańska społeczna uznaje strejk — wtedy łatwo zajść może wypadek, że wszystkie związki nie tylko mogą ale nawet muszą stanąć na jednem stanowisku. Dowodem tego liczne strejki, zjazdy itd. itd. oficyalnych przedstawicieli związków chrześcijańskich z przedstawicielami związków wolnych, wspólne petycye, wspólne komisye, a poniekąd

W rzeczy samej zarzut taki był nie uzasadniony, bo oddział górników tak podczas strejku jak później nie zwalczał nikogo więcej, jak socyalistów, których posądza o zdradę i tem podobne rzeczy. Zaprowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy choć w przybliżeniu chcieli przedstawić powody wiecznych starć i nieporozumień związków. Pozatem w morzu broszur, pism ulotnych i gazet trudno poprostu się zoryentować, trudno sobie wyrobić sąd objektywny, jedno tylko należy skonstatować, stosunek wzajemny związków przed wojną bardzo był zaogniony. Zdaniem znawców spraw robotniczych byłoby w interesie robotników, aby związki bez różnicy w sprawach czysto zawodowych przychodziły do jakiegoś porozumienia. Naturalnie

---

nawet wspólne kasy zapomogowe. Że w strejku 1912 roku związek chrześcijański do strejku się nie przyłączył uczynił to nie z żadnych skrupułów etycznych, programowych, zasadniczych lecz jedynie dlatego, ponieważ chwila wydawała mu się nieodpowiednia. Czy zapatrywanie to było słuszne nie chcę przesądzać.

Mając stały kontakt z wybitnymi nauczycielami mymi nauk chrześcijańsko-społecznych w pracach mych ogłaszanych stale w organach Z. Z. P. jak niemniej w czasopismach niemieckich zawsze ze szczególnym naciskiem podkreślałem wybitny charakter chrześcijański naszego ruchu zawodowego.

Był to więc spór de lana caprina — o kozią wełnę. Miał jednak i dobrą stronę: zainteresował ogół obczyzną i przyczynił się do wyjaśnienia nieporozumień.

O stanowisku nauk społeczno-chrześcijańskich do socyalizmu zwłaszcza w kwestyi robotniczej porównaj doskonałe starsze prace profesora Hitzego, uczonego ekonomisty Jezuity Pescha, Biederlacka i innych.

że o złączeniu na szerszą skalę mowy być nie może, wobec tego, że zasady związków, że ich poglądy na świat i życie są różne. Na zasadzie socyalistycznej opierają się związki wolne, na zasadach etyki chrześcijańskiej związek polski i chrześcijański. Pozatem jeszcze jedna jest trudność poważna, obca narodowość Polaków.

Co do Z. Z. P. — bo niem tu głównie się zajmujemy — to przyznać należy, że kierownicy jego starali się zawsze o wzajemne porozumienie, oczywiście w ramach swego programu.

Swego czasu p. Imbusch ze związku chrześcijańskiego w poczytnym tygodniku „Münchner Allgemeine Rundschau“ proponował utworzenie kartelu między związkiem chrześcijańskim a Z. Z. P. Pozostało to jednak tylko życzeniem. Podkreślić jednak należy, że Polacy byliby w pewnych granicach przystępni do utworzenia takiego kartelu. Żądali jednak bezwzględnie zaprzestania agitacyi związku chrześcijańskiego wśród robotników polskich. Hasłem związku polskiego było: „Polacy do Polaków“.

O wiele ostrzej, niż związki chrześcijańskie zwalczało Z. Z. P. katolickie oddziały fachowe (Fachabteilungen), które w oczach jego są związkami żółtymi, to jest zależnymi od pracodawców. Co do opinii, jakiej Z. Z. P. zażywa wśród kierujących mężów związku chrześcijańskiego, to jest ona na ogół naturalnie niepochlebna, mimo, że przyznawa się Polakom zdolności organizacyjne. Kierownicy związków chrześcijańskich przyznawają także ogólnie, że związek polski przynajmniej w latach ostatnich nie kie-

rował się prądami politycznymi. Wspomniany już wyżej Imbusch, któremu o tyle odmówić należy ścisłej bezstronności, że jest przedstawicielem związków chrześcijańskich, pisał w roku 1908, że Z. Z. P. nie można nazwać radykalnem pod względem politycznym. Co do gazet zawodowych związków chrześcijańskich to „Westdeutsche Arbeiter-Zeitung“ wobec Polaków odznaczała się wielkiem umiarkowaniem, podczas kiedy „Bergknappe“ niejednokrotnie w ostrych artykułach występował przeciwko organizacyi polskiej. Wogóle dla sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że ton wszystkich organów robotniczych był czasem trochę bezwzględny, co psuło im reputacyę.

Teraz jeszcze musimy omówić stanowisko związku polskiego do organizacyi wolnych. To jest koniecznością wobec rozpowszechnionego publicznie, a błędnego mniemania, że Polacy rzekomo skłaniali się do socyalizmu. Zdanie to powstało prawdopodobnie z tej okoliczności, że prądy polityczne wśród robotników polskich uchodziły za radykalne.

Że posądzanie ruchu robotniczego polskiego o socyalizm jest absurdem, wynika choćby z tego, że tak polityczna partya socyalistyczna, jak wolne związki, stojące na jej zasadach, wśród Polaków mimo bardzo ruchliwej czynności poniosły prawie zupełne fiasko. Debaty na zjazdach partyjnych, jako też walne roczne zebrania najlepszym tego są dowodem.

Zresztą Polacy na ogół mają zbyt zachowawczy charakter i zbyt są religijni, aby byli przystępni prądom, które zwalczała ich wiara.

Jasna rzecz, że przed utworzeniem związku polskiego bardzo znaczna liczba robotników polskich należała do organizacyi wolnych. Liczba ta jednakże malała z roku na rok, tak że wolne związki, a zwłaszcza ich oddział górniczy, musiały dokładać znaczne sumy do organu zawodowego „Gazety Górniczej", wychodzącej ich nakładem.

Dokładniejszych informacyi naturalnie podać nie można, nie mając pewnych źródeł. Odpowiedzi, które wolne związki na nasze zapytania nam nadsyłały, były zbyt ogólnikowe. Związek górniczy pismem swego zarządu z roku 1914 tak określił stanowisko swe do Polaków:

W odpowiedzi na pismo Pana z dnia 2 bm. donosimy, że nie posiadamy dotąd żadnej statystyki górników polskich, zorganizowanych w naszym związku. I niczego Pan ani z naszych sprawozdań rocznych ani z innych naszych publikacyi o tem się nie dowie, bo my wszystkich górników traktujemy równo. My pytamy tylko o to, czy członek zgadza się z naszemi dążeniami, i czy chce walczyć w naszych szeregach. Czy odnośny członek jest Niemcem, Polakiem, Czechem albo Rosyaninem, to nam jest obojętnem, i o to się nie troszczymy. Także z nakładu naszej gazety polskiej o wysokości liczby naszych członków polskich wnioskować nie można, gdyż cały szereg naszych członków polskiego pochodzenia już nie umie

czytać po polsku i dlatego abonuje gazetę niemiecką. Tak samo ma się rzecz z Czechami.

Co do pytania Pana o liczbie naszych urzędników polskich, to odpowiadamy, że do końca roku 1913 mieliśmy 12 polskich urzędników. Separatyzm polski propagowany przez P. P. S. zmusił nas do wypowiedzenia miejsca dwom urzędnikom, tak że obecnie mamy jeszcze 10 urzędników polskich.

Pytasz się Pan dalej, o doświadczenia organizacyjne, jakie poczyniliśmy na Polakach oraz czy Polacy obniżają zarobki. Na to odpowiadamy: że robotnicy polscy na ogół są materyałem ludzkim, ciężko dającym się obrobić. Praca organizacyjna jest wobec tego bardzo trudna. Do tego dochodzi, że wielka część robotników polskich skłania się do idei wielkopolskich, i że przeto poszła w szeregi Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Na ogół nie można twierdzić, że Polacy obniżają zarobki, ale i tu napotyka się na wyjątki. Robotnik polski nie ma tak wielkich wymagań jak reszta robotników, zwłaszcza gdy świeżo przychodzi do górnictwa. Skoro do tutejszych stosunków się przyzwyczai, stara się o te same wysokie zarobki, co inni robotnicy.

Pyta się Pan dalej, czy Polacy dorośli członkom naszym duchowo. Przez to rozumie Pan niezawodnie, czy górnicy niemieccy wyżej stoją od Polaków. Na to na ogół odpowiedzieć należy przytakująco. Tu można znów powiedzieć to samo, cośmy przedtem powiedzieli o obniżaniu zarobków. Skoro Polacy zostają lata całe na zachodzie, stają się duchowo ruchliwsi, bądź jak

bądź powiedzieć można, że nasi robotnicy niemieccy stoją umysłowo wyżej. To polega już na tem, że ich wykształcenie szkolne jest o wiele lepsze.

Mamy nadzieję, że informacye te starczą. Jeżeli Pan przesyłce naszych sprawozdań rocznych przypisuje wagę, chętnie niemi służymy.

Z szacunkiem
Związek górników w Niemczech
Zarząd
T. Husemann.

Z pisma tego na liczbę zorganizowanych w wolnych związkach Polaków wnioskować nie można. Uwaga, że Polacy na ogół są materyałem ciężkim, usprawiedliwia wniosek, że liczba ta nie odpowiada oczekiwaniom związku. Dobrzy znawcy stosunków podawają liczbę Polaków zorganizowanych w związkach wolnych bardzo nisko. Nie może ona w rzeczywistości być wielka, jeżeli zważymy, że polska partya socyalistyczna w całych Niemczech nie liczy wiele ponad 2000 członków.

Co do stanowiska wolnego związku górników wobec Z. Z. P., to nie było ono nigdy dobre, a po ostatnim nieudanym strejku nawet bardzo napięte. Ze sprawozdań jednej i drugiej strony trudno sobie wyrobić zdanie o rzeczywistem położeniu. Wiemy już, jakie ciężkie zarzuty czyniło Z. Z. P. związkowi wolnemu po ostatnim strejku. Z tego powstały ogromne zatargi prasowe. Chcąc sprawiedliwie przedstawić położenie, podajemy następne sprawozdanie wol-

nego związku górniczego, wyjęte z sprawozdania górniczego za rok 1913.[1])

„Zachowanie się związku polskiego w ostatnich latach wiele pozostawiało do życzenia. Brał on wprawdzie udział w ruchu zarobkowym w przemyśle węgla brunatnego w Niemczech środkowych i nad rzeką Ruhrą. Ale związkowi polskiemu brakło odpowiedniej otwartości. I tak przy zakończeniu strejku w przemyśle węgla brunatnego Polacy naraz żądali, aby strejkować dalej mimo że przedtem wypowiedzieli się za ukończeniem strejku. Chcieli poprostu udawać silnego. Jeszcze gorszy atoli był zamęt, który wywołało Z. Z. P. krótko przed rozpoczęciem, a więcej jeszcze po ukończeniu strejku górników nad rzeką Ruhrą, także przez swe gazety. Przy rozpoczęciu ruchu zarobkowego jeszcze krótko przed decydującem posiedzeniem, odbytem 10 marca w Herne, przedstawiciele Polaków na posiedzeniach zarządów byli z nami zgodni. Kiedy na jednem z tych posiedzeń poprzednich radzono nad tem, czy rozpocząć strejk 10 marca, czy też odczekać późniejszego terminu, obstawali przedstawiciele Polaków energicznie przy tem, aby rozpocząć strejk 10 marca. Oświadczyli oni wyraźnie, że dłużej swych ludzi nie potrafią utrzymać, jeżeli w dniu 10 marca nie przyjdzie do żadnej uchwały, wybuchną w poniedziałek dzikie strejki. 9-go marca zjawił się poseł do parlamentu Sosiński, ówczesny przewodniczący Z. Z. P., miał on posiedzenie ze zarządem od-

[1]) Sprawozdanie roczne (Geschäftsbericht) str. 100 ff.

działu górników 9 marca a rano 10 marca miał obrady z delegatami Polaków. Wtedy okazało się, że wielka część Polaków przeciwna była strejkowi. Sosiński używał przytem utartych wyrazów i zwrotów chrześcijańskich prowodyrów, którzy obrobili go dobrze w parlamencie. [1])

Ale najgorsze były zdarzenia po strejku. Polacy nietylko czynili odpowiedzialnych za nieudany strejk naszych związkowców, ale większa część ich gazet obrzucała związek nasz i jego kierownictwo błotem. Polacy posługiwali się wtenczas najgrubszemi kłamstwami. Nasi związkowcy rzekomo mieli Polaków oszukać, powodując swych ludzi do łamania strejku, ba, mieli nawet powystawiać tysiące kart, pozwalających pracować swym członkom. W tem naturalnie nie było słowa prawdy. Podług uchwały konferencyi w Herne mieli pozwolenie do pracy otrzymać inwalidzi, chorzy i nie mogący nigdzie znaleźć zatrudnienia, tylko takim inwalidom kierownictwo związku naszego wystawiało karty z pozwoleniem do pracy, jak to jest zwyczajem przy strejkach; właśnie dlatego, aby zapobiedz nadużyciom, wydawa się takie karty. Ludzie, którzy mają pozwolenie do pracy, muszą naturalnie mieć odpowiednie wykazy wobec posterunków strejkowych. Dlatego wydaliśmy karty robocze. Roznamiętnienie gazet polskich w kierownictwie Z. Z. P. ogromne wywołało następstwa. Czyniono nam najokropniejsze zarzuty.

---

[1]) Zarzut ten zakrawa na złośliwość i nie ma według wiarogodnych informacyi żadnej podstawy.

Zwłaszcza na zebraniach. Przy rozprawach sądowych sprawy zupełnie się wyjaśniły. Nasz związek wdrożył skargę przeciwko gazecie polskiej, wychodzącej w Herne „Narodowiec“, która została skazana na karę. Sąd ławniczy w Bochum uwolnił wspomnianą gazetę dlatego, że skarżący zarząd związku nie był wymieniony, a tem samem nie obrażony. Sąd ziemiański jednakże wyrok ten z dnia 17 marca 1913 roku cofnął i skazał redaktora „Narodowca“ na 20 marek kary. Kara ta wprawdzie jest bardzo niska, dlatego, że przyznano redaktorowi ochronę uprawnionych interesów w zrozumieniu § 193. Ale wysokość kary jest obojętna, rzecz najważniejsza, że „związek nasz oczyszczony został z tego okropnego zarzutu“.

A dalej pisze sprawozdanie:

„O starciach na zebraniach nie chcemy tu wcale mówić. Starcia takie są nieuniknione dopóty, dopóki my, związki chrześcijańskie, Polacy oraz związki kierunku Hirsch-Dunckerowskiego wzajemnie będą konkurowały“.

Przyznać należy, że uwaga ta zupełnie jest słuszna. Istotnie trzebaby znaleźć wyjście z tego dylematu, który w najwyższy sposób szkodzi interesom robotników i obniża ogromnie wartość organizacyi. Rozwiązanie tej zagadki atoli jest bardzo trudne ze względu na różnorodność poglądów etycznych związków.

Tyle o stanowisku związku polskiego do związków niemieckich. Ta walka związków jest walką o panowanie. Nie potrzeba dowodzić, że walka ta obniża bardzo siłę organizacyi. I tem

tłomaczy się, że w krytycznych momentach wszystkie związki zawodowe musiały sobie podać ręce i postępować solidarnie. Bez jedności bowiem w sprawach robotniczych nic osięgnąć nie można. Dotyczy to zwłaszcza spraw socyalno-politycznych. Swoją drogą także pojedyńczo związki dużo osięgnęły. Nie możemy się obszerniej nad tem rozwodzić, bo to przekraczałoby ramy naszej pracy. Zjednoczenie Zawodowe Polskie, a zwłaszcza oddział górników, często przedkładało Kołom polskim w parlamencie i sejmie lub w obu Izbach różne petycye, których tu nie możemy pominąć dlatego, że są bardzo charakterystyczne dla żądań Polaków. W roku 1904 Z. Z. P. frakcyi polskiej w parlamencie przedłożyło następujące wnioski:

1) Jednolite uregulowanie praw górniczych w Niemczech.

2) Jednolite gwarectwo dla całej Rzeszy.

3) Bezpośrednie ogólne i tajne wybory starszych knapszaftowych.

4) Ustanowienie maksymalnego dnia roboczego 6—8 godzinnego.

5) Urzędnikom górniczo-policyjnym należy dodać doświadczonych górników, wybranych na mocy powszechnych, bezpośrednich i tajnych wyborów.

6) Górników należy uchronić od niebezpieczeństw właściwych górnictwu.

Ogólne dążenia socyalno-polityczne Polaków ustalono na walnem zebraniu delegatów w Essen w roku 1906, a w następnym roku w Oberhausen.

Uchwały powzięte w Essen opiewają jak następuje:

Wzywamy rządy związkowe Rzeszy niemieckiej, żeby przygotowywały jaknajprędzej i przedłożyły parlamentowi projekt ustaw ku obronie rzemieślników i robotników, a zwłaszcza hutników i innych pracowników, zatrudnionych w przemyśle. Ustawy te powinny zawierać:

1. Ogólne określenie czasu pracy, a przedewszystkiem oznaczenie czasu pracy przy wysokich piecach w walcowniach, tak zwanych „Martinwerkach“ i „Thomaswerkach“ na — najwyżej — 8 godzin dziennie.

2. Ogólny zakaz pracy ponad 10 godzin oraz usunięcie szycht podwójnych i potrójnych, dochodzących do 24 nawet 36 godzin pracy bez przerwy.

3. Ochronę pracy niewiast i robotników młodocianych w wyższym niż dotychczas stopniu.

4. Utworzenie kasy pensyjnej dla wszystkich robotników na całą Rzeszę niemiecką oraz utworzenie kasy dla wdów i sierót po robotnikach.

5. Zlanie wszystkich ubezpieczeń robotniczych w jedną kasę i zaprowadzenie ubezpieczenia na wypadek braku pracy.

6. Powoływanie robotników i robotnic do inspekcyi przemysłowej.

7. Rozszerzenie prawa koalicyjnego robotników przemysłowych i nadania tegoż prawa robotnikom rolnym.

8. Nadanie robotniczym związkom zawodowym praw korporacyjnych.

9. Zakaz sprowadzania robotników zagranicznych w czasie bezrobocia.

Rezolucya z roku 1907 podkreśla chrześcijański charakter organizacyi polskiej. Dalej żąda wypłaty pełnej renty państwowej obok knapszaftowej, co uniemożliwiają istniejące obecnie przepisy. Żąda też wypłaty pełnej renty knapszaftowej po 25 letniej pracy górniczej. Rezolucya powiada wyraźnie, że na polu czysto zarobkowem działa związek polski z organizacyami zawodowemi niemieckiemi wszystkich odcieni i nie zwalcza ich, o ile organizują robotników niemieckich. Rezolucya protestuje przeciw wabieniu robotników polskich do organizacyi niemieckich i przeciw zohydzaniu Polaków przez pisma organizacyi niemieckich, wydawane w języku polskim. Dalej domaga się rezolucya zniesienie § 153 ustawy procederowej, mającego na celu obronę łamistrejków, dalej żąda zaprowadzenia komisyi taryfowych dla poszczególnych zawodów złożonych z przedstawicieli, pracodawców i pracobiorców.

Żądania socyalno-polityczne Polaków są więc pokrótce następujące: Ochrona życia i zdrowia robotnika, skrócenie czasu pracy, przeprowadzenie bezwzględnego odpoczynku w niedzielę, zniesienie odnośnie ograniczenie pracy dzieci i kobiet, udzielenie pozytywnego prawa koalicyjnego, przyznanie praw korporacyjnych organizacyom, zniesienia prawa językowego dla związków, ochrona i uniezależnienie robotników przy obejmowaniu urzędów socyalnych, ogólne dopuszczenie robotników do umów taryfowych, zaprowadzenie obowiązkowych urzędów pojednawczych na podstawie równości, utworzenie izb robotniczych wykazów pracy, oraz wolny wybór lekarzy.

Z punktu widzenia nauki nowoczesnej żądania te aczkolwiek na pozór daleko idące, w zupełności uznać należy. Program ten wysuwają Polacy także na zjazdach międzynarodowych. Oddział górników Z. Z. P. należy do związku międzynarodowego górników, jak wolne związki i organizacye kierunku Hirschdunckerowskiego. Na zjeździe związku międzynarodowego w roku 1909 powołano do biura zjazdu także polskiego sekretarza.

Jak wiadomo na kongresach międzynarodowych żądano zawsze, aby upaństwowiono wszystkie kopalnie. Polacy za tym postulatem nigdy nie głosowali. Podług sprawozdania z 23 kongresu międzynarodowego górniczego oświadczyli Polacy: [1])

„Nie możemy głosować za rezolucyą i prosimy o zwolnienie nas od podania powodów. Delegaci niemieccy wiedzą dlaczego nie możemy w tej sprawie głosować. Stanowisko nasze wytłomaczyliśmy już dostatecznie na dawniejszych kongresach. Nie możemy głosować za upaństwowieniem przedsiębiorstw górniczych, kolei i ziemi. Dla Polaków w Niemczech utworzono osobne prawo wyjątkowe i dlatego nie możemy głosować za tą rezolucyą.“ Rezolucya ta ogłoszona drukiem w kilku językach nie odpowiada ściśle oświadczeniom delegatów polskich, jak nas informowało kierownictwo związku polskiego.

---

[1]) 23 międzynarodowy kongres górników Manchester 1912 str. 34.

IV.

Polacy między sobą, ich stanowisko do Związku całego, przywódzcy robotników polskich.

Niezgoda należała do błędów narodowych Polaków. Ich wybitny, prawie przysłowiowy temperament, ich nieograniczone dążenie do wolności, którego wyrazem dawniej było liberum veto szlachty, to wszystko jest powodem, a po części także uniewinnieniem tego błędu. Za późno poznali Polacy tę wadę. Jeszcze po podziałach była ona przyczyną niezliczonych nieporozumień i nieszczęść. Dopiero kiedy pod rządami pruskimi, a także i w Królestwie Polskiem rozpoczął się ostry kurs polityczny, zaczęła jedność stawać się dogmatem narodowym. Jest to objaw nadzwyczaj znamienny, a mówimy tu o nim, ponieważ dla zrozumienia rozwoju Polaków na wychodźtwie jest to niezbędnie konieczne.

Na wschodzie Niemiec w gruncie rzeczy istnieje tylko jedna polityczna partya polska, różnice między konserwatystami a demokratami nie są tak wyraźne, jak w innych społeczeństwach. Na zachodzie, gdzie wychodźtwo osiadło się zwartą masą, różnic i starć zasadniczych wogóle niema. Zrozumienie łączności jest tu ogromne. Bez niego wspaniała organizacya, jaką Polacy stworzyli we wszystkich dziedzinach życia publicznego, byłaby wprost niemożliwą.

Widzieliśmy już, że przed założeniem Związku polskiego, a nawet później, istniało pewne

naprężenie między krajem a Polakami westfalskimi. Nieporozumienia te ujawniały się najczęściej i najjaskrawiej w prasie.

Rozumie się, że także wśród Polaków na zachodzie nie brakło nieporozumień. Ale ostatecznie panowała we wszystkich sprawach publicznych wzorowa solidarność. Kamieniem obrazy na wychodźtwie jak w kraju było początkowo złączenie się Związków polskich. Oddział górników, który powstał na zachodzie i który był dumą wychodźtwa, miał największy majątek i był bezsprzecznie najlepiej zorganizowany. Tem się tłomaczy, że spory o przodownictwo na walnych zebraniach krótko po złączeniu się trzech związków nie należały do rzadkości. Na walnem zebraniu odbytem 2 maja 1909 roku w Bochum przyszło do burzliwych scen, ale „ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek“, jak powiada sprawozdanie.[1]) Dwa lata później rozpoczęto na walnem zgromadzeniu zażarty spór o bilanse poszczególnych oddziałów. Protokół[2]) powiada między innemi, że „wydatki zarządu centralnego wydają się trochę za wysokie. Wydatki na strejk są zbyt wysokie, również wydatki na obronę prawną. Oddział górników zaoszczędził przeszło 18000 marek, a cała oszczędzona ostatecznie suma wynosi w roku 1910 tylko 154000 marek. Inne oddziały, które więcej strejkują, powinny się starać, aby też swe koszta administracyjne same potrafiły opłacić. W innych od-

---

[1]) Sprawozdanie str. 26.

[2]) Protokół str. 38 i dalsze.

działach powinna zapanować lepsza gospodarka". W dalszej dyskusyi przyszło do sporów osobistych,[1]) ale ostatecznie się pogodzono. Znamienne były wnioski, stawione przez oddział górników[2]) w liczbie szesnastu, a żądające energicznie więcej samodzielności poszczególnych oddziałów. Każdy oddział miał mieć osobną radę nadzorczą i własną kasę, zarząd centralny nie miał wypłacać wydatków administracyjnych i zajmować się administracyą. W razie wykluczenia jakiego oddziału miała być wypłaconą kwota, którą oddział zaoszczędził. Pozatem żądał wniosek, aby każdy oddział sam ustanawiał swych urzędników. Dalej domagano się własnej drukarni i stałych kursów socyalnych. Wnioski oddziału górników wywołały wrzawę, ale ostatecznie był z wielkiej chmury mały deszcz, jak wyraził się prezes oddziału górników, który wnioski w imieniu swego oddziału cofnął. Bardzo niespokojne było także odbyte w tym samym roku walne zebranie górników. Sprawozdanie[3]) powiada, że: „obrady były bardzo ożywione, wszechstronne, a dochodziły niekiedy do bardzo burzliwego napięcia, tak iż jeden z naszych braci Mazurów żywo ubolewał nad tem, iż Polacy na walnem zebraniu tak mało posiadają taktu i tak mało do parlamentarnych form się dostosować potrafią. Przedstawiciel Górnoślązaków oświadczył nawet, że gdyby obrady

---

[1]) Sprawozdanie str. 7.

[2]) Protokół str. 58 i dalsze.

[3]) Sprawozdanie str. 7.

nie miały być spokojniejsze, opuszczą salę obrad i odjadą do domu. Ze swej strony Górnoślązacy przy obradach nad wnioskiem o wsparcie pośmiertne dla inwalidów sami urządzali wrzawę taką, iż musiano przerwać obrady, aby podczas przerwy z nimi się porozumieć".

Jak zawsze, tak i tu koniec obrad był podniosły a „mniejszość zawsze podporządkowała się większości". W roku 1913[1]) tak na walnem zgromadzeniu całego związku, jak oddziału górników o wiele mniej było nieporozumień. Dotychczasowy przewodniczący Z. Z. P., który jednocześnie był posłem do parlamentu, musiał ustąpić, co znów było powodem do nieporozumień, które jednak bez trudności usunięto.

O wiele mniej nieporozumień zachodziło we wewnętrznej administracyi, a to dlatego przedewszystkiem, że materyał urzędniczy zawsze był doborowy. Większa część urzędników pracuje w Związku polskim od początku jego istnienia, zna więc dokładnie odnośne stosunki. Urzędnicy Zjednoczenia prawie wyłącznie wyszli z kół robotniczych, znają więc sprawy i położenie robotnika przemysłowego z własnego doświadczenia. Do nierobotników odnosili się Polacy z pewną nieufnością, żądając w kilku uchwałach, aby urzędnicy z własnej praktyki znali stosunki robotnicze.

Co do ogólnego wykształcenia przywódców robotników, to uznać je można za wzorowe.

---

[1]) Porównaj sprawozdanie w „Dzienniku Poznańskim" nr. 124 i dalsze z roku 1913.

Coprawda Henryk Imbusch[1]) w dziele swem twierdzi, że: „przywódcy Z. Z. P. okazali dotąd przy pracach i zjazdach z innemi organizacyami bardzo mało wyszkolenia organizacyjnego i — brak znajomości naszych stosunków ekonomicznych i prawnych". Stwierdzić należy, że w słowach tych dużo jest przesady po pierwsze, — powtóre od czasu, kiedy Imbusch książkę swą pisał, upłynęło wiele lat, należy więc wątpić, czy dziś jeszcze mógłby podtrzymać swe zdanie. Kto bowiem zna dokładnie rozwój poszczególnych oddziałów, ten wie, co organizacya polska zawdzięcza właśnie swym urzędnikom. O postępowym duchu, którym owiane jest kierownictwo związku polskiego, świadczy wymownie ta okoliczność, że kierownictwo jego na oświatę robotników niczego nie żałowało. Urządzenie kursów robotniczych, jakie n. p. przeprowadzono w roku 1913 w Westfalii, kosztowało tysiące. W sprawach socyalnych urzędnicy Zjednoczenia w każdym razie doskonałe mają znajomości. I tej okoliczności nie w ostatniej mierze zawdzięczają Polacy swe sukcesy w tym względzie.

Opłacanie przywódców związku w porównaniu do ich uciążliwej pracy nazwać należy nader skromnem. Przeciętna płaca urzędnika Z. Z. P. nie przekracza na ogół 2000 mk. Najwyższa[2]) pensya urzędników należących do zarządu wynosi 210 mk. miesięcznie. Ta niska

---

[1]) Imbusch l. c. str. 514.

[2]) Uchwała walnego zebrania w Berlinie 1913 r.

płaca tłomaczy się niedocenianiem pracy umysłowej. Poszczególny członek organizacyi robotniczej nie ma pojęcia o tem, że jego przywódcy pracować muszą ponad swe siły, ci sami przywódcy, którzy walczą dla niego o najkrótszy czas pracy i o największe zarobki. Zwyczajny robotnik ma na ogół odpoczynek niedzielny i trochę czasu, który poświęcić może sobie i swej rodzinie. Inaczej jego przywódca, bo ten (zwłaszcza w młodym, rozwijającym się ruchu robotniczym polskim) musiał nieraz w niedzielę przemawiać na 3, na 4, a nawet 5 zebraniach. Był to więc mozolny kawałek chleba. Przypomina się wtedy mimowoli słowo znawcy stosunków robotniczych M. Pragera,[1]) który pisze na jednem miejscu, że robotnicy jako pracodawcy na ogół nie są sympatyczniejsi od większej części kapitalistycznych przedsiębiorców. Prager tłomaczy to niedostatecznem zrozumieniem idei organizacyjnej. Wielu robotników bowiem „wyobraża sobie organizacyę jako rodzaj automatu, w który wrzuca się trojaka, aby otrzymać talara".

Jaka ogromna jest praca przywódców wychodźtwa polskiego, na to kilka dowodów. Przywódcy oddziału górników w roku 1912 udzielili w ośmiu biurach 15 412 porad prawnych, z tych przeszło 10 000 na piśmie. W biurze głównem odpowiedziano na 10 000 listów, a wysłano 17 000 pakiet. Urzędnicy jednego oddziału gór-

---

[1]) Granice ruchu organizacyjnego, Archiv für Sozialwissenschaften, tom 20, str. 229.

ników w roku 1912 wygłosili 624 referaty na zebraniach. Liczba urzędników wydziału wynosiła jedenastu, a suma wypłaconych im pensyi podług protokółu[1]) wynosiła 11 380 mk. Trzeba bowiem zważyć, że tylko kilku urzędników otrzymywało większe płace. Urzędnicy o mniejszych pensyach nie pracowali zawsze wyłącznie dla związku, ale mieli także zajęcia poboczne.

Położenie przywódców rzeszy robotników polskich — nie jest świetne, zapłata ich czynności nie stoi w żadnym stosunku do ich olbrzymiej pracy. Prawda, że w żadnym ruchu ideowym sprawa materyalnego położenia nie odgrywa roli najważniejszej. Swoją drogą organizacye zawodowe walczące o lepszy byt dla setek tysięcy świecić powinny dobrym przykładem i opłacać dobrze i dostatecznie czynności swych „własnych robotników“.

Ale jest to bolączka, na którą cierpią wszystkie związki zawodowe. Jedynie w Australii, Anglii i Ameryce, gdzie robotnik potrafi należycie ocenić pracę duchową, stosunki te są inne.

W miarę postępującej oświaty, w miarę uznania, jakiem cieszyć się będą organizacye i u nas, zmienią się z gruntu te niedomagania.

---

1) Str. 65.

Życie publiczne Polaków.

Wychodźcy polscy na zachodzie wnet zaczęli się organizować politycznie. Organizacya ta jednakże datuje dopiero od nowszych lat. Kiedy wędrówka ze wschodu na zachód się rozpoczęła, świadomość polityczna wśród niższych warstw polskich nadzwyczaj była mała. Większa część wychodźców nie miała żadnego kierunku politycznego, nie miała jednem słowem wyszkolenia politycznego. Ale to wnet się zmieniło. Ruchliwe życie w towarzystwach, żywy ruch organizacyjny i zmienione warunki życiowe zmusiły robotnika polskiego na zachodzie do oryentacyi politycznej. Zwłaszcza dwie partye starały się o jego względy, partya centrowa i socyalno-demokratyczna. Trzecia albo czwarta partya nie przychodziła wcale w rachubę.

Z natury rzeczy Polaków najwięcej przyciągało centrum. Była to bowiem partya katolicka, a jej kierownicy przeważnie księża, do których Polak nieograniczone ma zaufanie.

Od roku 1880 Polacy wszędzie solidarnie z partyą centrową idą ręka w rękę. Każde towarzystwo polskie miało wówczas kierownika księdza. Robotnik polski organizował się w związku chrześcijańskim, a przy wyborach głosował

na kandydata centrowego. Ale tradycyonalny dobry stosunek Polaków do partyi centrowej zaczął się wkrótce chwiać w swych posadach.

Kiedy polityka narodowościowa rządu stawała się coraz bezwzględniejszą, zaczął się pomału zmieniać dobry stosunek Polaków do Niemców. Polak w kandydacie centrowym odtąd widział Niemca, którego zwalczał jako wroga swego języka i swej tradycyi. Już około roku 1890 zaczęto między Polakami mówić o odrodzeniu Górnego Śląska, który dotąd uważano za stracony. Śląsk przez dziesiątki lat niepodzielnie należał do partyi centrowej. W tej okoliczności Polacy upatrywali największą zaporę dla ożywienia ducha polskiego na Śląsku. Najpierw część prasy polskiej zaczęła zwalczać partyę katolików niemieckich. Na Śląsku pomału zaczęły wychodzić gazety polskie redagowane w duchu narodowym, to oczywiście było powodem coraz większych starć. Starcia te na wychodźców westfalskich silnie oddziaływały, a to tem bardziej, że gazety śląskie we Westfalii cieszyły się ogromnem powodzeniem.

Jeden zwłaszcza powód do reszty obalił wpływy partyi centrowej wśród Polaków westfalskich: była to sprawa duszpasterstwa. Na zachodzie, mimo bardzo znacznej ilości Polaków, nie było polskich księży, pominąwszy zupełnie wyjątkowe wypadki. Były to, jak każdy nieuprzedzony przyznać musi, wprost nieznośne stosunki. Zrozumiałą jest rzeczą, że Polacy coraz energiczniej żądali równouprawnienia w kościele. Walka o język polski w kościele toczyła się po

obu stronach z wielką zaciętością. Zwłaszcza biskupów w Paderborn obsypywano petycyami. A kiedy ci nie zawsze chcieli, a podobno nie mogli żądaniom zadość uczynić, rozgoryczenie wśród Polaków stawało się coraz większe. Stanowisko Polaków do partyi centrowej stało się ostatecznie niemożliwem, gdy „Wiarus Polski“ zerwał wszystkie łączące go z centrowcami stosunki.

Wybory do parlamentu, odbyte w roku 1903 rozłączyły także formalnie partyę centrową od Polaków. Polacy postawili własnych kandydatów, przez co partya centrowa straciła kilka mandatów na rzecz socyalistów i liberałów. Za pomocą partyi centrowej założono potem w Dortmund gazetę polską, „Dziennik Polski“, który jednak upadł wkrótce, nie znalazłszy najmniejszego poparcia wśród wychodźców. Wszystkie inne zabiegi centrowców, aby sobie zjednać Polaków, spełzły na niczem, aż ostatecznie pogodzono się z nowem położeniem. Dziś stosunek wzajemny zupełnie jest ułożony. Obie strony idą własną drogą, mimo, że w zasadniczych sprawach programy ich bardzo są zbliżone.

Druga partya, która Polaków za wszelką cenę pozyskać chciała, była socyalna demokracya. Agitacyę rozpoczęły wpierw wolne związki zawodowe. Tak chrześcijańskie związki zawodowe jak związki socyalistyczne starały się o werbowanie robotnika polskiego. Oba kierunki dla swych członków polskich wydawały własne organy polskie, urządzały polskie zebrania i t. d. Wyniki tych zabiegów były jednakże stosun-

kowo małe. Utworzono także na zachodzie polską partyę socyalistyczną.

Skutki agitacyi socyalistycznej były jednak widoczne krótko po zerwaniu z partyą centrową przy wyborach do parlamentu w roku 1903. Jeżeli wszelkie pozory nie mylą, pewna część głosów polskich dostała się socyalistom. Kandydat postawiony wówczas przez Polaków, — był nim sędziwy pisarz Józef Chociszewski — uzyskał tylko małą część głosów polskich. Rezultat był ten, że partya centrowa straciła swe mandaty w okręgach wyborczych Dortmund, Duisburg-Mühlheim n. Ruhrą, oraz Bochum-Gelsenkirchen na rzecz partyi socyalistycznej. Stałych sukcesów partya socyalistyczna wśród Polaków nie osięgła. Polska partya socyalistyczna przestała, jak wiadomo, w ramach związków niemieckich istnieć od roku 1913.

Na zjeździe partyjnym w Halle polska partya socyalistyczna znalazła silne oparcie w partyi niemieckiej. Organ socyalistów polskich, „Gazeta Robotnicza“, miał wychodzić raz tygodniowo. Ale wyniki tej działalności były małe. Tłomaczono to tem, że Polacy nie mieli zaufania do partyi niemieckiej. Utworzono więc na wniosek Polaków osobną organizacyę w łonie partyi niemieckiej. Ale już wnet, tak powiada protokół[1]) zjazdu partyjnego z roku 1913, zauważyliśmy w P. P. S. nacyonalistyczne tendencye, które były powodem konfliktów między towarzyszami

---

[1]) Protokół zjazdu partyjnego Socyalnej Demokracyi Niemiec. Berlin 1913, str. 547.

partyi i grupami lokalnemi. W roku 1906 zawarto między P. P. S. a partyą niemiecką wyraźny układ, że P. P. S. jest ekspozyturą partyi niemieckiej, którą musi uznawać we wszystkich instancyach. Organ socyalnej demokracyi polskiej „Gazeta Robotnicza“ wychodziła odtąd trzy razy tygodniowo.

Ale rezultaty i tu bardzo były nikłe. A protokół stwierdza, że każdy abonent „Gazety Robotniczej“ kosztował partyę wówczas 10 marek.[1])

Kiedy spory nie chciały się zakończyć, cofnięto wyznaczonę dla „Gazety Robotniczej“ miesięczną subwencyę we wysokości 1100 marek. Odtąd P. P. S. wydawała własny organ, był to początek namiętnej walki obu partyi socyalno-demokratycznych polskiej i niemieckiej. Rozłam ostateczny nastąpił w roku 1913, kiedy wolny Związek górników wypowiedział kilku urzędnikom polskim posady, rzekomo dlatego, że szkodzili związkowi przez rozpowszechnianie idei separatystycznych.[2]) Urzędnicy ci starali się wtedy o oparcie w Z. Z. P., gdzie ich naturalnie nie przyjęto. Utworzyli więc nowy związek na Śląsku, stojący na gruncie socyalizmu. Rozpoczęła się tedy nowa walka, prowadzona bezwzględnie i wszelkimi środkami. Z tego wszystkiego wynika, że socyaliści z Polakami zrobili jaknajgorsze doświadczenia. Można więc

---

[1]) Protokół tamże, porównaj także „Gazeta Górnicza“ 1914. styczeń—maj, gdzie znajduje się cenny materyał dla ówczesnej namiętnej walki dwóch żywiołów.

[2]) Protokół ibidem.

zrozumieć uchwałę zjazdu partyjnego w roku 1913, znoszącą polską partyę w granicach Niemiec. To stanowisko wobec Polaków wywołało naturalnie u polskich członków partyi wielkie oburzenie i wzmocniło tem samem stanowisko obywatelskich partyi polskich. Można więc śmiało twierdzić, że socyalizm nie znalazł na wychodźtwie polskiem żadnych zwolenników. Kilkaset członków P. P. S. nie może tu zaważyć na szali. Tego najlepszym dowodem są debaty na zjeździe partyjnym w roku 1913. Protokół zjazdu pisze w tej sprawie między innemi:[1]) „Przy tej smutnej walce bratniej obywatelskie partye polskie i ich prasa tryumfują. Poszkodowani są partya i polski proletaryat, ciężko cierpiący pod podwójnem jarzmem junkrów pruskich i wyzyskiem baronów kopalnianych“. A dalej pisze protokół: „Ze zadowoleniem mogła pisać prasa polska, opierając się na wywodach naszych towarzyszy z P. P. S.: udowodniliśmy i skonstatowaliśmy od lat, że niemieccy socyaliści demoralizują robotników polskich. Precz z czerwonymi oszustami, skłaniającymi się do hakatyzmu. Aby doczekać się takiego rezultatu, na to w ostatnich latach wydaliśmy 160 tysięcy marek“.

W dalszym ciągu przyznaje protokół, że P. P. S. w całej Rzeszy niemieckiej niema 2000 członków. Podobnie wygląda z wolnymi związkami, stojącymi na stanowisku socyalnej demokracyi, choć tego oczywiście nie można udowodnić liczbami, bo ich znikąd dostać nie można.

---

[1]) Protokół l. c. str. 547.

Socyalizm więc nie zakorzenił się u Polaków na zachodzie. A i w przyszłości pewnie nie znajdzie wśród nich zwolenników.

Powody tego objawu leżą na dłoni: Pierwszą zaporą jest religijne usposobienie Polaków, drugą wyrobienie narodowe, które nie sprzyja ideom socyalistycznym. Podkreślamy to wobec tego, że w kraju często niepotrzebne wytaczano żale, jakoby wychodźtwo skłaniało się do socyalizmu jak wogóle zbytniego radykalizmu.

Wyniki samodzielnej polityki na zachodzie nie mogą naturalnie być wielkie. Wobec ogromnego zaludnienia okręgów przemysłowych nie może naturalnie być mowy o tem, aby Polacy na zachodzie mogli wogóle przeprowadzić własnego kandydata do parlamentu, nie mówiąc już wcale o wyborach sejmowych, gdzie warunki są stokrotnie gorsze. Możnaby więc słusznie pytać się, na co tedy Polacy postawiają własnych kandydatów? Odpowiedź na to jest prosta: Agitacya za własnym kandydatem obudza szerokie masy, które pod względem politycznym na ogół są mało wyrobione. Każdorazowe wybory pozostawiają głębokie ślady na całym ruchu narodowym. Liczba oddanych głosów lub obalenie niewygodnych sobie kandydatów innych partyi okazuje przybyszom ich siłę polityczną i zapala ich przy wyborach zawodowych do urzędów socyalnych, gdzie łatwiej kandydatów swych przeprowadzić. Można wprost stwierdzić, że wielka liczba starszych knapszaftowych i mężów bezpieczeństwa, którą Polacy poszczycić

się mogą, tłomaczy się głównie wpływami, które pozostawiły wybory polityczne.

Jedyna pozytywna korzyść samodzielnego głosowania przy wyborach uwydatnia się w uświadomieniu narodowem szerokich mas.

Co się tyczy wyników przy poszczególnych wyborach politycznych, to były one naturalnie coraz większe.

Pomijamy rok 1902, w którym liczba oddanych głosów polskich stosunkowo była mała, a porównamy tylko lata 1907 i 1912. Podług statystyki Rzeszy niemieckiej[1]) liczba ważnych głosów, oddanych przez Polaków w poszczególnych okręgach na zachodzie, była następująca:

	rok 1907		rok 1912	
	ogółem	%	ogółem	%
Monaster	5 507	3,8	7 958	4,7
Arnsberg	14 140	3,5	18 132	3,9
Kolonia	127	0,1	213	0,1
Düsseldorf	8 640	1,5	11 996	1,8

Organizacye polityczne Polaków na zachodzie, przygotowujące wszelkie wybory i t. d., są towarzystwa wyborcze. Dla wyboru kandydata miarodajny jest Centralny Komitet Wyborczy w Poznaniu. W komitecie tym są wpływowi przedstawiciele Polaków z całej Rzeszy niemieckiej, więc także z Westfalii i Nadrenii.

Po zerwaniu z partyą centrową Polacy politycznie szli zawsze samodzielnie, zwalczając wszelkie inne partye. Przez to uzyskali politycznie niezawisłość, która była celem tego od-

[1]) Tom 250, zeszyt 1.

osobnienia. W szerokich masach obudziło się poczucie własne, a to dodatnio działało na prace w kierunku gospodarczym. Partya centrowa z Polakami musiała się liczyć coraz bardziej, a przez to skłonniejszą była do ustępstw. Najlepiej uwydatnia się to w dziedzinie żądań religijnych Polaków. Swej wytrwałości zawdzięczają Polacy, że pomału w gminach z pewną ilością katolików Polaków zaprowadzano także duszpasterstwo polskie. W seminaryum duchownem w Paderborn język polski od lat jest przedmiotem obowiązkowym, a choć księża Niemcy na ogół bardzo licho władają językiem polskim, to jednak mogą zaspokoić najbardziej palące potrzeby duchowe wychodźców.

Pozatem rozwój Polaków na zachodzie szedł ręka w rękę z rozwojem na wschodzie. Dawniej częste były nieporozumienia wychodźtwa z krajem. Różnice zdań uwydatniały się nieraz bardzo jaskrawo. To znikło zupełnie w latach ostatnich — i w tem tkwi główny wynik działalności wychodźców w najnowszej dobie. Organizacye gospodarcze, które tak wspaniale rozwinęły się na zachodzie, najbardziej przybliżyły znów emigrantów do kraju. Polacy słusznie zdawali sobie sprawę z tego, że bez współudziału kraju nie mogło się rozwijać na dalszą metę wychodźtwo. Im ściślejszy będzie ten związek, tem większa będzie siła gospodarcza i wpływ Polaków na zachodzie.

Co do wyszkolenia politycznego Polaków we Westfalii to nazwać je należy stosunkowo wielkiem. Przeciętny robotnik polski potrafi my-

śleć samodzielnie, przystępny jest oświacie i pracy samokształceniowej. Jest on więc pierwszorzędnym materyałem politycznym.

Daleko od ojczystego zagonu osiadłszy wśród obcego otoczenia, zaczął pracować nad sobą, usamodzielnił się gospodarczo i politycznie, stworzył sobie silne podwaliny ekonomiczne i jest dziś dumą Polaków w Prusiech. Mimo na ogół lepszego położenia gospodarczego na zachodzie nie zapomniał o kraju, powrót do ziemi swej jedynem jego było marzeniem. Nie można oczywiście oczu zamknąć na to, że wpływ szkoły i kościoła na generacyę młodszą, urodzoną już na zachodzie, jest ogromny. Dotąd coprawda straty narodowe Polaków nie są jeszcze zbyt wielkie. Mimo wszystko nie zapoznawają Polacy niebezpieczeństwa „germanizacyi“, aby użyć utartego wyrazu. Dlatego owo hasło: W pierwszej mierze pamiętać o młodzieży! Najróżniejsze tu czyniono projekty. Chciano zakładać kolonie wakacyjne na wschodzie, chciano sprowadzać nauczycielki prywatne na zachód, środki byłyby się znalazły, ale projekty rozbijały się o prawa istniejące i o trudności, czynione z strony władzy. I tak Polacy skazani byli na wychowanie narodowe w domu. Na tem polu zdziałano wiele. Rocznie rozdano dziesiątki tysięcy elementarzy polskich. Gazety polskie wydawały osobne dodatki dla dzieci, które ułatwiały naukę czytania i pisania i przyswajały wiadomości z historyi i literatury rodzimej. Trudno by tu było wymieniać wszystko, co w tym kierunku zrobiono. W każdym razie była to praca mozolniejsza, niż

jakakolwiek inna. Z tego wszystkiego wynika, że wielki ogół robotników polskich na zachodzie nie jest skłonny do porzucenia swego języka. To nie wyklucza, że w latach kilkudziesięciu proces germanizacyjny bardzo postąpi, o ile nie nastąpi powrót do kraju, lub stosunki nie zmienią się z gruntu. Ale jak powiedzieliśmy, proces wynarodowienia nie rychło nastąpi i nie prędko by postępował. Zależy to zresztą zupełnie od stanowiska, jakie władze i sam rząd wobec Polaków zajmować będą. Ulgi polityczne dla Polaków na wschodzie, ustępstwa z strony rządów, jako też zmiana dawniejszych praw i ustanowień — to wszystko podziałałoby dodatnio na powrót emigrantów do kraju. Boć prawdą jest, że ekonomiczne stosunki o wiele więcej działają na emigracyę, jak stosunki polityczne. Ale i politycznego położenia nie można ignorować, jak wykazaliśmy zaraz na wstępie naszej pracy. Gdyby nie istniały prawa polityczne, uniemożliwiające lub utrudniające osiedlenie się i parcelacyę, gdyby nie było komisyi kolonizacyjnej, jej skutków w handlu ziemią, wtedy możliwość bytu gospodarczego dla Polaka na wschodzie byłaby o wiele większą. Jeżeli zważymy dalej, że dotychczasowa polityka wobec Polaków utrudniała im przejście do karyery urzędniczej, wtedy łatwo zrozumieć, że to wszystko odgrywało decydującą rolę w położeniu gospodarczem Polaków.

Polakom samym wychodźtwo, pominąwszy małe straty narodowe, przyniosło wielkie zyski. Przed wojną inaczej patrzeli Polacy na wychódź-

two jak w jego początkach. Kiedy emigracya się rozpoczęła, każdego, który wychodził z kraju, uważano za straconego. Dziś przeciętny wychodźca przedstawia najdzielniejszy i najlepszy element narodu. Dziś więc chętniej patrzą w kraju na wychodźtwo. Z innej strony dążenia idą w tym kierunku, aby popierać powrót do kraju, i umożliwiać go tym, którzy na zachodzie zaoszczędzili sobie mały kapitał i w kraju mogą się okupić.

Działalność Polaków na zachodzie w każdym względzie wydała wyniki nadzwyczajne. Wyniki te emigracya zawdzięcza własnym wysiłkom i własnej pracy. Bo zważyć trzeba, że ściślejszy kontakt z krajem nastąpił dopiero w latach ostatnich.

W czem tkwi tajemnica tych sukcesów robotników westfalskich? Otóż w pracy, jedności i emancypacyi gospodarczej. Siła ekonomiczna podniosła ich kulturalnie, i nadała ich polityce kierunek realny. Samodzielność gospodarcza uniezależniła ich od obcych wpływów. Ta samodzielność wytworzyła w nich siłę odporną i była ostoją ich życia politycznego i kulturalnego — jej zawdzięczają Polacy w Nadrenii i Westfalii swą siłę i swe sukcesy.

Spis źródeł literackich o Polakach na zachodzie Niemiec.

A. Polskie źródła:

Kalendarz Górniczy. Bochum 1913 i 1914.
Pamiętnik wystawy przemysłowej w Bochum, Oberhausen 1913.
Protokóły z walnych zebrań ZZP. Wszystkie roczniki.
Pogląd na rozwój Banku Przemysłowców w Poznaniu. Poznań 1914.
Przewodnik po Westfalii i Nadrenii. Oberhausen 1913.
Sosiński, Odczyt na 10-letni jubileusz założenia Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.
Sprawozdania z czynności Zarządu Oddziału Górników Zjednoczenia Zaw. Pols. Wszystkie roczniki.
Umiński, M., Dzieciom ludu polskiego na zachodzie Niemiec. Poznań 1911.

Gazety:

„Dziennik Poznański". „Gazeta Górnicza". „Głos Górnika". „Wiarus Polski". „Narodowiec."

B. Wydawnictwa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Dola Górnika, obrazek sceniczny napisał Fr. Mańkowski. Bochum bez roku.
Odczyt na 10-letni jubileusz założenia Zjed. Zaw. Polskiego. Herne 1912.
Odczyt o nowej ordynacyi ubezpieczeniowej napisał J. Guzy, bez roku.

Protokóły walnych zebrań Z. Z. P. oraz Oddziału górników, różne roczniki.

Sprawozdania z działalności zarządu, różne roczniki. Bochum i Herne.

Wskazówki dla mężów bezpieczeństwa z dodatkiem: Słowniczek wyrazów techniczno-górniczych. Katowice 1912.

Za chlebem w świat, obrazek sceniczny nap. Fr. Mańkowski. Bochum bez roku.

Zasady ekonomii społecznej. Katowice 1912.

Zdrajcy interesów robotniczych zdemaskowani. Bytom 1914.

C. Niemieckie źródła.

Bernhard, L. Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staate. Leipzig 1908 i 1910.

Bernhard, L., Die Fehlerquellen in der Statistik der Nationalitäten. Berlin 1914.

Bredt, J. V., Die Polenfrage im Ruhrgebiet. Leipzig 1909.

Brentano, L., Gesammelte Aufsätze. Stuttgart 1899.

Buchholtz, J., Grossgrundbesitzer, Bauer und Landarbeiter. Berlin 1893.

v. Chłapowski, Der wirtschaftliche Wert der bäuerlichen Kolonisation im Osten. Preuss. Jahrbücher 1913.

Dix, A., Die Wurzeln unserer Kraft. Berlin 1909.

Fischer-Eckert, L., Die wirtschaftliche Lage der Frauen in dem modernen Industrieort Hamborn im Rheinland. Hagen 1913.

Imbusch, H., Arbeiterverhältnisse und Arbeiterorganisationen im deutschen Bergbau. Essen bez roku.

Kulemann, Die Berufsvereine. 1. Abt. Bd. 1. u. 2. Jena 1911.

Metzner, M., Die soziale Fürsorge im Bergbau. Jena 1911.

Müller, O., Die christliche Gewerkschaftsbewegung Deutschlands. Karlsruhe 1905.

Münz, H., Die Lage der Bergarbeiter im Ruhrrevier. Essen 1909.

Pieper L., Die Lage der Bergarbeiter im Ruhrrevier. München 1903.

Schulze, F., Die polnische Einwanderung im Ruhrrevier und ihre Wirkungen. München 1909.

Szołdrski, Graf J. v., Die landwirtschaftliche Entwicklung der Provinz „Grossherzogtum Posen". Posen 1903.

Trzciński, J. v., Russisch-polnische und galizische Wanderarbeiter im Grossherzogtum Posen. Stuttgart 1906.

Weber, P., Die Polen in Oberschlesien. Mit einem Vorwort von Prof. Dr. Ludwig Bernhard: Die Fehlerquellen in der Statistik der Nationalitäten. Berlin 1914.

Weber, Max, Die Verhältnisse der Landarbeiter in Ostelbien. 1892.

Dzieła zbiorowe.

Bergpolizeiverordnungen.

Erhebungen, die amtlichen, statistischen in der Provinz Westfalen 1902, 1904, 1906.

Festgabe für G. v. Mayr: Die Statistik in Deutschland nach ihrem heutigen Stand. Hrsg. von Zahn.

Festschrift des Bergbaulichen Vereins. Essen 1908.

Geschäftsbericht des Verbandes der Bergarbeiter Deutschlands. Bochum 1913.

Heimat- und Wirtschaftskunde für Rheinland und Westfalen. 2 tomy Essen 1914.

Jahresberichte des Allgemeinen Knappschaftsvereins zu Bochum od r. 1995.

Jahresberichte der Handelskammern zu Bochum, Dortmund und Münster.

Preussische Jahrbücher, hrsg. von Delbrück.

Preussische Statistik.

Protokolle des Internationalen Bergarbeiterverbandes.

Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der sozialdemokratischen Partei. Berlin 1913.

Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich.

Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat.

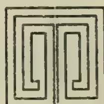
Zeitschrift des Kgl. Preuss. Statistischen Landesamtes.

Gazety:

„Bergarbeiterzeitung". „Bergknappe". „Rheinisch-Westfälische Zeitung".

D. Inne źródła.

Cenny materyał o wychodźtwie polskiem posiadają przedewszystkiem izby handlowe w Dortmund, Essen i Monasterze. Pozatem udzielano mi uprzejmie informacyi w różnych związkach robotniczych. Jedynie związek chrześcijański na kilkakrotne zapytania moje nie odpowiadał. Bardzo obfitego materyału statystycznego dostarczyło mi przedewszystkiem gwarectwo bochumskie. Pozatem szereg towarzystw i osób prywatnych służył mi informacyami. Za przysługę na tem miejscu wszystkim serdecznie dziękuję.



Skorowidz nazw i rzeczy.

Abstynencki-Ruch 103.
Aleksander II 6.
Alma (kop.) 48.
Ameryka 57, 163.
Anglia 163.
Arnsberg 26, 30, 32, 125, 171.
Auguste Viktoria (kop.) 47.
Australia 163.
Austrya 43.
Bajoński Kaźmierz Dr. 88.
Balkenhol 116.
Banki 88—92.
Batenbrock 52.
Baukau 106.
Behrensschächte (kop.) 48.
Bergen 29.
Bergknappe 114, 116, 146.
Bergmannsglück (kop.) 48.
Berlin 140, 161, 167.
Bernhard Prof. 11, 13, 26, 39, 86.
Bernstein 120.
Biblioteki 108.
Biederlack 144.[1]
Bismarck (kop.) 45, 48.
Bladenhorst 29.
Bochum 26, 30, 35, 36, 40, 41, 42, 43, 48, 82, 84, 88, 90, 91, 92, 99, 100, 104, 116, 120,[1] 121, 131, 133, 141,[1] 152, 158, 167.
Bonifazius (kop.) 48.
Bottrop 11, 27, 29, 52, 82, 84, 91, 92, 99, 104, 106.
Börning 29.
Bractwa 101.
Brambauer 29, 92.
Bredt Dr. 4, 24, 57—59, 62.
Brejski Jan 100.
Brentano 5, 120.
Brösicke 10, 24, 25, 31, 32, 33, 34.
Bruch 99.
Bruckhausen 84, 104.
Buchholz I. 7.
Buer 26, 92. 106.
Bydgoszcz 28.
Bytom 91, 126.
Carolus Magnus (koks.) 47.
Castrop 29, 92, 104.
Centralny Komitet Wyborczy 171.
Centrum 164—166, 167.
Chłapowski 12.
Chociszewski Józef 100, 167.
Choroby 67—74, 96.
Concordia (kop.) 48.
Consolidation (kop.) 47, 48.

Constantin d. Gr. (koks.) 46.
Czasopisma 108.
Czesi 43, 147, 148.
Dahlbusch 47, 52.
„Deutsche Erde“ 30.
Deutscher Kaiser (kop.) 48.
Dinslaken 27, 48.
Dix Artur 40.
Dortmund 16, 17, 26, 27, 30, 35, 41, 42, 47, 48, 52, 84, 90, 91, 92, 99, 104, 166, 167.
Drzymała 14.
Duchowieństwo 100, 103, 111, 128, 129, 136, 164.
Duisburg 27, 30, 41, 42, 43, 53, 85. 104, 167.
Duszpasterstwo 165, 172.
Düren 29.
Dyseldorf 27, 30, 32, 104, 125, 171.
„Dziennik Polski“ 166.
„Dziennik Poznański“ 76,[1]) 110, 143.
Eickel 99, 106.
Emigracya 8, 10—39, 53, 54, 60.
Emscher-Lippe (kop.) 47.
Emszera 30.
Essen 27, 41, 42, 43, 48, 49, 53, 81, 99, 104, 126,[1]) 140, 153.
Ewald (kop.) 45, 46, 47.
Ewing 84.
Familijne stosunki 98.
Firyn Leonard Dr. 90.[1])
Fischer-Eckert Dr. 30, 95.
Foerster 77.[1])
Friedrich d. Gr. (kop.) 46, 48, 51.
„Gazeta Górnicza“ 147, 168.
„Gazeta Grudziądzka“ 110.
„Gazeta Robotnicza“ 167, 168.
Gdańsk 19, 28.
Gelsenkirchen 11, 27, 30, 35, 36, 41, 42, 43, 48, 49, 52, 73, 89, 90, 99, 104, 121, 167.
„Gen. Blumenthal“ (kop.) 47.
Gerthe 29, 82.
Gisenberg 29.
Gladbeck (kop.) 47.
„Głos Górnika“ 63,[1]) 79,[1]) 80[1]) 110, 131, 141,[1]) 143.
„Górnik“ 114.
Graf Bismarck (kop.) 46, 47, 48.
Gwarectwo 49.[1])
Habinghorst 27, 29, 92.
Hagen 35.
Hamborn 27, 29, 30, 90, 95, 104, 106.
Hamm 26, 30, 35, 41, 42, 79.
Hansemann (kop.) 47.
Hattingen 27, 35, 41, 42, 43, 52.
Herne 11, 26, 27, 28, 29, 35, 41, 42, 43, 48, 49, 51, 52, 73, 82, 83, 84, 85, 99, 104, 106, 150, 151, 152.
Herten 29.
Hitze 144.[1])
Holandya 54, 103.
Holland (kop.) 48.
Holthausen 29.
Horst 29, 92, 99.
Hörde 26, 35.
Hugo (kop.) 46.
Husemann 149.
Husen 29.
Imbusch Henryk 126, 132,[1]) 145, 146, 161.

Jackowski 6.
Jüngst Dr. 59.
Kaiserstuhl (kop.) 47.
Kasy pośmiertne 101.
Kaszubi 19, 23, 24, 32—34, 38.
„Katolik“ 126.
Klosterhalfen K. 30.
Knapszaft 49.[1])
Kobiece organizacye 106.
Koła śpiewackie 102.
Komisya kolonizacyjna 12.
Koszalin 19.
Kościan 94.
Köhne 18.
Königin Elisabeth (kop.) 52.
König Ludwig (kop.) 46, 47.
Königsgrube (kop.) 47.
Krobia 94.
Król. Huta 131.
Krupp 94.
Kulemann 116, 125.
Kupiectwo 82, 104.
„Kurjer Poznański“ 79,[1]) 110.
Kwidzyn 28.
Laar 104.
Langendreer 84.
Levenstein 77.[1])
Liczenie ludności 25.
Lindenhorst 29.
Liss Ks. Dr. 100, 104.
Litwini 24.
Lothringen (kop.) 48.
Lütgendortmund 99.
Łamistrejk 60, 141.
Łukaszkiewicz 85.
Manchester 156.[1])
Marcinkowski 67.
Marxloh 84, 104.
Math. Stinnes (kop.) 48.
Mayr G. v. 33.
„Mazur“ 21.
Mazurzy 11, 19—22, 23, 24, 26, 32—34, 38, 52, 132, 159.
Mengede 92.
Metzner Maks. 56, 61—64.
Mieszkania 76—82, 94—95.
Möllerschächte 47.
Mont-Cenis (kop.) 46.
Mülheim 27.
Münchener Allg. Rundschau 145.
Münster-Monaster 26, 30, 32, 92, 125, 171.
Münz 86.
Napieralski Adam 126.
„Narodowiec“ 110, 152.
Nette 29.
Neumühl (kop.) 48.
Nordstern (kop.) 47.
Oberhausen 11, 26, 30, 41, 42, 43, 48, 51, 52, 73, 81, 84, 90, 104, 106.
Obermarxloh 84.
Olsztyn 28.
Opole 28.
Ortelsburg 21.
Osterfeld 48, 106.
Oszczędność 86—94, 103.
Paderborn 100, 166, 172.
Pesch 144.[1])
Pieper 37, 56, 62, 111.
Pluto (kop.) 45, 47, 48, 52.
Polityczne życie 107, 164—173.
„Polski Związek Zawodowy“ 126.
Pomoc Naukowa 104.
Pośmiertne kasy 101.
„Postęp“ 85, 110.
Potthoff H. 138.
Poznań 28, 126, 128, 131.

„Praca“ 110.
Prager M. 162.
Prosper (kop.) 47, 48.
„Pruski Przyjaciel Ludu“ 21.
Przemysłowe tow. 104.
Rada Narodowa 106.
Radziejewski ks. 126.
Rauxel 29, 104.
Recklinghausen 26, 27, 28, 29, 35, 36, 41, 42, 43, 47, 48, 49, 52, 53, 84, 92, 99, 104, 106.
Rheinbabenschächte (kop.) 48.
Rhein-Elbe (kop.) 47, 48.
Rosya 43, 44.
Rotthausen 29.
Röhlinghausen 29.
Ruhra 30, 57, 59, 62, 64, 73.
Ruszczyńska 106.
Scheffs Marceli 76.[1])
Schiele 15.
Schiffer 139.
Schonnebeck 29.
Schrämmaschine 57.
Schulze 37, 45, 109.
Sevinghausen 83.
Shamrok Behrensschächte 46, 48.
Sibilski 100.
„Siła“ 131.
Socyalizm 21, 111, 113, 117, 135, 126, 143, 145, 146, 147, 166—170.
Sodingen 27, 29.
Sokół 102.
Somborn 29.
Sosiński 150, 151.
Spółki 82—85, 87.
Stablewski 86.
Starogard 91.
Steele 120.
Stołownicy 80—82.
Straż 107.
Suderwich 29.
Szczytno 21.
Szołdrski J. hr. 8.
Szotowski ks. 100.
Śląsk 15, 16, 26, 50, 52, 53, 75, 123, 133, 134, 159, 165.
Śpiewackie Koła 102.
Średni stan 82.

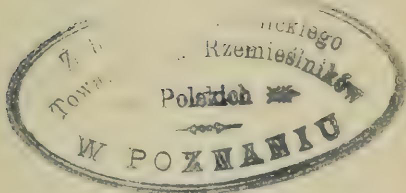
Trzciński J. Dr. 8.
Towarzystwa 98—112.

Ubezpieczenia 95—96.
Umiński M. 36, 38.
Unia Lubelska 24.
Unser Fritz (kop.) 47.
Ückendorf 99.

Wanne 11, 28, 29, 30, 82, 84, 104, 109, 141.
Wattenscheid 11, 41, 42, 43, 49, 52, 99, 104.
Weber Prof. 54.
Werden 41, 42, 43, 52.
„Westa“ 96.
„Westdeutsche Arbeiterzeit.“ 146.
„Wiarus Polski“ 100, 101, 105, 110, 114, 166.
Wiedenfeld Dr. 81.
Witten 26, 35, 41, 42, 43.
Włosi 54, 94.
Wypadki nieszczęśl. 63—67; 70—72.
„Wzajemna Pomoc“ 131.

Zapomogi 101.
Zarobki 54—62, 75—80, 134, 148.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie 4, 20, 60, 63, 65, 110, 113—156.
Zollverein 47, 48, 52.
Związek chrześcijański 60, 115, 125, 127, 164.
Związek Śląski 133.
Związek Zawodowy Polski 126.



SPIS RZECZY.

Strona

Od Autora 3
Wstęp 5
Emigracya 10
Liczebna siła wychodźtwa 23
Polacy w górnictwie 40
Polacy jako robotnicy 54
Położenie gospodarcze wychodźców 75
Ruch w towarzystwach 98
Organizacya zawodowa Polaków:
I. Zjednoczenie Zawodowe Polskie 113
II. Zewnętrzna historya 124
III. Oddział górników i jego stanowisko do Związku, do obcych organizacyi, strejków i polityki socyalnej 137
IV. Polacy między sobą, ich stanowisko do Związku całego, przywódzcy robotników polskich 157
Życie publiczne Polaków 164
Spis źródeł literackich o Polakach na zachodzie Niemiec 177
Skorowidz nazw i rzeczy 181




UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 12 30 16 03 007 9